Rosya i Prusy.

Jeden z poważnych przedstawicieli naszego społeczeństwa miał w styczniu 1905 r. rozmowę z prezydentem Komitetu ministrów w Petersburgu Wittem, która zeszła na polityczne tory i na sprawę polską. Wśród innych rzeczy powiedział Witte przy tej sposobności, **że osobiście żadnych uprzedzeń nie ma, ale «u nas»** (t. j. w Komitecie ministrów) **ważnym argumentem przeciw wszelkim ustępstwom na korzyść Polaków jest to, że rząd niemiecki uważa za rzecz niezbędną, ograniczanie praw ludności polskiej.**

Warto te słowa zapamiętać. A więc Prusy są doradcą i kierownikiem sąsiedniego rządu w sprawie polskiej, one dyktują mu prawidła postępowania i one normować chcą stosunki między dwoma słowiańskimi narodami. Taką zasadą kierowała się silna Rosya ku nadmiernej radości ks. Bismarcka, który w swych pamiętnikach z niekłamaną lubością mówi o walkach bratobójczych Słowian; dziś osłabiona Rosya spowiada się z dziwną zaiste otwartością z ukrytych tajników swej wewnętrznej polityki i wskazuje otwarcie źródło, które jej dostarcza natchnień i kordyału na gnębienie Polaków.

Wiedzieliśmy o tych tajnikach oddawna. Fryderyk W. i Katarzyna zawarli te śluby i odtąd uściski te ponawiały się chronicznie, zacieśniły się słynną konwencyą Alvenslebena podczas powstania 1863 roku, a z ust Bismarcka rozbrzmiewały ciągle hymenee, sławiące błogosławiony ten związek, poczęty przy zbrodni

rozbiorów, spojony krwią i krzywdą ludzką, utrwalony licytacyą między Prusakiem a «Słowianinem» w obmyślaniu coraz nowych środkow ucisku, krzywdy i zatraty. Polityka rządu rosyjskiego szła więc do Berlina do cenzury i z tamtejszą aprobatą stosowano ją potem na łanach słowiańskich. Dotychczas Prusy w tym związku odgrywały rolę uboższego krewnego i cieszyły się tem bardziej z powodzenia swych najgłębszych, najserdeczniejszych zachcianek i życzeń, teraz stosunek nieco się odmienił, ale związek pozostał i pozostać nadal mają jego warunki i gwarancye.

Wśród grzechów rządu rosyjskiego, które się na nim mszczą tak obficie, to grzech główny, najśmiertelniejszy, te miłostki z najzawziętszym wrogiem słowiańskiego świata. A ci sami. którzy z Berlina przywozili hasła, zwracali się potem z kłamliwą twarzą do słowiańskich braci, głosili, że będą ich tarczą i przedmurzem. I żadne doświadczenia. żaden głos sumienia nie odezwał się dotąd w rządzie wobec tej ohydy; nie chcemy zaprzeczać, że odezwały się w społeczeństwie rosyjskiem, lepszem od swego rządu, od swych czynowników i dyplomatów.

A więc Komitet ministrów gotów ciągle do usług dla pruskiego sąsiada ?—Działajcie tylko w ten sam sposób nadal, niszczcie ten kraj, który jest bitym szlakiem dla germańskiej nawały, marnujcie jego dawną kulturę, nie dając w zamian nic, prócz udręczeń i krzywdy, pętajcie ten język, który dał słowiańskiemu światu największe chwały i krasy, a królowie pruscy wtórować wam będą swem uznaniem i błogosławieństwem. Grzech przeciw Duchowi świętemu historyi nie zaciąży może na waszem sumieniu, które w grzechu tak długim martwieje — ale zaciąży i pomści się na waszem posłannictwie, na duszy narodowej, ktorą takie rządy skazić muszą, a innym Słowianom ujawni się w końcu w całej pełni, że tam, gdzie sypać należało wały i wznosić mury obronne, sialiście spustoszenie i ruiny, torując drogi zagonom krzyżackim.

Kazimierz Morawski.

ZIEMSTWA ROSYJSKIE I ROLA ICH POLITYCZNA.

Całokształt zwany państwem składa się z trzech pierwiastków, obszaru, ludności i władzy. Pierwszy jest bierny, dwa drugie — czynne i sprzeczne ze sobą. Dzieje wewnętrzne polityczne narodów dążą do wyrównania tej sprzeczności, do ustalenia równowagi, odznaczającej się zmiennością. Badania porównawcze wykazują, że wszędzie odbywają się te same przeobrażenia pod wpływem tych samych czynników ukrytych głęboko w przyrodzeniu ludzkiem. Właściwości narodowe, odmienne wpływy cywilizacyjne, grają tu rolę hamulców, powstrzymujących przebieg przeobrażeń, lub przeciwnie bodźców, które ten przebieg przyspieszają.

Wielkie księstwo moskiewskie zerwało z tradycyą wiecową dawnej Rusi. Powstało w krainie zdobytej na plemionach uralofińskich, miało wszystkie znamiona państwa wojowniczego, w którem rej wodziła władza wodza-księcia, a później wzorowało się na ustroju zwierzchniczej Hordy Złotej, przeniósłszy nawet na dwór wielkoksiążęcy zwyczaje i ceremonie dworu hańskiego. Rosło i szerzyło się kosztem księstw ościennych i w połowie stulecia XVI. zdobyło lub zhołdowało wszystkie sąsiednie księstwa udzielne oraz rzeczpospolite Nowgorodu i Pskowa. Władzę nad krajem dzieliła z księciem oligarchia bojarów, której rządy sprzykrzyły się wkrótce ludności. Kilkoletnie wszechwładne ich panowanie za chłopięcych lat Iwana

Groźnego wywołało szereg zamieszek i powstań otwartych, które zniewoliły młodocianego księcia do zwołania pierwszego soboru ziemskiego w roku 1548. Wobec zgromadzonych »z całego państwa« przedstawicieli obranych »ludzi wszelkiego stanu« oświadczył książę, że ukróci swawolę bojarską, że sam będzie tarczą i obroną ludu. Odtąd uświadamiają się w narodzie podział jego na rządzących i rządzonych, sprzeczność pomiędzy władzą urzędników, a »ziemią«. Car Iwan przyznał »ziemi« samorząd jak najszerszy, sięgający daleko w zakres władzy państwowej, jak ją dziś rozumiemy, bo obejmujący sprawy podatkowe, oraz sądownictwo cywilne i karne. Urzędnicy z ramienia korony stanowili ustrój polityczny od ziemi wyodrębniony, zwany »opriczniną« (czemś, co jest w państwie o p r ó c z narodu). Za lat ostatnich panowania Groźnego sprzeczność zaostrzyła się w najwyższym stopniu. Miejsce bojarów zajęła biurokracya oderwana od narodu, zapatrująca się nań obojętnie lub wrogo, wietrząca wszędzie »zdrady«, z których ciągnęła zyski. Tak trwać długo nie mogło. Nastąpił okres zamieszek i wojny domowej, w której brał udział podzielony na dwa obozy cały naród. Przyczyniło się to znakomicie do jego uświadomienia. Za cara Michała, pierwszego z domu Romanowych, zwoływano sobory ziemskie dziewięć, a może nawet więcej razy, za cara Aleksego 4, za jego syna starszego Fiodora 2. Nie zdaje się ulegać wątpliwości, że naśladowano tu potrosze nasze sejmy. Zagadnienie to czeka swojego historyka. Posuwano się nawet do tego stopnia, że udzielano soborom niektóre przywileje władzy zwierzchniczej. Pisano w aktach: »uchwalił gosudar z ludźmi wszystkich stanów państwa moskiewskiego«, stwierdzano wyraźnie, że są sprawy, których rozstrzygnąć bez rady ludzi całego państwa nie można. W skład soborów wchodzili wszyscy wyżsi przedstawiciele duchowieństwa, oraz wyżsi urzędnicy państwowi, obok nich zaś przedstawiciele obieralni stanu urzędniczego, ziemian i mieszczan. Przyznawano narodowi całemu prawo do brania udziału w życiu politycznem państwa, jakkolwiek zwolna stare tradycye moskiewskie brały górę. Sobory zwoływano coraz rzadziej. Przeciwnikami ich byli piastujący spadkowo wyższe urzędy bojarowie oraz władze duchowne, które miały sposobność przekonać się, że posłowie ziemscy zapatrują się zbyt niechętnie na gromadzenie dóbr olbrzymich martwej ręki. Absolutyzm święcił zwycięstwo na

całej linii podobnie, jak działo się we Francyi, gdzie stany jeneralne przestano zwoływać od połowy w. XVII.

Panowanie Piotra W. utrwaliło rządy samowładne na podstawach ogólno europejskich. Ten reformator brał z Niemiec wszystko: stroje, szpicruty, tortury, rangi, zwyczaje i zasady. Zniwelował naród. Zniósł wszelką samoistność cerkwi, czyniąc z niej instytucyę czysto urzędniczą. Przyrównał metropolitów i biskupów do jeneralów i do radców tajnych. Przerobił djaków moskiewskich na urzędników według wzoru niemieckiego, co zresztą trudnem nie było, obalił stan bojarski, wprzągł całą ludność do rydwanu państwowego, by istniała i ruszała się dla osławionej racyi stanu, pomięszanej w teoryi ze »szczęściem narodu« lub jego »chwałą«. Oczywiście, uznanie czegoś za szczęście czy za chwałę narodu należało wyłącznie do rządu absolutnego. W ślady Piotra szli jego następcy. W całym szeregu aktów ustawodawczych powtarzali niewolniczo zasady i poglądy absolutystów europejskich. Owe ustawy zasadnicze, określające istotę samowładztwa rosyjskiego i ustroju państwa, i uważane przez zachowawców rosyjskich, jako nietykalne palladium narodowe, samoistne, urosłe z tajemniczych głębi ducha narodu, w rzeczywistości zapożyczono żywcem z dzieł Ludwika XIV, Fryderyka II, Bielefelda, Bodina, Hobbesa, z aktów Ludwika XIV i Józefa II [1]). Sam artykuł pierwszy ustawodawstwa rosyjskiego: »Cesarz wszechrosyjski jest monarcha samowładny i nieograniczony. Posłuszeństwo jego władzy zwierzchniczej nietylko z obawy, lecz dla sumienia nakazuje sam Bóg«, jest wyrazem teoryj absolutystycznych europejskich przeszczepionych na podatny grunt rosyjski. Utworzył go znany Teofan

[1]) Jan Bodin. »Qui meprise son Prince souverain, il meprise Dieu... ainsi que ce grand Dieu souverain ne peut faire un Dieu pareil à Lui... ainsi pouvons nous dire que le Prince, que nous avons posé comme l'image de Dieu, ne peut faire un sujet égal à lui... (Républ. Ch. X.) A. Karamzin w znanym memoryale do Aleksandra I (Zapiska o drewniej i nowoj Rossii) powtarza to samo, zapewniając cesarza, że »nie ma władzy ograniczyć swego samowładztwa i napisać dla siebie innej ustawy, oprócz ustaw Boskich i własnego sumienia«. »Rosya oddała przodkowi Twojemu samowładztwo całe i chciała, byś rządził nią niepodzielnie«, — woła dalej Karamzin, parafrazując wyrazy Bossueta »l'Etat est en la personne du Prince. En lui est la puissance, en lui est la volonté de tout le peuple, à lui seul appertient de faire tout conspirer au bien public». (Politique Livre VI. art. 1.)

Prokopowicz, publicysta przyboczny Piotra W., autor »Prawdy woli monarszej«, wzorując się na dziełach współczesnych państwoznawców europejskich. A ponieważ do dni naszych niewielkie w ustroju państwowym rosyjskim zaszły zmiany, przeto i dziś profesorowie prawa państwowego powtarzają piosenki XVII i XVIII wieku [1]). Bez zmiany także brzmią manifesty monarchów rosyjskich, obwieszczające narodowi wstąpienie ich na tron. Mówią o »głosie Bożym« rozkazującym zabrać się do dzieła rządzenia, o utrwaleniu samowładztwa, jako jedynej podstawy historycznej ustroju państwowego, jako właściwej tylko Rosyi formie rządu, ożywionej nieznanym innnym ludom duchem narodowym rosyjskim. Europa nie zna już absolutyzmu, zapomniano przeto potrosze w Rosyi o podobieństwach. Widzialne są tylko różnice i dlatego urzędowi i nieurzędowi apologeci samowładztwa upatrują w niem coś swoiście rosyjskiego, niezrozumiałego pogrążonemu w otchłań zepsucia Zachodowi. Przed laty kilkudziesięciu było inaczej. Cesarz Mikołaj I uważał się za monarchę absolutnego, podobnego do królów pruskich i do cesarzy austryackich. Bronił się wraz z nimi przeciwko hydrze rewolucyjnej, zrozumiał, że Rosya samowładna jest tym samym rodzajem państwa, co niemieckie polizeistaaty. Na bałamutnych teoryach słowianofilskich urosła nowa doktryna, która absolutyzmowi petersburskiemu przypisała pochodzenie samorodcze rosyjskie.

W każdym razie nie ulega wątpliwości, że państwo policyjne trwa w Rosyi dłużej, niż gdziekolwiekbądź, trwa do dnia dzisiejszego pomimo ciężkich prób przebytych i świadczących dobitnie, że dla osiągnięcia pięknych celów »szczęścia i chwały narodu« państwo to niema środków wystarczających. Jedynem jego narzędziem jest armia urzędnicza, zwarta, karna, dziś nawet wykształcona starannie; i narzędzie to zawodzi. Powodów szukać zbyt długo nie trzeba. Życie współczesne narodów tak rozmaite w objawach i tak napięte w działalności wymaga udziału wszystkich sił społecznych w rozwiązywaniu nowych

---

[1]) »Cerkiew uczy naród rosyjski posłuszeństwa władzy zwierzchniczej samowładnej nie dla obawy, ale dla sumienia... Według pojęć narodu rosyjskiego car jest wcielonem państwem, car, to samo państwo, to wcielenie świętej Rusi« — mówi prof. Romanowicz-Sławatinskij w swoim »Systemie ros. prawa państwowego«, przypisując narodowi rosyjskiemu pojęcia absolutystów europejskich z przed lat dwustu.

zagadnień, w rozgmatwaniu niesłychanie zawiłych spraw ekonomicznych, w zrównoważeniu prądów i dążności krzyżujących się i sprzecznych. Temu wszystkiemu biurokracya wyodrębniona od narodu podołać nie może. Żyje z państwa, któremu zaprzedaje swoją pracę i zdolności. Nie odczuwa bezpośrednio ani klęsk żywiołowych, które nawiedzają rolnictwo, ani przesileń burzliwych, które wstrząsają przemysłem i handlem, ani współzawodnictw na polu ekonomicznem, ani powstających w zmiennych warunkach bytowania prądów społecznych, ani nawet tych codziennych, powszednich potrzeb ludności, których zaspokojenie odpowiednie wymaga doskonałej znajomości warunków miejsca i chwili. Zna siły kraju ze sprawozdań papierowych i wydaje się samej sobie wszechwiedną i wszechmocną. Przy najlepszych nawet chęciach służy fikcyom, a nie rzeczywistości. Jest przytem niesłychanie zazdrosną o swoje stanowisko uprzywilejowane i nie pozwala nikomu wtrącać się do rządzenia krajem. Rzadko traci równowagę, ponieważ bezpośrednio niczego nie odczuwa. By zakłócić spokój olimpijski półbożków biurokratycznych, trzeba jakiejś wielkiej burzy dziejowej, jakichś gromów potężnych gniewu Bożego.

Gromy takie spadły na Rosyę przed laty pięćdziesięciu. Zabrzmiało hasło ostrzegawcze losu pod murami Sewastopola. I na łożu śmiertelnem, oddając rządy państwa synowi, Mikołaj I przyznać musiał, że »komenda jest w nieładzie«. Przekonany był w ciągu długiego panowania, że krajem i narodem rządzi się tak, jak oddziałem wojskowym. Naród wydawał mu się zbiorowiskiem szeregowców, a biurokracya — karnym, hierarchicznie zorganizowanym zastępem komendantów różnych stopni. Nie podejrzywał, że naród miał już garstkę przywódców niebiurokratycznych, że w kółkach profesorskich moskiewskich, zwłaszcza w kółku Granowskiego, pielęgnowano już ideje zachodnioeuropejskie, że przezierały one ze stronic dzienników i książek, chociaż czuwał nad niemi komitet ad hoc stworzony, troskliwie dbający, by najmniejszy powiew wolnego ducha nie przedarł się do atmosfery spleśniałej, w której chciano utrzymać jak najdłużej całą ludność państwa.

Sprawiedliwość nakazuje wszakże uznać, że Mikołaj I myślał o zniesieniu stosunków pańszczyźnianych. Mówił nawet otwarcie, że »nie rozumie, w jaki sposób stało się, że z człowieka uczyniono rzecz tylko«, że »prawo pańszczyźniane jest

powodem, dla którego nie mamy ani handlu, ani przemysłu«. Skończyło się na samych wyrazach. Możliwość przeprowadzenia jakiejkolwiek reformy donioślejszej stała w tak oczywistej sprzeczności z całokształtem rządów mikołajewskich, że nikomu przyjść nie mogło do głowy, by wyrazy cesarskie oznaczały coś więcej nad chwilowy pogląd osobisty. Ukarano nawet szlachciców smoleńskich, którzy ośmielili się, powróciwszy z posłuchań petersburskich do domu, coś o słowach zasłyszanych przebąkiwać. Uwłaszczenie włościan i uznanie ich wolności osobistej nastąpiły dopiero za panowania Aleksandra II. Reformę przeprowadzono z niesłychanemi trudnościami, przeciwnikami jej bowiem byli nawet niektórzy wykonawcy bezpośredni woli nowego cesarza. Wzięli górę z chwilą, gdy umarł przewodniczący komisyi redakcyjnej Rostowcew, i gdy na to stawisko powołano hr. Panina. Otwarto przytem drzwi naoścież dla nieludzkich wpływów M. Murawjewa. Nadzwyczajnych zachodów kosztowało nawrócenie na reformę metropolity moskiewskiego Filareta, owego »przyjaciela cnoty«, który za nic nie chciał uznać w chłopie równego sobie człowieka. Te i wiele innych powodów sprawiły, że reforma włościańska przybrała znamiona połowiczności. Zniesiono pańszczyznę, nadano włościanom prawo do gruntów, nie było to wszakże prawo własności, ale raczej używalności pod nieustającą kontrolą władzy opiekuńczej. Odgrodzono włościaństwo od reszty świata murem ustaw odrębnych, skuto je obręczą nieprzełamalną, dano mu jakiś cień samorządu stanowego, do którego wstępu nie miała żadna wykształceńsza głowa nieurzędnicza, spętano je ustawami wyjątkowemi paszportowemi, dano odrębne prawa cywilne, a poniekąd nawet karne, oraz odrębne sądy stanowe. W ten sposób powstało owo zbiorowisko masy ciemnej i biernej, które zamordowany Plewe jeszcze przed kilku miesiącami pragnął zachować w stanie pierwotnym, jako »zasób niewyczerpany siły i potęgi państwa«.

Jakkolwiekbądź, reforma włościańska otworzyła drogę innym. Znikło »sto tysięcy policmajstrów«-dziedziców, czuwających nad masą ludności wiejskiej. Trzeba było czemś zastąpić dobrodziejstwa ich panowania. Biurokracya nie była do tego przygotowana. Nie wystarczała poprostu. Myśl, że potrzeba krajowi sądu niezależnego i samorządu wewnętrznego, szerzyła się i przenikała do głów najbardziej zakutych. Żywioły postę-

powe wypowiadały ją dobitnie. Komitet gubernialny twerski już w roku 1858, w okresie prac przygotowawczych do reformy włościańskiej, zaznaczył, że wobec zamierzonego zniesienia władzy dziedziców nad włościanami, która bądźcobądź »ograniczała samowolę urzędników«, trzeba Rosyi samorządu, zniesienia przywilejów stanowych i wprowadzenia w życie polityczne zasady podziału pracy. Konieczność nadania narodowi samorządu rozumiano doskonale w kołach rządowych. Mówiono o niej w Radzie państwa już w końcu lat pięćdziesiątych i następnych. Chodziło, jak się zdaje (sprawa to niezbyt dokładnie zbadana), po pierwsze, o zaspokojenie opinii publicznej, wyraźnie domagającej się samorządu w szerszym zakresie, powtóre zaś o utworzenie jakiegoś ustroju do zarządu spraw lokalnych. Podnoszono w radzie państwa konieczność jak najprędszego załatwienia się z organizacyą samorządu dla »położenia kresu dążeniom wolnościowym i oczekiwaniom zbyt śmiałym«. Sięgano istotnie daleko, i rząd sam nie zdawał się na razie stawić tamy rozbiegowi myśli społecznej. Mówiono w Petersburgu o konstytucyi, a urzędowy *Le Nord* głosił światu, że »rząd cesarsko-rosyjski uważa sobie za obowiązek, wzorując się w tem na innych państwach europejskich, zaczekać na przywrócenie porządku (mowa o naszem powstaniu i jego wrażeniu w Rosyi) i spokojności w umysłach, by w czasie odpowiednim przystąpić do reformy politycznej. Pragnie utrwalić jej podstawy i nie chce budować gmachu na piasku«. W Petersburgu samym w *Siew. Pocztie* pisano: »samorząd lokalny będzie szkołą dla przyszlego parlamentu«. Swoją drogą prąd zachowawczy w kołach rządowych brał zwolna górę nad dążeniami wolnomyślnemi. Już w połowie roku 1861 upadł liberalny minister spraw wewnętrznych Łanskoj, a ze stanowiska jego zastępcy ustąpił »rewolucyonista« Milutin. Prace przygotowawcze nad wnioskami do ustawy o samorządzie prowincyj przeszły pod kierunek nowego ministra Walujewa, człowieka niewątpliwie wybitnego umysłu [1]), ale biurokraty najczystszej wody. Zoryentował się szybko w położeniu. Wiedział, że w kołach dworskich obawiano się samego wyrazu »ziemstwo«, przypominającego dawne sobory ziemskie i jakby zawierającego w sobie zapowiedź ich

[1]) Świadczą o tem jego listy i pamiętniki. Autor rzeczy niniejszej miał sposobność przeglądać je w rękopisie.

wskrzeszenia w nowym kształcie konstytucyjnym; wiedział, że mówiono tam o żywiołach postępowych: »il faut leur donner quelque chose«, i obrał sobie to »quelque chose« za wskazówkę działalności. W radzie państwa straszył zwolenników samodzielności ziemstw obawami przed »państwem w państwie«, bronił skutecznie zasady stanowości w organizacyi wyborów do ziemstwa, dowodził, że przewodniczyć zgromadzeniu ziemstwa gubernialnego może tylko marszałek szlachty, jako urzędnik cieszący się zaufaniem rządu. Zdawało się Wałujewowi i jego stronnikom, że trzeba nadać samorządowi znamiona instytucyi czysto »gospodarczej«, dbający o drogi, mosty, szpitale i przytułki lokalne, ale nie wtrącającej się do żadnych spraw politycznych. Pozwolić na udział ziemstwa w sprawach politycznych — wołał w radzie minister — znaczyłoby podzielić władzę państwową na 40 do 50 kawałków i narażać na niebezpieczeństwo porządek publiczny i ustrój państwowy... Nie można rozszerzać kompetencyi ziemstw poza zakres możliwości, nie można pozwalać, by same oznaczały jej granice, nie można przyznać im inicyatywy ustawodawczej, bo to związałoby ręce rządowi«. W takiej atmosferze powstawać musiały w Rosyi instytucye samorządne. Były owem »quelque chose«, które dawano ogółowi, by nie żądał czegoś więcej. Zresztą zastęp zwolenników liberalizmu nie był wówczas zbyt liczny. Wiedziała o tem doskonale biurokracya policyjna, pamiętająca dobre czasy mikołajewskie, i położyła kres reformom, zakrojonym z razu na szerszą skalę. W końcu lat sześćdziesiątych wszelki postęp ustał na długo. Nowopowstałe instytucye samorządne ziemskie odczuły zaraz, w pierwszych już latach działalności, wpływ potężny administracyi. Gdy w r. 1866. ziemstwo petersburskie, wobec braku środków materyalnych, podwyższyło podatek od fabryk i zakładów przemysłowych i pomimo nalegań administracyi nie chciało odstąpić w tej sprawie od swego prawa, zamknięto je bez dalszych ceregieli, i wskrzeszono pogrzebane urzędy administracyjne, by przelać na nie czynności ziemstwa. Nie odpowiadano wcale na orędownictwa ziemstw i polecono przewodniczącym, by nie krępowali się ustawą, skoro chodziło o poskromienie żywiołów liberalnych. Nawet Katkow, późniejszy nieprzyjaciel wszelkiej pracy samodzielnej społeczeństwa i obrońca zaciekły ustroju policyjnego, pisał w r. 1870., że »skutkiem niechęci władzy państwowej do

ziemstwa» samorząd bezwładnieje i zanika, a jego przedstawiciele »przestają wierzyć w powagę swojej działalności«. Okazywanie otwarte niechęci do samorządu stało się w kołach urzędowych, jak pisał Szczedrin, «czemś w rodzaju listu polecającego«.

Instystucyom samorządnym ziemskim zlecono zarząd spraw gospodarczych lokalnych, zaspokojenie potrzeb ludności gubernij i powiatów, oraz wykonywanie pewnych obowiązków względem państwa. Zakres ich kompetencyi obejmuje zarząd wszelkich majątków, ruchomych i nieruchomych, należących do ziemstwa, dbałość o wyżywienie ludności, utrzymanie w dobrym stanie dróg, mostów i budowli drogowych, oraz komunikacyj wodnych i przystani poza obrębem miast, utrzymanie poczty ziemskiej, ubezpieczenia wzajemne ziemskie, urządzanie i utrzymywanie wszelkich zakładów leczniczych oraz organizacyę pomocy lekarskiej, walkę z klęskami ognia, głodu, moru bydła, popieranie rolnictwa, przemysłu i handlu, opiekę nad oświatą ludu z pewnym udziałem w zawiadywaniu szkółkami utrzymywanemi kosztem ziemstwa, zaspokojenie potrzeb wojska co do kwaterunku, pastwisk dla koni wojskowych, dostaw podwód i koni etc., oraz pewnych potrzeb administracyi cywilnej. Ziemstwa dzielą się na gubernialne i powiatowe. Żadnej niższej jednostki samorządnej niestanowej, ustawodawstwo rosyjskie nie zna dotąd wcale [1]). W każdym powiecie zwołują się co trzy lata zgromadzenia wyborcze, w których biorą udział osoby posiadające pewien cenzus majątkowy oraz przedstawiciele rozmaitych instytucyj i stowarzyszeń szkolnych, naukowych, handlowych i przemysłowych, posiadających również cenzus wspomniany. Kobiety mogą brać udział w zgromadzeniach nie bezpośrednio, a tylko w osobach pełnomocników, którymi być muszą (pomijając nieliczne wyjątki dla pewnych miejscowości) ich mężowie lub krewni najbliżsi. Zgromadzenie przystępuje do wyborów, jeżeli zbierze się na sali ilość wyborców wynosząca przynajmniej dwie trzecie oznaczonej przez ustawę dla każdego powiatu liczby radców (»głasnych«), którą wybrać należy; w przeciwnym razie wszyscy obecni uważają się za wybranych i spisują odpowiedni protokół. O wyborze stanowi prosta większość głosów. Administracya państwowa rozciąga, naturalnie, nad wyborami dozór najszczegółowszy. Znosi wy-

[1]) Nie mówimy o gminach w Królestwie.

bory, skoro uzna je za dokonane niezgodnie z ustawą, zwołuje nowe zgromadzenia wyborcze, wreszcie, w razie gdy wybory nie dojdą do skutku, przedłuża na dalsze trzy lata mandaty radnych poprzedniego trzechlecia, lub wprost mianuje radnych z własnego ramienia. Wybory radnych włościan odbywają się samoistnie. Zgromadzenia włościańskie wolostne (w o ł o s t' składa się z kilku gromad wiejskich) obierają kandydatów, z których liczby gubernator mianuje radnych w ilości wskazanej dla każdego powiatu przez ustawę. Radnych ziemstwa gubernialnego obierają ziemstwa powiatowe z pośród siebie.

Ziemstwu gubernialnemu przewodniczy z urzędu marszałek szlachty gubernialny, jeżeli władza zwierzchnicza nie uzna za stosowne zamianować przewodniczącego; ziemstwom powiatowym — marszałkowie powiatowi. W obradach ziemstwa gubernialnego uczestniczą oni z urzędu, choćby wybrani nie byli. Oprócz nich w ziemstwie gubernialnem zasiadają przedstawiciele miejscowego zarządu dóbr państwa i apanaży, oraz deputaci duchowieństwa prawosławnego. Biorą oni także udział w obradach ziemstw powiatowych, do których składu wchodzi jeszcze z urzędu prezydent miasta gubernialnego lub powiatowego. Ziemstwo gubernialne dzieli wszystkie gmachy, budowle, drogi, zakłady dobroczynne, lecznice i w ogólności wszystkie obowiązki na gubernialne i powiatowe. Pierwszemi zarządza samo, drugie oddaje w zarząd ziemstwom powiatowym. Dokonywa dalej podziału pomiędzy powiaty niektórych opłat i podatków państwowych, oraz wszystkich ziemskich, jakoteż sum na utrzymanie zakładów poprawczych i więzień dla skazanych przez sądy niższych instancyj. Urządza przystanie na rzekach, wydaje upoważnienie na urządzanie jarmarków i targów, ustanawia rozmaite przepisy i ciężary naturalne dla walki ze szkodliwemi dla rolnictwa owadami i zwierzętami, oraz przepisy co do odszkodowań za poręby i co do wynagrodzenia za gaszenie pożarów, organizuje ubezpieczenia wzajemne ziemskie, uchwala pożyczki, i posiada nadane dziś zresztą także ziemstwom powiatowym prawo przesyłania rozmaitych orędownictw rządowi w sprawach »dotyczących potrzeb i korzyści miejscowych«. Ziemstwa gubernialne obradują raz do roku, najpóźniej w grudniu, w ciągu dni dwudziestu, powiatowe również raz do roku, w październiku, w ciągu dni dziesięciu. Uchwały wpisują się do dziennika przedstawianego gubernatorowi, który

upoważnia do ich drukowania. Jedne stają się prawomocne, jeżeli w ciągu dwóch tygodni po otrzymaniu dziennika gubernator nie założy protestu, inne wymagają każdorazowego potwierdzenia gubernatora, lub nawet ministra spraw wewnętrznych. Bez zgody ministra nie mogą wejść w życie uchwały dotyczące zamiany dróg ziemskich na drugorzędne, poborów od przejezdnych przez budowle drogowe i przeprawy, podziału majątków ziemskich na gubernialne i powiatowe, ustanowienia ciężarów naturalnych w walce ze szkodnikami, otwarcia lub zamknięcia przystani na rzekach spławnych, jarmarków, pożyczek, przepisów dla zakładów leczniczych.

Organami wykonawczymi ziemstw gubernialnych i powiatowych są ich wydziały, »uprawy«, składające się z prezesa i 2—4 członków. Dla bliższego zarządzania oddzielnemi gałęziami gospodarki ziemskiej i zarządu, ziemstwa mają prawo obierać zawiadowców z pomiędzy radnych lub z grona wyborczego. Wydziały zapraszają fachowców do zarządzania sprawami i zakładami ziemskiemi, lekarzy, weterynarzy, agronomów, inżynierów. Wydziały posiadają kancelarye, których personel stoi w zależności bezpośredniej od prezesa. Do obowiązków wydziału należy wygotowanie wniosków budżetowych. Z wyjątkiem wypadków niezwykłych klęsk żywiołowych lub czasu wojny, dla których zwołują się sesye nadzwyczajne ziemstwa, żaden wydatek nieprzewidziany przez budżet nie jest dopuszczalny. Budżet przewiduje przedewszystkiem wydatki obowiązujące, wskazane w rozmaitych tomach i rozdziałach »Zwodu« ustaw rosyjskich. Należą tu wydatki dotyczące zaspokojenia potrzeb wojska i administracyi, utrzymania dróg ziemskich, zapomóg szkołom rządowym, o ile przy pierwotnem wyznaczeniu zapomóg nie zastrzeżono ich niestałości itp. Budżet zawierać powinien dalej pozycyę wydatków nieprzewidzianych w sumie nieprzewyższającej 5% ogółu wydatków, oraz pozycyę wydatku na utworzenie kapitału obrotowego w sumie 2% ogółu stałych podatków ziemskich. Inne pozycye wydatkowe należą do nieobowiązujących. Zależą od uchwał samego ziemstwa, o ile dowolność władz administracyjnych nie przeszkodzi ich urzeczywistnieniu. Na pokrycie wydatków idą 1) dochody z majątków ziemskich i pozostałości kasowe z roku poprzedzającego, 2) niedobory i kary pieniężne, 3) spodziewane dochody niestałe z opłat sądowych w sądach niższych, pobory drogowe, opłaty za pomoc le-

karską i inne. Sumę pozostałą pokrywają podatki ziemskie od nieruchomości, oraz od patentów handlowych i od zakładów przemysłowych. Administracya miejscowa i centralna rozciąga naturalnie najściślejszą nad budżetami kontrolę.

Pomimo niechęci administracyi i stałego przez nią tamowania działalności ziemstw, pomimo upadku ducha obywatelskiego, przez tę niechęć wywołanego, istniejące w 33 guberniach ziemstwa rosyjskie dokonały dzieł olbrzymiej doniosłości cywilizacyjnej. Niepodobna tu bodaj zliczyć najważuiejszych. W zakresie rolnictwa i przemysłu domowego ludność zawdzięcza postęp ostatnich lat czterdziestu przeważnie usiłowaniom ziemstwa. W licznych guberniach i powiatach powstały przy wydziałach ziemskich rady i komisye rolnicze, działające w porozumieniu z miejscowemı towarzystwami rolniczemi; utworzono posady agronomów gubernialnych i powiatowych, zorganizowano fermy wzorowe, stacye doświadczalne, składy nasion, machin i narzędzi rolniczych, których obrót wynosi obecnie kilka milionów rubli; założono kikadziesiąt niższych szkół rolniczych, kilka muzeów, przeszło tysiąc stacyj meteorologicznych. Powstały przy szkołach ludowych klasy rzemieślnicze obok kilkudziesięciu samoistnych szkół rzemieślniczych i warstatów szkolnych, muzea przemysłu domowego, agentury pośredniczące w sprzedaży jego wyrobów na rynkach krajowych i zagranicznych.

Ziemstwa stworzyły w kraju szkolnictwo ludowe, zakładały niezliczone szkoły niższe, dbając przytem o skuteczność udzielanej nauki, o zaopatrzenie szkółek w biblioteki i narzędzia pomocnicze, zakładały biblioteki dla ludu, urządzały wykłady niedzielne i odczyty publiczne po wsiach, walcząc tu z trudnościami niesłychanemi i nieznanemi żadnemu innemu krajowi na ziemi. Urządzenie odczytu wymaga w Rosyi uprzedniego pozwolenia władz ministerstwa oświaty oraz policyi miejscowej, program odczytu stosować się powinien ściśle do przedmiotu i do sposobu wykładu wskazanego z góry. Wolno mieć odczyt tylko według książki czy broszury zaleconej przez ministerstwo oświaty. Poruszać spraw i zagadnień nie zawartych w wydawnictwach katalogu ministeryalnego nie można wcale. To samo stosuje się do bibliotek ludowych i szkolnych. Niewolno im posiadać książki, której tytułu niema w osławionym katalogu. Może tam być »Sennik egipski«, ale nie mogą

znaleść się dotąd celniejsze dzieła Puszkina. Niezbyt dawno otwarto szafy bibliotek ludowych dla jego »Córki kapitana«, bo jest tam mowa o Puhaczewie — buntowniku i samozwańcu z czasów Katarzyny II. I pomimo to wszystko udało się ziemstwom szerzyć skutecznie oświatę, powołać pokolenia młodsze do życia świadomego, a w niektórych powiatach przeprowadzić przez szkołę ludową całą niemal młodzież wieku szkolnego. Zasługę przed narodem dzielą tu z ziemstwami nauczyciele ludowi, zwłaszcza w guberniach, gdzie otrzymali możność udziału bliższego w kierownictwie sprawami oświaty. Ziemstwo twerskie, naprzykład, chętnie słuchało uwag i wskazówek nauczycieli, dało im możność porozumiewania się ze sobą i utworzenia korporacyi solidarnej, spojonej poczuciem obowiązków swego stanu i gorącą miłością dla oświaty i nauki. Uczyniono stąd zarzut ziemstwu twerskiemu. Raport wysłanego przed paru laty na rewizyę do gubernii twerskiej urzędnika wyższego (dziś, niestety, członka rady państwa), opiewał, że ziemstwo łamie ustawę, ponieważ dozwala wpływać na bieg działalności samorządu żywiołowi nie »od ziemi«, jakiemuś »stanowi trzeciemu« przewrotowców nauczycieli. W następstwie rozwiązano ziemstwo twerskie, zamianowano z ramienia rządu wydział wykonawczy, zesłano rozporządzeniem administracyi kilku radnych i mnóstwo nauczycieli do Archangielska, Mezenia lub jeszcze dalej. Dziś minęło to potrosze, przywrócono ziemstwu jego prawa, zesłańcy wracają jeden po drugim na ziemię twerską, by podnosić z gruzów zrujnowane dzieło.

Wielkie zasługi położyło ziemstwo przez niesienie ludności pomocy lekarskiej. Założono szpitale wiejskie, obsługujące w promieniu 10—15 wiorst. Szpitale te mają po 10—15 łóżek, po 200—300 chorych rocznie. Na czele ich stoją lekarze, mający do pomocy felczerów i akuszerki. W powiatach istnieją szpitale ziemskie obszerniejsze, o 40 lub więcej łóżkach, w guberniach zaś szpitale wielkie o stu łóżkach, obsługiwane przez zróżniczkowany personel lekarski. Zakłady dla umysłowo chorych istnieją najczęściej oddzielnie. Poza szpitalami ziemstwa utrzymują liczne ambulatorya, odwiedzane parę razy tygodniowo przez lekarzy ziemskich. W miarę wzrastania ilości zakładów leczniczych ziemskich, ludność zapadłych nawet kątów ujrzała pośród siebie jednostki z wykształceniem wyższem — lekarzy, ożywionych duchem obywatelskim, oraz felczerki

ziemskie, na równi z nauczycielkami z całem poświęceniem i zaparciem się siebie oddające życie i pracę na pożytek ludu. I znowu władze administracyjne zaczęły oskarżać ziemstwa, że dopuszczają tiérs-état lekarski do wywierania zbyt wielkiego wpływu na organizacyę pomocy lekarskiej, do skupiania się korporacyjnego, do działalności stojącej poza obrębem pojmowanych literalnie ich obowiązków fachowych.

Zwolna, pomimo przeszkód, ziemstwo zdobywało sobie uznanie i przywiązanie ludności. Zrozumiano, że istnieje różnica pomiędzy samorządem, a urzędem biurokratycznym, a radni włościanie, coraz bardziej uświadomieni, szerzyli nawet wśród zamurowanej w odrębności stanowej masy włościańskiej zdrowe pojęcia o pracy społecznej, o pożytku instytucyj samorządnych, o wspólnych usiłowaniach wszystkich stanów dla wywalczenia lepszej przyszłości. Ponura literatura rosyjska znalazła wreszcie bohaterów dodatnich. Znalazła ich wśród nauczycieli i lekarzy ziemskich, wśród nauczycielek i felczerek, wśród radnych ziemskich dbałych o dobro publiczne i jego treścią uszlachetniających i wzbogacających życie osobiste. Kraj szedł drogą postępu, rosła świadomość społeczna, narodziła się niezależna opinia publiczna.

Biurokracya wytężyła wszystkie siły, by położyć koniec wzrostowi wpływu i powagi ziemstwa. Widziała, że stawiane przez urzędników przeszkody, jakkolwiek działalność ziemstw tamują, sparaliżować jej wszakże nie mogą. Musiała przyznać, że ziemstwa dokonały dzieł pożytecznych i wielkich, ale zgodzić się nie mogła, by życie usuwało ją na plan dalszy. Chciała przewodzić mu bez podziału, być jedyną panią losów narodu. Po roku 1881. nastały dla niej świetne czasy. Zabrała się gorliwie do okiełznania samorządu. Odrzucano w Petersburgu z ostentacyjną pogardą wszelkie orędownictwa ziemstw, nietylko dotyczące spraw ogólnych, w rodzaju zniesienia kary cielesnej lub nauczania powszechnego obowiązkowego, ale nawet zapomóg na bliższe cele określone; gubernatorowie znosili bez ceremonii niezliczone uchwały ziemstw z powodu, że uznawali je za »niestosowne«, a skargi na dowolność administracyi rzadko odnosiły skutek. Wywoływało to wszystko niechęć do rządu w kołach wykształceńszej ludności miejscowej, stykającej się bezpośrednio lub pośrednio z działalnością instytucyj samorządnych. Przepaść rozszerzała się i pogłębiała, a w kancela-

ryach petersburskich szukano sposobu, by ją zapełnić. Znaleziono go wreszcie w roku 1890. Postanowiono zlać ustrój samorządny z administracyą ogólnopańistwową biurokratyczną przez poddanie pierwszego tej drugiej. Rozszerzono jednocześnie zakres działalności nowego, napół samorządnego ziemstwa. Uznano je wyraźnie za instytucyę polityczną, a nietylko »gospodarczą«, jaką było w oczach ustawodawców 1864. roku. Nowa ustawa z 12. czerwca 1890. roku utworzyła ponad ziemstwem nową instytucyę biurokratyczną, »urząd gubernialny do spraw ziemskich«, kontrolujący prawowitość i słuszność uchwał ziemstwa i rozporządzeń jego wydziału. W ocenie tej «słuszności« można, oczywiście, nie krępować się żadnemi względami. Co niepodoba się — będzie zawsze niesłuszne. Rozszerzono przytem odpowiednio prawa kontroli gubernatora nad ziemstwami. Urzędowanie w wydziałach ziemskich uznano za rodzaj służby państwowej, obdarzono członków wydziałów pięknemi mundurami różnych klas urzędniczych i poddano ich, na równi ze wszystkimi urzędnikami państwowymi, karnośc administracyjnej. Usunięto w ten sposób ze składu wydziałów wszystkie żywioły »nie mające prawa do służby państwowej«, i zapełniono je pierwiastkami biurokratycznemi. Minister spraw wewnętrznych otrzymał prawo bezwzględne nie potwierdzać wyboru prezesów i członków wydziałów ziemskich, a nawet mianować ich z własnego ramienia. Utworzono odrębne zgromadzenie wyborcze szlacheckie, przepisując przytem, ażeby ilość obranych przez nie radnych w ziemstwie powiatowem przewyższała połowę ogólnej ilości radnych. Zwężono do granic ostatecznych prawo udziału w wyborach pełnomocników i usunięto ze zgromadzeń wyborczych duchowieństwo, oraz żydów. Udział radnych w obradach uznano za obowiązujący i wprowadzono do ustawy karnej nowy artykuł wymierzający kary (nagana, grzywna, usunięcie ze zgromadzenia) za wykroczenie przeciwko temu przepisowi.

Zdawało się, że tak ubezwładniony samorząd stanie się w ręku administracyi powolnem tylko narzędziem. Prasa wstecznicza winszowała rządowi mądrości i głosiła z zapałem godnym lepszej sprawy, że położono koniec trzydziestu trzem państwom w państwie, że odtąd zjednoczone i jednym płynącym z Petersburga ożywione duchem, »zreformowane« ziemstwo i administracya pójdą prostą drogą do ideałów policyjnych, że

pod okiem czujnem gubernatorów nic nie zakłóci osławionego »porządku, ładu« i ciszy upragnionej, w której kancelarye będą spokojnie pisać swoje »bumagi«, a biurokracya róść w potęgę, honory i mienie. Stało się wszakże inaczej. Nadanie ziemstwom znamion instytucyj stanowych z wyraźną przewagą szlachty, wprowadziło w nie drażliwy pierwiastek polityczny, sprzeczny z zasadniczym charakterem i z celami ziemstwa, powołanego do dbania o dobrobyt całej ludności kraju bez różnicy stanów. Udział włościan w ziemstwie utracił wszelkie znaczenie rzeczywiste. Wchodzą do ziemstwa tylko jednostki, mianowane z pośród kandydatów »wołostnych« przez gubernatora, a przytem zasiadające obok swoich naczelników ziemskich [1]), mających prawo ukarania ich grzywną lub aresztem bez żadnej procedury formalnej, poprostu za »brak uszanowania«. W ogólności — mówi jedna z komisyj ziemstwa twerskiego — niema dziś w ziemstwie przedstawicieli ludności, są tylko przedstawiciele stanów, nie ma d e j u r e ziemstwa, jest tylko walka stanów.

Walka ta przybrała odrazu znamiona walki z rządami biurokratycznemi, które usiłowały narzucić ziemstwu wyłącznie swoje kierownictwo, zabić wszelką samodzielność najograniczeńszego nawet samorządu, poddać go sobie bezwzględnie w najmniejszych choćby sprawach. Niepodobna wszakże było, po ćwierćwiekowym życiu instytucyj samorządnych, zgnębić doszczętnie poczucia obywatelskiego i świadomości politycznej szerszych warstw narodu, wykształconych w szkole samorządu. Nie pomogło ani wprowadzenie do składu ziemstw szlachty urzędniczej, ani biurokratyzacya wydziałów, ciągłe zaś mięszanie się władz administracyjnych do czynności ziemstw wywołało rosnące wciąż rozgoryczenie i niechęć nieukrywaną. W kancelaryach petersburskich zdawano sobie z tego wszystkiego sprawę, nie rozumiano tylko, że rozgoryczenie szerzy się coraz dalej, że rząd traci zaufanie ludności. Liczono na masy, na ten »zasób siły i potęgi państwowej«, nieoświecony i ślepo posłuszny rozkazom z góry. Postanowiono znieść wszelki nawet cień samodzielności ziemstwa. Na szpaltach *Moskowskich Wiedomosti*

---

[1]) Są to drobni administratorowie i zarazem sędziowie, nic wspólnego z samorządem ziemskim nie mający. Rozciągają opiekę szczególną nad włościaństwem [i jego instytucyami. Stworzyła ich ustawa 1889. roku, znosząca sądy pokoju.

i innych dzienników służalczych rozległo się hasło — znieść ziemstwa! Marzono o zastąpieniu ich przez instytucye biurokratyczne, któreby korzystały tylko z rad i wskazówek obywateli kraju i znawców stosunków miejscowych, powoływanych w celu udzielania porady przed oczy urzędnicze. Po klęskach głodowych, kiedy ziemstwa rozwinęły, o ile to było w ich mocy, energiczną akcyę ratunkową, usunięto z zakresu ich kompetencyi sprawę wyżywienia ludności, a w roku 1900., w zamiarze zacieśnienia działalności i wpływu ziemstwa, wydano ustawę ograniczającą budżety ziemskie do normy przez nią określonej. Głoszono w aktach urzędowych, że biurokracya państwowa przewyższa wykształceniem i wiedzą wszelki przedstawicielski organ samorządu, a przeto może skuteczniej i pożyteczniej opiekować się dobrobytem materyalnym i moralnym ludności. Wprowadzono do gubernij zachodnich Cesarstwa urzędy administracyjne quasi ziemskie i myślano zastąpić przez nie okrojony w 1890 roku samorząd trzydziestu trzech gubernij.

Tymczasem działy się rzeczy niezwykłe. Niepodobna było zamykać oczu na upadek ekonomiczny włościaństwa bo »zasób siły i potęgi państwa« nie miał już możności płacenia podatków. Na ten stan rzeczy zwróciło uwagę ministeryum skarbu, które piórem swego energicznego kierownika Sergiusza Witte oświadczyło w raportach do tronu, że tak dalej trwać nie może, że potrzeba pomyśleć o losie mas rolniczych, o reformie ustawodawstwa włościańskiego, o posunięciu się choćby o krok dalej w kierunku wskazanym przez ustawy 1861 roku, które obdarzyć chciały włościan wolnością i własnością ziemską. Utworzono pod przewodnictwem p. Witte z wyższych urzędników radę nadzwyczajną do spraw rolnictwa, która w pierwszych zaraz posiedzeniach przyszła do wniosku, że zadania nie rozwiąże, jeżeli nie zasięgnie informacyj i wskazówek od społeczeństwa. Zastanawiano się, w jaki sposób tego dokonać: zwołać znawców do Petersburga, jak uczynił niegdyś Wałujew, zapytać ziemstw, jako uprawnionego organu ludności, czy wreszcie udać się za pośrednictwem władz miejscowych do wskazanych przez nie osób. Do Petersburga zwoływać jakiejś wielkiej komisyi nie chciano, dałoby to bowiem powód do komentarzy konstytucyjnych, zapytywać ziemstw obawiano się, bo gdy w r. 1894 zasięgnięto ich opinii w sprawie reformy ustawodawstwa włościańskiego, odpowiedziały, że potrzeba krajowi

reformy ogólnej, nie zaś częściowych ulepszeń przestarzałego ustroju. Postanowiono zatem polecić marszałkom szlachty powiatowym, by utworzyli pod swojem przewodnictwem komitety złożone z członków wydziałów ziemskich, przedstawicieli administracyi państwowej lokalnej oraz innych znawców stosunków miejscowych. Zadaniem tych komitetów miało być wskazanie przeszkód, tamujących postęp rolnictwa, oraz potrzeb naglących ludności. Komitety gubernialne, pod przewodnictwem gubernatorów, miały skoordynować uwagi komitetów powiatowych i przesłać radzie nadzwyczajnej ich prace ze swojemi wnioskami. Ze względów ostrożności narzucono komitetom program ich obrad, pozwolono wszakże podnosić zagadnienia nieobjęte programem, ale stojące w związku bezpośrednim z potrzebami rolnictwa krajowego. Prace komitetów rozpoczęły się w roku 1902. Pomijając rzadkie przypadki, w których marszałkowie szlachty zapatrywali się na sprawę ze stanowiska urzędowo kancelaryjnego i ograniczyli się do formalnego wykonania zleceń rady nadzwyczajnej, komitety zabrały się do pracy nader gorliwie i stanęły na stanowisku poglądów ogólniejszych. Członkowie wydziałów ziemskich, choć zurzędniczeni gwałtem przez ustawę 1890 roku, nie zapomnieli tradycyj ziemskich, a za nimi poszła wykształcona w szkole samorządu olbrzymia większość uczestników obrad komitetowych. Ze wszystkich stron odezwały się głosy, że program rady bynajmniej nie wyczerpał zagadnień, które nasuwa sprawa postępu rolnictwa, ale wprost pominął najważniejsze. »Chodzić powinno — mówiono w jednym z komitetów — o wykazanie wad zasadniczych ustroju państwowego i skrępowania życia narodowego, których usunięcie poprzedzać musi wszelkie zarządzenia praktyczne.« »Niepodobna walczyć z komarami, nie zwalczywszy uprzednio wampirów — mówił jeden z uczestników komitetu w Charkowie — i dlatego wnoszę, ażeby komitet powziął przedewszystkiem uchwałę uznającą, że rolnictwo i przemysł rolny nie mogą rozwijać się postępowo, dopóki nie zostaną usunięte powody zasadnicze upadku: 1) ciemnota ludu, 2) skrępowanie samodzielności osobistej i zbiorowej, zwłaszcza samorządnej ziemskiej, 3) niepomierne opodatkowanie ludności i inne.« Powoływano się na wyrazy Monteskiusza: »les pays ne sont pas cultivés en raison de leur fertilité, mais en raison de leur liberté«, wskazywano na twórczą potęgę wolności i samodzielności społecznej,

mówiono o konieczności ustroju praworządnego, o ukróceniu samowoli admistracyi, o kontroli narodu nad urzędami i urzędnikami. Gdy wieści o tem wszystkiem doszły do Petersburga, posypały się ze stolicy okólniki, nakazujące marszałkom szlachty, by utrzymywali rozprawy w granicach programu i zapobiegali wszelkim poza jego zakres wykroczeniom. W końcu roku składano liczne referaty bez odczytania wprost do archiwów, lub nie przyjmowano ich wcale, odbieranie zaś głosów uczestnikom obrad powtarzało się na każdym kroku. Pomimo to wszystko rozlegały się dalej, nawet w komitetach gubernialnych, te głosy niemiłe rządowi. Ministerstwo spraw wewnętrznych rozwinęło działalność poskromicielską w całej pełni. Z rozporządzenia ministra ogłaszano nagany, usuwano z komitetów najdzielniejszych przedstawicieli postępu społeczno politycznego, karano ich pozbawieniem prawa udziału w ziemstwach, zesłaniem na Północ i na Wschód poduralski lub zauralski, oddawano pod tak zwany dozór policyjny, uniemożliwiający wszelką działalność publiczną. Rosya cała poznawała w karconych przez rząd jednostkach najlepszych swoich synów. Nazwiska ks. Dołhorukiego, ks. Szachowskoja, Szipowych, Pietrunkiewiczów, Stachowiczów, Rodiczewych, Lwowych, Usowych, Golicynów, Dubininych i wielu, wielu innych, stawały się jej blizkie i drogie. Nie jacyś nikomu nieznani spiskowcy, ale ludzie powszechnie poważani, wytrawni, wdrożeni do pracy obywatelskiej, najlepsi przedstawiciele samorządu ziemskiego i samodzielności społecznej wysunęli się na czoło ruchu postępowego. Ministerstwo spraw wewnętrznych robiło, co mogło, by położyć tamę temu ruchowi. Rada nadzwyczajna zawiesiła swoje czynności, wegetowała raczej, niżli pracowała. P. Witte ustąpił przewodnictwa Plewemu. Zabrano się energicznie do poskromienia ziemstw, których orędownictwa sięgały coraz dalej. Spróbowano zasady d i v i d e e t i m p e r a. Próbowano, zresztą bezskutecznie, poróżnić ziemstwa powiatowe z gubernialnemi. Delegat Plewego p. Zinowjew (dziś także członek rady państwa, jak wspomniany wyżej rewizor twerski), zjechał do Moskwy, rozglądnął się na swój sposób w działalności ziemstwa miejscowego i napisał stronnicze, ożywione niechęcią najjaskrawszą sprawozdanie ze swojej misyi, zarzucając ziemstwu popieranie szkodliwe »żywiołu trzeciego« (to znaczy lekarzy, nauczycieli i w ogólności ludzi wykształconych, pracujących

w rozmaitych gałęziach gospodarki ziemskiej), szafowanie lekkomyślne (sic) groszem publicznym i nawet »biurokratyczność«. Minister Plewe odmówił potwierdzenia na urzędzie obranego przewodniczącym wydziału ziemstwa moskiewskiego p. Szipowa, zmuszając w ten sposób jednego z najwybitniejszych obywateli kraju, przytem nader umiarkowanych przekonań politycznych, do opuszczenia widowni działalności publicznej, a gdy wybuchła wojna i w kołach ziemskich powstała myśl organizacyi pomocy rannym i chorym żołnierzom przez ziemstwa zjednoczone wszystkich gubernij, nie chciał pozwolić na jej urzeczywistnienie. Zakaz wydano trochę zapóźno. Kilka ziemstw gubernialnych miało już czas połączyć się i wysłać na widownię wojenną kilka ambulansów, którym władze wojskowe przyznały wartość niezwykłą, a w Moskwie powstało biuro ziemstw zjednoczonych. Musiał minister ograniczyć się do zabronienia innym ziemstwom łączenia się z powstałą wbrew jego woli organizacyą. Niepowodzenia wojenne dały broń potężną przeciwnikom rządów biurokratycznych. Wpływ ich rósł i wzmagał się z dniem każdym. Zaczęto nawet w kołach urzędniczych petersburskich powątpiewać o zbawienności systemu dotychczasowego. Zrozumiano, że trzeba poczynić jakieś ustępstwa, by odzyskać traconą coraz wyraźniej popularność. Tragiczna śmierć Plewego przyspieszyła tylko bieg wypadków. Następca zawziętego biurokraty, ks. Światopełk-Mirski, oświadczył uroczyście, że działalność rządu nie może być owocną, skoro nie pozyskała zaufania narodu, i że zdobyć je można tylko przez ufność wzajemną dla samorządu i jego organów. Ze wszystkich stron posypały się wyrazy wdzięczności za to niesłychane w Rosyi oświadczenie, a biuro ziemskie moskiewskie wystąpiło z dawno już pielęgnowanym wnioskiem zwołania do Petersburga wiecu prezesów wydziałów ziemskich, który mógłby dać wyraz dokładny życzeń i dążności społeczeństwa. Rząd udzielił upoważnienia i zgodził się nawet na udział w wiecu nietylko prezesów wydziałów, ale w ogólności wybitniejszych przedstawicieli samorządu ziemskiego. Biuro moskiewskie rozesłało zaproszenia i przystąpiło do pracy przygotowawczej. W ostatniej chwili, kiedy zjeżdżali się już do stolicy nadnewskiej uczestnicy wiecu, upoważnienie cofnięto. Wiec odbył się wszakże, ale tylko jako narada prywatna w mieszkaniach kilku Petersburczyków i powziął uchwały doniosłe, które w dzie-

jach narodu rosyjskiego będą czemś w rodzaju angielskiej petition of rights. Mówią o wolności osobistej, o nietykalności sumienia, wyznań, słowa, prasy, zgromadzeń i stowarzyszeń, o równouprawnieniu wszystkich obywateli państwa, o zniesieniu odrębności stanowej włościan, o niezależności sądu, o samodzielności instytucyj samorząduych i głoszą otwarcie, że dla rozwoju i postępu państwa i narodu reprezentacya obieralna ludności winna mieć udział we władzy ustawodawczej, w uchwalaniu budżetu i kontrolować stale działalność administracyi. W zgromadzeniu panował nastrój uroczysty. Niektórzy z uczestników ze wzruszeniem oświadczyli, że odrzekają się dawnej swojej działalności, nielicującej z powziętemi uchwałami. Dwóch zaledwo odmówiło położenia podpisu na protokóle ostatecznym. Wrażenie uchwał było olbrzymie. Odpisy ich w niezliczonych egzemplarzach rozpowszechniły się po całym kraju, wywołując wszędzie niemal współczucie uświadomionych politycznie kół społecznych. Konieczność reform w duchu konstytucyjnym stała się oczywistą dla wszystkich. Ruch przybrał znamiona powszechności, i jakkolwiek niema w nim pierwiastku tej wiary naiwnej w uszczęśliwienie ludzkości, z jaką niegdyś witano w Europie hasła odrodzenia politycznego, ożywia go wszakże potęga dojrzałej myśli narodu, który chce żyć samoistnie, pracować samodzielnie i rządzić własnym losem. Nauczył się tego przeważnie w ziemstwie i przez ziemstwo, którego przedstawiciele są dziś jego przyrodzonymi przewodnikami. Za nimi pójdzie.

Bohdan Kutyłowski.

Towarzystwo naukowe imienia Szewczenki we Lwowie.

(Zarys rozwoju. — Ustrój. — Przegląd wydawnictw. — Stan majątkowy) [1].

Po przeniesieniu zwłok Tarasa Szewczenki z mieszkania do cerkwi akademickiej, zebrali się jego rodacy u Łazarewskiego

[1] Literatura: Sprawozdania Towarzystwa, Правда 1874 i nast. Львовское ученое Общество. М. Грушевскій. Южнорусская литература. Очеркъ Ивана Франка. Брокгаузъ XLI, oraz wydawnictwa Tow. im. Szewczenki.

na naradę, w jakiby sposób uczcić pamięć zmarłego wieszcza. Między innemi postanowiono sporządzić wzorowe wydanie jego dzieł, wyznaczyć nagrodę za napisanie życiorysu i krytycznego rozbioru jego utworów, zakładać szkoły jego imienia, ustanowić odpowiednie stypendya i wydawać dla ludu dziełka naukowe. Do wykonania tak szerokiego programu potrzebne było osobne towarzystwo, i w tem właśnie, jeżeli się nie mylę, tkwi pierwszy zawiązek idei dzisiejszego Towarzystwa imienia Szewczenki.

Lecz w siódmym dziesiątku XIX. stulecia trudno było myśleć o takiem towarzystwie tam, za Zbruczem, praca spadła więc na barki jednostek. W Poltawie, Kijowie i wielu innych miastach powstają szkoly niedzielne, pojawiają się elementarne podręczniki, (Буквар, Граматка, Щотиниця), Kostomarow zbiera fundusze na oświatę ludową, słowem praca rozpoczyna się na dobre, — gdy wtem wybucha powstanie 1863. roku, a z jego mroków wyłania się, jak zmora, trapiąca do dzisiejszego dnia tak rząd rosyjski, jakoteż lud ukraiński «kwestya separatyzmu».

Język ukraiński zniesiono w szkołach ukraińskich, druk ukraińskich podręczników wstrzymano, a najgorliwszych głosicieli idei Szewczenki oddano pod sąd. Wielu z nich (np. Konyśki, Czubyński) zesłano, a «słabsi duchem» zamilkli.

Tymczasem w sąsiedniej Galicyi poczęła się nowa era; upadł absolutyzm, powstał sejm. Postanowiono więc do Lwowa przenieść narodowe penaty, tembardziej, że młodzież tutejsza, rozentuzyazmowana utworami Szewczenki, poczęła się budzić do nowego życia, zakładając czasopisma i łącząc się w tajne związki »Hromadami» zwane. Były to stowarzyszenia młodzieży, które urządzały odczyty, dyskusye, wieczorki w rocznicę śmierci Szewczenki (rozumie się w jakimś odludnym domku przy zamkniętych drzwiach), utrzymywały biblioteki, korespondowały ze sobą, słowem dążyły do uświadamiania narodowego i do oświaty. Od roku 1867. poczęła wychodzić we Lwowie «Правда» *(Prawda)* wydawana wspólnemi siłami Ukraińców, z Galicyi i z za kordonu.

Lecz jak w Rosyi natrafiła idea ukraińska na nieprzejednaną niechęć rządu, tak w Galicyi spotkała się z wrogiem, wprawdzie bez porównania słabszym, lecz kto wie, czy nie zgubniejszym, bo domowym — z t. zw. «moskalofilstwem», które po klęsce pod Sadową zrzuciło maskę «świętojurstwa», odkrywając swe panrosyjskie oblicze. Miała ta partya za sobą ogro-

mną materyalną przewagę: milionowe instytucye, «Narodny dom« i «Stauropigię» obydwie kapituły i obie delegacye t. j. do sejmu i do parlamentu. Nic dziwnego, że spoglądała na młodych ukraińskich zapaleńców z pogardą, nazywając ich ruch narodowy «polską intrygą». Rozpoczęła się walka, dziś już rozstrzygnięta, lecz jeszcze nie skończona, walka o życie ukraińskiej idei narodowej. Narodowców wyrzucono z «Narodnego domu», a jedyna ruska drukarnia w Galicyi, Stauropigiańskiego instytutu, nie chciała drukować pism ukraińskich, które nawet na zewnątrz zaznaczały swoją odrębność przez fonetyczną pisownię.

Wówczas to okazała się konieczność założenia towarzystwa, któreby miało własną drukarnię, ażeby z jej pomocą wspierać ruch literacki i naukowy. Sformułowała się częściowo idea Towarzystwa imienia Szewczenki.

Zajął się tą sprawą głównie Konyśki, literat, autor obszernej biografii Szewczenki, wybitny działacz społeczny i polityczny. On to, wraz z Pylczykowem wyjednali u Myłoradowiczowej kilka tysięcy, zebrali mniejsze datki i z funduszem około 10 tysięcy złr. przystąpiono do otwarcia drukarni narodowej we Lwowie. Mieściła się ona przy ulicy Krzywej l. 2. (Akad. 8.) i zatrudniała początkowo: dyrektora, 6 składaczy, maszynistę, czworo sług i czterech chłopców [1]). Drukowały się tu gazety: *Prawda* i *Ruski Syon*, książeczki *Proświty*, «Słownik rytowników polskich» i inne drobniejsze książki.

Lecz niedaremnie mówią, że każdy początek jest trudny. Początek naszej drukarni był może nawet trudniejszy, niżby się jej założyciele mogli byli spodziewać. Wadliwość maszyn, brak czcionek, konkurencya, a do tego destruktywna robota wrogich ukraińskiemu ruchowi żywiołów, oto przeszkody, które w pierwszych latach istnienia musiała zwalczać. Tak np. moskalofilskie *Słowo* obrzucało obelgami redaktora *Syonu* (późniejszego kardynała Sembratowicza) za to, jedynie że wydawnictwo swoje przeniósł do nowej drukarni.

Drukarnią tą zawiadywało Towarzystwo im. Szewczenki, którego statut zatwierdzierdziło namiestnictwo dnia *13. grudnia 1873. roku*, i to jest oficyalna data jego urodzin. Oto spis zało-

---

[1]) Dziś jej personal wzrósł prawie w dziesięcioro; posiada najnowsze maszyny, motory elektryczne i t. d.

życieli: Ks. Kaczała, Dymet, Dr. Suszkiewicz, Drowie Emil i Al. Ogonowscy, M. Kossak, L. Łukaszewicz. Romańczuk oraz inż. Baranowski. Jako cel podawał statut wspieranie małoruskiej literatury, przy pomocy wydawnictw, gazet, premii itd.

Członków przyjmowało na przedstawienie wydziału walne zgromadzenie. Wkładka wynosiła 100 złr., płatna także w 10 równych ratach po 10 złr. Nic dziwnego, że wobec tak trudnych warunków zgłosiło się na razie tylko 33 członków. Dnia 4. czerwca 1874 odbyło się pierwsze walne zgromadzenie pod przewodnictwem ks. Stefana Kaczały, na którem wybrano pierwszy wydział z Dr. Suszkiewiczem na czele. Głównym celem Towarzystwa było utrzymanie i zabezpieczenie drukarni, co wobec małego zakładowego kapitału okazało się rzeczą nie nazbyt łatwą. Pomimo darów rozmaitych patryotów (Kaczały, Żuczenka i in.) drukarnia zabrnęła w długi, których żadną miarą wyzbyć się nie mogła. Nic dziwnego, że Towarzystwo im. Szewczenki, zajęte ciągle akcyą ratunkową swojej drukarni, nie mogło rozwinąć szerszej, a tak bardzo potrzebnej działalności literacko-naukowej. Z dzieł, które jego staraniem w tych krytycznych czasach wyszły, podnieść chyba należy Ogonowskiego: *Studien auf dem Gebiete der ruthenischen Sprache*, Зоря, które Towarzystwo wzięło na siebie i Правда od roku 1874.

A tymczasem. tam, za kordonem, rząd rosyjski coraz bardziej zacieśniał kajdany i gasił ostatnie błyski ukraińskiego kagańca oświaty. W końcu roku 1876 wychodzi, jedyny w swoim rodzaju, ukaz (Lex Iosephovicia), usiłujący żywcem zagrzebać cały wielki naród. Nawet tekstu pod nutami nie wolno było drukować w ukraińskim języku, nawet zaproszeń na ślub, nawet Pisma świętego! Straszne i śmieszne zarazem! Około tego samego czasu zamknięto południowo-zachodni oddział Geograficznego towarzystwa w Kijowie, który zebrał był całe grono tak znakomitych ukraińskich uczonych jak: Potebnia, Antonowicz, Żytecki, Czubiński, Dragomanow i inni, przekształcając się w centrum ukraińskiej nauki. Dragomanow wyjechał za granicę. Obłożono aresztem nawet liczne zbiory i materyały naukowe.

Wobec tego podniesienie Towarzystwa im. Szewczenki do godności ogniska naukowego stawało się sprawą konieczną, a każdy rok zwłoki przynosił wprost nieobliczalne straty. Tym-

czasem we Lwowie «za mało było ludzi». Rzeczywiście, grono wybitniejszych narodowców wprost podołać nie mogło rozmaitego rodzaju narodowej pracy. Aż jesienią 1888. przenosi się tu z Tarnopola Aleksander Barwiński, wydawca biblioteki historycznej, człowiek wysokiej kultury i niezmordowanej pracy, który w księdze narodowego odrodzenia Rusinów galicyjskich zajmie bezwarunkowo jedną z naczelnych kart. On to wspólnie z przebywającym podówczas we Lwowie Konyśkim zajął się reorganizacyą Towarzystwa, dążąc do przetworzenia go w towarzystwo naukowe na wzór zagranicznych akademii nauk. Wziąwszy za podstawę statut Akademii krakowskiej, Serbskiego Naucznego Drużstwa, oraz gnieźnieńskiego i toruńskiego Towarzystwa naukowego, ułożyli przy współudziale Dra Franki nowy statut. Nie brakło, rozumie się, sceptyków ani malkontentów, którzy wszelkimi sposobami starali się zatrzymać starą formę, w końcu jednak na walnem zgromadzeniu, odbytem w marcu 1892, przyjęto zmianę statutu i Towarzystwo imienia Szewczenki wstąpiło w nową fazę istnienia.

W tym samym roku wyszedł pierwszy tom Записок (Zapiski) głównego organu Towarzystwa, a w następnym (1903) objął przewodnictwo zreformowanego Towarzystwa A. Barwiński, którego głównem staraniem było ugruntować dlań trwałe podstawy materyalne i zapewnić mu przyszłość. Zebrał szersze ilość ludu, ochoczych do pracy literacko-naukowej, powiększył ilość publikacyi, a wpływami swymi, jako poseł do Sejmu i Rady państwa, wyjednał Towarzystwu druk ruskich książek szkolnych, oraz subwencyę krajową i państwową. Ażeby zaś te fundusze szły wyłącznie na cele naukowe, przeprowadził uchwałę, na podstawie której w drukarni Tow. im. Szewczenki nie wolno drukować żadnej gazety politycznej. Uchwała ta powiększyła zastęp jego przeciwników i przyczyniła mu nie mało przykrości, których, nawiasowo mówiąc, żaden z wybitniejszych działaczy na Rusi ujść nie zdołał. Lecz Towarzystwo rosło. Wydawało *Zapiski*, *Prawniczą czasopyś*, «Historyczną bibliotekę», «Słownik prawniczy», «Słownik rosyjsko-ukraiński» i t. d. O materyalnym jego wzroście najlepiej zaświadczą cyfry. I tak w roku 1892. (w roku reformy) aktywa jego wynosiły tylko 29.440 złr. a w siedm lat później wzmogły się do wcale poważnej kwoty 103.899 złr. Wzrost Towarzystwa i rozwój był więc widoczny. Na tak przygotowany grunt przybywa do Lwowa

w jesieni 1894. prof. M. Hruszewski i cały ogrom pracy cały zapas wszechstronnej wiedzy wnosi, jako cenny wkład do tego jedynego niemal ogniska ukraińskiej nauki. Od roku 1895. objął on redakcyę Записок, a od roku 1897. jest prezesem Towarzystwa. Prócz tego był dyrektorem sekcyi historycznej, redaktorem pierwszych tomów *Etnograficznego Zbirnyka*, oraz współredaktorem *Literaturno-naukowego Wistnyka.* Ile pracy włożył on w Towarzystwo im. Szewczenki, ten tylko osądzić zdoła, kto dokładnie przegląda jego wydawnictwa. Nic dziwnego, że przy tych warunkach zdołał prof. Hruszewski w stosunkowo dość krótkim czasie wychować cały szereg młodych pracowników a wydawnictwa Towarzystwa postawić obok najpoważniejszych tego rodzaju publikacyi. Obok Hruszewskiego pracuje od dłuższego czasu Dr Franko w trzech komisyach i jako redaktor *L. N. Wistnyka.* Od pewnego czasu prawie zupełnie usunął się on od akcyi politycznej, poświęcając wszystek swój czas i wszystkie siły literaturze i nauce, której też oddał wprost nieocenione usługi. Obecnie zajęty jest redakcyą «Zbioru ukraińskich przysłów». Będzie to ogromna publikacya, obejmująca kilkadziesiąt tysięcy numerów. Zastępcą prezesa jest obecnie prof. Studyński, który prócz żywego udziału w sekcyach, zajmuje się nadzwyczaj gorliwie także sprawami administracyjnemi Towarzystwa. Sekretaryat od dłuższego czasu spoczywa w ręku W. Hnatinka, członka Akademii nauk w Petersburgu, znanego stenografa.

Z biegiem czasu okazała się potrzeba jeszcze niektórych zmian, które też przeprowadzono w czerwcu ubiegłego roku. Według tej ostatniej normy statutu, celem Towarzystwa jest rozwój nauki w języku ukraińsko-ruskim. Służy do tego prócz zwykłych środków także utrzymywanie księgarni, drukarni, litografii i introligatorni, jako środków pomocniczych. Członków ma Towarzystwo cztery kategorye t. j. zwyczajnych, rzeczywistych, honorowych i fundatorów. Zwyczajnych przyjmuje wydział na ich własne żądanie, a rzeczywistych mianuje Towarzystwo za wydatną pracę naukową. Takich «rzeczywistych» członków, grupujących się w trzech sekcyach, jest obecnie 40. Między nimi prócz krajowych, spotykamy następujące, powszechnie znane imiona zagraniczne: Antonowicz, profesor uniwersytetn w Kijowie, Wowk (Volkov) spółredaktor «L'Antropologie», członek Towarzystwa antropologicznego w Paryżu, geo-

graficznego w Petersburgu i t. d., Żytecki, lingwista; Krymski, prof. arabskiej literatury w oryentalnej akademii w Moskwie; Horbaczewski, rektor czeskiego uniwersytetu w Pradze, znany chemik; Puluj, profesor politechniki w Pradze, elektrotechnik i inni. Honorowymi członkami są: Antonowicz, Hromnycki, Hruszewski, Neczuj-Łewycki, Łysenko i Franko, a z obcej narodowości Pypin i Jagić.

Komisyj posiada Towarzystwo ośm; z tych pięć naukowych i trzy administracyjne; członków ma około stu.

Wydawnictw Towarzystwa jest 15; mianowicie Записки (Zapiski), wychodzą sześć razy do roku w tomach o 200 stronicach (1200 stronic rocznie). Dotychczas wyszło LXI tomów, zawierających przeszło 3.000 prac i artykułów dotyczących Ukrainy—Rusi, nadzwyczaj starannie prowadzoną kronikę i bibliografię, krytyki i recenzye kilkudziesięciu naukowych wydawnictw, oraz dział drobnych uwag i notatek p. t. Miscellanea. Dziś pracownikowi na polu ukraińskiej kultury niepodobna wprost obejść się bez tego wydawnictwa. Obszerniejsze prace drukują sekcye w swoich *Zbirnykach*. Pierwsza, historyczno-filozoficzna, wydała 7 tomów, druga filozoficzna 6 (każdy około 30 ark. druku), trzecia, matematyczno-przyrodniczo-lekarska tomów 8. Prócz tego wydaje sekcya pierwsza Bibliotekę historyczną (założyciel i długoletni wydawca A. Barwiński), dotychczas tomów 24, druga zaś prowadzi wydawnictwo klasyków ukraińskich. Archeograficzne publikacye wychodzą w dwóch seryach: «Źródła do historyi Ukrainy-Rusi» (tomów 6) i «Zabytki ukraińsko-ruskiej mowy i liter.» (tomów 6). Materyały etnograficzne zawierają *Etnograficzny zbirnyk* (folklor) dotychczas 15 tomów i «Materyały do ukraińsko-ruskiej etnologii», (etnografia, paleoetnologia) tomów 6. Komisya prawnicza wydaje również dwie publikacye, *Prawniczą czasopyś* (10 roczników) i *Prawniczą bibliotekę* (dla prac obszerniejszych), której wyszło tomów 3. Prócz tego sekcya III. wydala 6 tomów *Lekarskoho zbirnyka*, w którym obok badań na polu medycyny, poświęcano sporo miejsca bibliografii i medycznej terminologii. Organem współczesnej literatury pięknej i krytyki literackiej jest *Literaturno Naukowy Wistnyk*, na wzór zachodnio-europejskich revue (dotychczas 87 tomów po 10 do 12 ark. druku), dający dość żywy obraz obecnego znacznego rozwoju ukraińskiej belle-

trystyki, zwłaszcza nowelistyki. Sprawozdania o posiedzeniach sekcyj i komisyj podaje *Kronika*, ogłaszana po ukraińsku i po niemiecku. Pierwszy jej zeszyt każdego roku, zawiera zwykle ogólne sprawozdanie z działalności i stanu Towarzystwa. Prócz własnych wydawnictw przyczyniło się Towarzystwo nieraz moralnie i materyalnie do rozmaitych prac, podejmowanych przez poszczególne osoby, dawało liczne stypendya naukowe i urządzało naukowe wycieczki.

Jak widzimy, przewyższa Tow. im. Szewczenki ilością publikacyj znacżnie taką np. serbską królewską Akademię, która wydaje: Hlas, Hodyszniak, Spomenyk, Srpsky, Etnografsky Sbornyk, a również chorwacką w Zagrzebiu, która np. w roku 1903 publikowała tylko 8 tomów (Rad, Zbornik, Mon. hist. im. Slav. mer„ Rječnik i Ljetopis), natomiast ilością wydawnictw (40 tomów rocznie) zbliża się Towarzystwo im. Szewczenki do Akademii w Pradze.

Towarzystwo utrzymuje stosunki z przeszło 200 instytucyami i redakcyami z całego świata i otrzymnje od nich około 500 rozmaitych wydawnictw. Biblioteka wynosi obecnie 20.000 tomów, a dyrektorem jej był dotychczas M. Pawłyk. Najpowolniej rozwija się muzeum, na które trzebaby bez porównania większych środków; zwłaszcza byłoby bardzo pożądane urządzenie muzeum etnograficznego.

W recenzyę, chociażby najpobieżniejszą, tych kilkuset tomów, które Towarzystwo dotychczas wydało, trudno mi się wdawać, pozwolę sobie jednak zwrócić uwagę czytelnika, względnie przypomnieć mu niektóre wybitniejsze prace: I tak, w archeologii wyróżniają się rozprawy Wowka o wykopaliskach przedhistorycznych w Kijowie, o sztuce Magdaleńskicj (Madeleine) na Ukrainie i inne (Zapowiedziany druk jego rozprawy o przedmyceńskiej kulturze). Prof. Hruszewski publikował liczne rozprawy o dawnej metalicznej kulturze i o dawnej sztuce na Rusi (kolczyki kijowskie, ołowiane pieczątki, miniatury w Tryrskim psałterzu). Ten sam autor wydał cztery spore tomy historyi Ukrainy-Rusi do końca XVI. w., dzieło, o którem prof. Brückner powiada: «Der Verfasser ist ausserordentlich belesen, zeigt kritischen Takt, sichere Schulung und Methode und hat uns ein schönes, verlässliches, lesbares Werk beschaffen, dem gleiches lange nicht jede, auch ältere slavische Literatur zur Seite stellen

kann» [1]. Ma to dzieło prócz wysokiej naukowej wartości jeszcze i tę zaletę, że autor oparł je na trwałych narodowych podstawach i oświetlił jasną ideą przewodnią. O Prawdzie Ruskiej pisał K. Łewycki, o traktatach Rusi z Grecyą bizantyńską M. Szuchewicz, o latopisie halicko-wołyńskim Hruszewski, o tatarsko-tureckich wyprawach na Ruś Rudnycki, o zjeździe w Preszburgu B. Barwiński, o Benedykcie Herbescie Suszko, o wiejskiem duchowieństwie XVII—XVII w. M. Zubrycki, o życiu społecznem na Halickiej Rusi w XIII wieku M. Korduba. Badaniom dziejów kozackich poświęcone są prace: O. Cełewycza, S. Rudnyckiego, St. Tomasziwskiego, E. Barwińskiego, Domanyckiego, O. Terłeckiego i innych. Do historyi «Opryszków» XVIII w. odnosi się monografia Cełewycza. Materyały do historyi kultury halickiej Rusi XVIII—XIX wieku zebrali: Zubrycki, Kmyt, Kobyłecki, I. Łewycki i Franko. Do historyi 1848 roku na Rusi halickiej odnoszą się barwne rozprawy Ostapa Terłeckiego i Dra Franki. Spodziewać się można, że ten przełomowy moment w dziejach Rusi znajdzie w przyszłości liczniejszych badaczy, zwłaszcza teraz, kiedy biblioteka Narodnego domu otwarła dostęp do niewyczerpanego wprost źródła aktów i dokumentów najrozmaitszego rodzaju.

W zakresie historyi ukraińskiej literatury największem dziełem jest sześciotomowa praca Ohonowskiego. Pierwszy tom, obejmujący starą literaturę, zbyt szczupły i zbyt kompilacyjnie traktowany, ale dalszych pięć zawiera olbrzymi materyał biblio- i biograficzny i prawdopodobnie długie lata służyć jeszcze będzie za podstawę dla badaczy dziejów odrodzonej literatury ukraińskiej. Podobną, chociaż wyższą wartość ma obszerna biografia Szewczenki, owoc wieloletnich trudów Konyskiego. Studyom nad utworami Szewczenki poświęcone są prace Franki, Kołessy, Romańczuka, Kopacza i innych, chociaż w porównaniu n. p. z Fed'kowyczem, Szewczenko ma zamało komentatorów. Również zbiorowe wydanie dzieł Fed'kowycza, pod redakcyą Franki i Kolessy, przewyższa pod każdym względem wydanie utworów Szewczenki. Staraniem Tow. im Szewczenki ukazały się także poezye Rudańskiego (dotychczas 6 tomików). Z nowszej

[1] Archiv für slavische Philologie t. XXII, str. 293.

literatury podnieść należy prace Stockiego, Franki i Kołessy, dotyczące Kotlarewskiego; Makoweja o Kuliszu; Drahomanowa «autrakta» 1866—1873 r. Ze starej zasługują na wyróżnienie: Franki o staro-chrześcijańskiej powieści, o św. Klemensie w Korsuniu, o ewangelii pseudo-Mateusza, o Wyszeńskim, a przedewszystkiem jego trzytomowe wydanie apogryfów i legend z rękopisów ukraińskich. Z innych prac przypomnę: Studyńskiego o Pocieju, i o panegirykach, Kołessy o współczesnym stanie badań najdawniejszej literatury ukraińsko-ruskiej, Szczurata o Danielu Wygnańcu (Заточник), Pawłyka o Gawatowiczu, Żyteckiego o tragedyi ostrogskiej. Mniej obfity plon przynosi językoznawstwo. Wspomnę tu o Kolessy pergaminowych kartkach Ławrowskich z XII—XIII w., o Studyńskiego Ἀδελφότης, o Makoweja trzech gramatykach, o Ochrymowycza akcentuacyi, oraz o badaniach dyalektologicznych Werchrackiego i Hnatiuka. Znakomite są prace Drahomanowa z zakresu badań nad literaturą ludową. Również bardzo wiele zrobiło Towarzystwo dla rodzimego folkloru. Wspomnę tylko: Hnatiuka zbiór legend (dwa tomy) i anegdot (700 num). Rozdolskiego dwa zbiory kazek i nowel, Franki olbrzymi korpus przysłów; a z mniejszych: rozprawki Dykarewa, Szymczenki i Maksymowycza. Z utworów dotyczących studyum życia ludu wymienię: Szuchywycza o Hucułach (3 tomy), Hnatiuka o Rusinach w Baczce, Ochrymowycza o resztkach komunizmu wśród Bojków, Bojana o ludowych instrumentach, i Korduby o pisankach. Znany fizyolog rektor Horbaczewski dał chemiczno-fizyologiczną analizę środków spożywczych podolskich Rusinów. Liczne rozprawki kilku autorów traktujące o budownictwie, garncarstwie, tkactwie i rybołostwie Rusinów rozmaitych okolic.

Podałem pobieżny tylko przegląd prac Towarzystwa. Pragnących poznać jego szerszy program, odsyłam do artykułu prof. Hruszewskiego w *Żurnalu ministierstwa narodnawo praswieszczenia* «Львовское ученое Общество имени Шевченка». Spodziewam się jednak, że nawet ten martwy rejestr tytułów będzie korzystnie świadczyć o ruchliwości i pracowitości młodego, a tak zasłużonego dla ojczystej nauki Towarzystwa.

Na zakończenie wspomnieć mi trzeba o jego stanie finansowym. Więc otwieram sprawozdanie za rok 1903. Majątek

wynosi 80.000 K, zwiększył się o 1.611 K. Wydawnictwa kosztowały 43,011. Towarzystwo posiada tak zwaną uniwersytecką fundacyę, ulokowaną w kamienicy, a wynoszącą 109.817 K, prócz tego rozporządza fnndacyą akademicką (około 11.000 K) Bonczewskiego (prawie tyleż) i kilku drobniejszemi. Subwencyi otrzymało 18.000 K a udzieliło 1.411 K. Widać, że w gmachu przy ulicy Czarnieckiego l. 26 panuje ogromna oszczędność, jeżeli przy tak skromnej dotacyi wychodzi stamtąd na świat około 40 tomów rocznie.

Może się to stać tylko przy nadzwyczaj zapobiegliwej administracyi Wydziału, oraz przy gorliwej ofiarności członków i współpracowników naukowych, którzy niemało czasu i trudu oddają zupełnie bezinteresownie. A podziwiać ich należy tem bardziej, że są to, prócz nielicznych profesorów uniwersyteckich Horbaczewski, Puluj, Antonowicz, Hruszewski, Kołessa, Studyński, Dnistriański) przeważnie nauczyciele szkół średnich, lekarze, adwokaci, księża i urzędnicy, obarczeni pracą zawodową, która często z nauką niema nic wspólnego.

Jeżeli rozwój Towarzystwa nie natrafi na jakąś nieprzewidzianą przeszkodę, lecz postępować będzie dotychczasowem przyspieszonem tempem, można się spodziewać, że w niedalekiej przyszłości ogarnie ono wszystkie gałęzie wiedzy, urządzi laboratorya naukowe, uporządkuje muzeum, słowem stanie się jednem z prawdziwie wielkich ognisk naukowych; życzyć tylko wypada, by do geniusza pracy, który w jego murach dotychczas niepodzielnie panował, przybył, jako towarzysz jego nieodstępny — anioł pokoju. *Bohdan Łepki.*

KSIĄDZ BISKUP JÓZEF JERZY STROSSMAYER.

WSPOMNIENIA.

Oto odbyła się niezwykła uroczystość w świecie południowo-słowiańskim. Dnia 4. lutego obchodzono 90-letnią rocznicę urodzin najwznioślejszej z żyjących dziś jeszcze postaci historycznych tego ich świata, najwybitniejszego z hierarchów onego, a zarazem najwytrwalszego może w swej gorliwości

patryotycznej syna i przodownika własnego narodu — Józefa Jerzego Strossmayera, biskupa Dyakowaru.

Wyobrażamy sobie tedy z naszej oddali, jak wszystko tam na tem południu brało żywo udział w tej uroczystości, ażeby uczcić sędziwego jubilata, zawierającego dziś w swojej osobie niby całą historyę odrodzenia chorwackiego narodu; jak wszystko tam spieszyło z wyrazem najgłębszego dla jego zasług uznania. A pełna tych poważnych zasług, wszechstronna, ożywcza działalność jego nie ogarniała własny naród jedynie, lub południową Słowiańszczyznę tylko; uczynności jego, życzliwości doznawały i daleko szersze jej przestwory. Więc też obchód ten uważać należy za coś więcej, niż uroczystość chorwacko-narodową wyłącznie.

Co do nas, jakkolwiek dalecy jesteśmy od tamtego życia, a przekonania naszego społeczeństwa stawiły je niejednokrotnie na przeciwnym biegunie enuncyacyj politycznych chorwackiego hierarchy (pojednawczego z zasady, abstrakcyjnie); umieliśmy jednak zawsze uwielbiać umysł jego podniosły, ocenić czystość jego zamiarów i dziś wobec tej jubileuszowej uroczystości radzi jesteśmy, że i my też możemy pospieszyć z przesłaniem mu wyrazów najżywszego pobratymczego uznania.

Nie stosuję tego do siebie osobiście tylko, bo co do mnie samego — ja poczuwam się nadto do innego rodzaju względem dostojnego jubilata moralnego obowiązku, jakim jest przedewszystkiem wdzięczność, a z którego pragnąłbym się wywiązać, choćby wspomnieniem.

Otóż miałem sposobność poznać osobiście Strossmayera przed laty 45-ciu, na początku r. 1860., w czasie mej pierwszej podróży po południowej Słowiańszczyznie, w stolicy jego biskupiej Dziakowie (Dyakowarze) w Sławonii. Była to chwila, pamiętna tak w dziejach naszych własnych, jakoteż w losach naszych zakarpackich pobratymców.

Pod panowaniem rosyjskiem, po zmorze, jaka w ciągu lat 30-stu przytłaczała pierś naszą nie do odparcia, zabłysła była nam nadzieja jaśniejszej już przyszłości w każdym zakresie życia, bo wszechstronnej kultury, nauki, wychowania. Mieliśmy zapowiedzianą Szkołę Główną, która z czasem mogła się stać uniwersytetem; oddająca się nauce młodzież ujrzała rozwarte przed sobą podwoje do ubiegania się o katedry etc. etc. Mnie osobiście zajmował był od lat najmłodszych żywo świat

słowiański, tem bardziej, że podczas mych uniwersyteckich studyów w Kijowie spotykałem się z przybywającą tam dla nauk młodzieżą południowo-słowiańską, Serbami i Bułgarami; potem zaś w Dorpacie, uniwersytecie o charakterze ściśle niemieckim, obudziło się we mnie, drogą przeciwieństwa, i spotęgowało poczucie potrzeby głębszego obznajomienia się z tem, co bliższe, bardziej pokrewne i swojskie. Gdy tedy zabłysła nadzieja doczekania się katedry przedmiotów słowiańskich w otwieranej Szkole Głównej warszawskiej, powstała we mnie sama przez się myśl przygotowania się do zajęcia jej z czasem, postanowienie poznania świata słowiańskiego na gruncie.

Wybrałem się więc w r. 1859. za granicę. Począłem wprawdzie od Berlina i Londynu etc., ale popracowawszy nieco nad rzeczami ojczystemi przy wskazówkach Lelewela, poparty jego powagą i zachętą, zwróciłem się ostatecznie ku nieznanym mi dotąd, a tyle obiecującym i wrażeń i plonu, krainom pobratymców. Ruszyłem tedy na początku 1860. r. najprzód do Pragi, a skąpawszy się tam goręcej jeszcze w moim młodzieńczym slawizmie, zatrzymałem się nieco w Wiedniu, potem w węgierskim Budzyniu; stamtąd zaś popłynąłem Dunajem już wprost ku południowi — nie do Belgradu jednak na teraz, lecz, aby przez Osiek sławoński dostać się do Dziakowa (Dyakowaru) i rozpocząć zapoznanie się z południową Słowiańszczyzną od najwybitniejszego jej przedstawiciela, tamecznego biskupa, jakim właśnie był ksiądz Józef Jerzy Strossmayer.

Był to wtedy zaledwie 45-letni hierarcha, w pełni sił i życiowej energii, młody, lecz już mający poza sobą niepowszednią przeszłość, niepowszednie w narodzie zasługi, szczere i szerokie stąd uznanie, i stojący na wyżynie polityczno-obywatelskiej, dającej mu możność rozległej dokoła działalności. Już na stanowisku profesora seminaryum dyecezalnego w tymże Dziakowie, na jakiem pozostawał do r. 1847., dał się głośniej poznać. Były to czasy najżywszej pracy duchowej w łonie południowej Słowiańszczyzny. Pod wywieszoną przez Gaja chorągwią panilliryzmu, wzywającą wszystkie ludy serbo-chorwackie do ściślejszego zespolenia, rozpoczęła się w Kroacyi zawzięta walka o narodowość z Madziarami. Strossmayer, syn ludu, nie związany żadną tradycyą rodową ze szlacheckością Węgier, a głęboko, rzewnie miłujący lud i naród własny, młody przytem i pełen niezwalczonego zapału do wszystkiego, co

wzniosłe i prawe, był jednym z najdzielniejszych pracowników i śmiałym bojownikiem. W Sławonii, jego rodzimej ziemi, również jak w Zagrzebiu, zwierały się wtedy zapamiętale stronnictwa. Na posiedzeniach żupy osieckiej, stronnicy centralizacyi węgierskiej nie spotykali dzielniejszego przeciwnika nad profesora Strossmayera. Nie odwróciło gorliwego patryoty od czynnej pracy w zakresie zadań narodowych ani powołanie go do Wiednia (2-go sierpnia 1847. r.) na dyrektora Augustaneum, tamecznej akademii duchownej, a zarazem na kapelana dworu cesarza Ferdynanda. Młody kapelan cesarski umiał ze swego wysokiego stanowiska korzystać, jako narodowiec. Zostawał też ciągle w żywych stosunkach z Jelačicem i chorwackimi patryotami, znosząc się przytem z przedstawicielami innych narodowości słowiańskich. Z tego też czasu datują się głównie znane jego zakarpackie przyjaźnie, jak dla księcia Jerzego Lubomirskiego z Przeworska i inne. Wybuchło nakoniec powstanie węgierskie. Polityczne zasady ks. Strossmayera były stanowcze: w interesie własnego narodu i ogólnie słowiańskim uznawał on nieodzowność Austryi. Zasady te, szczerze przezeń wyznawane, utorowały mu jednocześnie drogę do osobistego wyniesienia się, niezwykłego w tak młodym wieku. Oto zawakowała, bogata i wielkiego politycznego znaczenia, katedra dyakowarska. Młody cesarz Franciszek Józej mianował go d. 8. listop. 1849 r. pasterzem wakującej dyecezyi; po roku zaś niespełna nuncyusz apostolski wyświęcił go w Wiedniu uroczyście na ową katedrę, która w urzędowym rzymskim języku nosiła nazwę: »bosnensis, diacovensis et syrmiensis«, t. j. Bośny, Dziakowa i Sremu.

Nowe to stanowisko rozwarło dla wrodzonej energii i wysokiego polotu ducha ks. Strossmayera niezmiernie szerokie pole samoistnego działania. Po uśmierzeniu powstania węgierskiego zaciążyła wprawdzie nad całą Austryą niemiecka represya, nie robiąca różnicy między dotychczasowym przyjacielem, a wrogami Habsburgów; lecz zostawało nowemu biskupowi rozległe pole do pracy cichej, organicznej, mającej za cel społeczne tymczasem podniesienie zasobów wysilonego, a tak srodze zawiedzionego przez Wiedeń narodu. Oprócz tego nowe dostojeństwo, wkładając nań obowiązek pasterstwa katolickiej ludności Bośny i Serbii, rozciągnęło jego dobroczynną działalność i do tych krain, Chorwatom tak blizko pobratymczych. Widzimy

więc odtąd wszędy niezmordowaną działalność biskupa. Rozległe jego plany wymagały bardzo znacznych środków materyalnych. Katedra jego wprawdzie należała do najbogatszych może w Europie, ale administracya dóbr onej doszła była za jego poprzednika do najgorszego stanu; pierwszem więc zadaniem nowego pasterza było należyte uporządkowanie gospodarcze dóbr biskupich — i trzeba przyznać, że energia młodego księcia Kościoła dokazała tu cudów. Po krótkim też czasie mógł pomyśleć o dokonaniu własnemi osobistemi przeważnie środkami takich rzeczy, jakie gdzieindziej bywają dziełem panujących, lub kraju całego.

Pewien swych środków materyalnych, oddał się z tem większą swobodą pracy nad podniesieniem oświaty, otwierając szkoły, zawiązując towarzystwa naukowe, wydając niezbędne, poważne książki i dzieła. Dążenia wsteczne, które po r. 1850. najbezkarniej się nad Słowianami Austryi rozsrożyły, niezdołały powstrzymać polotu jego szlachetnej i rozumnej gorliwości. Rodzinna jego Sławonia była dotąd pod względem narodowo-cywilizacyjnym wielce zaniedbaną. Starał się więc ruch umysłowy,ześrodkowujący się przedtem wyłącznie w Zagrzebiu, rozbudzić i tam. Każda chwila życia tego człowieka zostawiała po sobie jakiś fakt doniosłości powszechnej, jakiś ślad jego energii twórczej! W swoim skromnym Dziakowie uposaża hojnie seminaryum dyecezalne, zakłada szkołę tak dla chłopców, jak i dla dziewcząt i szerzy podobne po całej swej dyecezyi. Jako pasterz duchowny nieszczęsnej Bośny, zakłada też seminaryum dla 20-stu Bośniaków w tymże Dziakowie. Wspiera niemniej młodych Bułgarów, uniatów, kształcących się w Zagrzebiu. Jako biskup syrmeński, daleki następca św. Hieronima, pierwszego oświeciciela Słowian, przywołuje do życia zaniedbaną starożytną kapitułę słowiańską przy kościele San Girolamo degli Schiavoni w Rzymie. Popiera swym kosztem wszelkie wydawnictwa naukowe południowo-słowiańskie bez różnicy. Jednem słowem, trzymając się z męską stałością dewizy swej, przyjętej razem z pierścieniem pasterskim: »*sve za vjeru i domovinu*« — wszystko za wiarę i ojczyznę — występuje wszędy jako prawy syn swego narodu, budzący w nim własnym wzorem wciąż nowe zasoby życia.

Zbliżył się tymczasem rok 1859., fatalnie szczęśliwy dla Austryi! Wszelkie centralistyczno-germanizacyjne fantazmata

kamarylli wiedeńskiej rozwiały się w niwecz na pobojowiskach Włoch północnych! Trzeba było radzić o ożywieniu nową jaką duchową spójnią rozprzęgającego się Habsburgów państwa. Cesarz Franciszek Józef zwołał tedy do Wiednia radę; powołał do niej też biskupa Dyakowaru, wybrańca swego ludu, a zarazem doświadczonego przyjaciela rakuskiej dynastyi. Strossmayer wystąpił jako zdecydowany federalista; domagał się przyznania historycznych i politycznych praw wszystkim narodowościom Austryi, w tem tylko upatrując trwałe ubezpieczenie jej spokoju i pomyślności; wobec Madiarów zaś stawał żywo w obronie samoistności trójjedynego królestwa Kroacyi, Sławonii i Dalmacyi. Słowa jego miały moc niezwalczoną. Zajaśniała żywsza nadzieja, a Przewielebny ksiądz Józef Jerzy został odtąd także głównym przewódzcą politycznym narodu. W ziemiach chorwackich zakipiało wszystko nowem życiem: ciężka zmora 10-letnia, poczynająca się od chwili, kiedy uwielbianego bana Jellaćica »*pravarili Śwabe*«, nie przebierając w środkach, »oszwabili Niemcy«, zdawała ustępować na wieki; serca rwały się ku czemuś jaśniejszemu.

Oto taki stan rzeczy, taki nastrój, takie podniecenie powszechne miałem zastać wśród Chorwatów, przekroczywszy z pierwszą wiosną 1860. r. graniczną Drawę i zwracając się ze stołecznego Sławonii Osieku do biskupiego Dziakowa.

Aleksander Jabłonowski.

(Dokończenie nastąpi).

W SĄSIEDZTWIE ROSYI.

(GŁOS Z WIELKOPOLSKI.)

Znany publicysta francuski, A. Cheradame, w rozmowie z jednym z obywateli W. Ks. Poznańskiego wyraził przekonanie, że sprawa kresów polskich w państwie pruskiem posiada poważne znaczenie międzynarodowe. Nie jest ona obcą żadnemu z większych gabinetów europejskich i należy do atutów, które zawsze leżą w zapasie, choć chwilowo nie wysuwa ich się jawnie w międzynarodowej grze sił. To samo, co znany

szeroko w świecie pisarz polityczny z nad Sekwany, zaznaczali w swych rozmowach liczni publicyści innych narodowości, którzy w ostatnich latach częściej, niż poprzednio, odwiedzali nasze strony. Zawsze w rozpatrywaniach przez nich kwestyi polskiej w Prusiech ujawniało się przekonanie, że położenie geograficzno-etnograficzne naszych dzielnic nadaje im znamiona terenu, który wzbudzać musi zajęcie nietylko u tej potęgi, pod której bezpośredniem panowaniem znajduje się obecnie. Wyraźniej jeszcze i dobitniej zaznaczają to w swych pismach, broszurach i przemowach szowiniści niemieccy, a nazwa »Grenzland«, kraj nadgraniczny, wcale nie potrzebowała prasy angielskiej i francuskiej, by sobie utorować drogę do słownika ogólno-europejskiego. Niemcy sami, nie wyłączając źródeł półurzędowych, a nawet urzędowych, kładą nacisk na wyjątkowe stanowisko wschodniego nadgranicznego pasu, które rzekomo usprawiedliwia tak wyjątkową dla nas postać ich troskliwości o ukształtowanie się w nim stosunków na przyszłość.

I zaiste rzut oka na dość wązki, lecz długi, szmat kraju od źródeł Odry do ujścia Wisły, uprawnia zastanawianie się nad jego możliwem znaczeniem w ogólno-światowych kombinacyach. Kto przestudyuje tę sprawę na mapie, oceni łatwo wartość i znaczenie kresów naszych dla monarchii pruskiej. Mogłaby ona istnieć bez Alzacyi i Lotaryngii, a nawet caly lewy brzeg Renu, ów tyloletni teren sporny pomiędzy potęgami niemiecką i francuską, nie należy w niej do czynników, które, jak serce w organizmie człowieka, są poprostu żywotnemi, i bez których o dalszem istnieniu całego organizmu mowy być nie może. Kresy wschodnie posiadają zaś dla Prus znaczenie zasadnicze, są warunkiem rozwoju i istnienia. Stanowią one pas graniczny, ale zarazem leżą tuż pod sercem, pod stolicą państwa.

We trzy godziny po minięciu ostatniej wsi wielkopolskiej jest się na dworcu berlińskim. Bliżej z Berlina do poznańskich wiosek, niż do Hanoweru lub Bremeny, trzy razy bliżej, niż do Kolonii, a cztery razy, niż do Strassburga lub Monachium. Kresy nasze z ludnością mieszaną, polsko-niemiecką rozciągają się na obsarze 1250 mil kwadratowych, a więc nie wiele mniejszym od Galicyi. Stanowią piątą część monarchii pruskiej, cesarstwa niemieckiego jednę ósmą. Prócz tego zaś jedna ich część odgranicza od innych niemieckich prowincyj zniemczałe

Prusy wschodnie o obsarze 700 mil kwadratowych. Razem więc teren nadgraniczny równa się bez mała Królestwu Polskiemu.

Czyż dziwną być przeto może wielka waga, którą przywiązują Prusy do tych właśnie ziem, bez których ich istnienie byłoby poprostu niemożebne? Czyż dziwnem, że Fryderyk W., z drugorzędnego państewka stworzywszy pruskie mocarstwo, na te właśnie świeżo nabyte ziemie najbaczniejszą zwrócił uwagę i germanizacyę ich postawił jako zasadnicze zadanie pruskiej polityki państwowej?!

To zadanie sam podjął w sposób racyonalny i praktyczny. Germanizacya kresów przez przyjaciela Voltaire'a, oparła się na dawnej tradycyi naturalnej kolonizacyi niemieckiej w zachodniej Polsce. Państwo w sposób mądry połączyło ogniwa swej działalności z dawniejszą działalnością prywatną żywiołu niemieckiego, która zniemczyła była nasze miasta, stworzyła z polską pomocą potężny poczet osad wiejskich niemieckich i przez szereg wieków założyła podstawy do tego zastępu staroniemieckiego, który dziś jeszcze stanowi główną, ba, nawet jedyną prawdziwie poważną siłę kolonizacyi niemieckiej na kresach. Tej to kolonizacyi ciąg dalszy i nieprzerwany tworzyło popieranie osadnictwa niemieckiego, podjęte przez Fryderyka W., szczególniej w Prusiech królewskich i północnych powiatach Księstwa. Zyskiwał na niem żywioł niemiecki pod każdym względem, tracił żywioł polski pod względem narodowym, nie uciskany jednak jaskrawo w sposób drażniący na polu ekonomicznem.

Z śmiercią Fryderyka W. zmienił się atoli stan rzeczy na kresach. Trzeci rozbiór Polski powiększył obszar ziem polskich pod panowaniem pruskiem tak bardzo, że o zassymilowaniu żywiołu polskiego w czasie obliczalnym mowy być nie mogło. Wojny napoleońskie i długoletni upadek potęgi pruskiej zmieniły zupełnie stanowisko jej na wschodzie. Dopiero po roku 1815. i ostatecznem uregulowaniu granicy, ustalił się stan posiadania mocarstw w zachodniej Polsce, a z niem powoli zaczęła wkraczać na nowe tory polityka germanizacyjna Prus. Czyniła to jednak bardzo powoli i dopiero nowe wzmożenie się pruskiej potęgi państwowej, wskutek zwycięskich wojen duńskiej, austryackiej i francuskiej, przyniosły potomkom Krzyżaków z koroną cesarską poczucie siły tak wielkie, że odtąd ono głównie stało

się miarą i czynnikiem przewodnim w ich działalności na kresach. Germanizacya, zaprzestawszy szukać naturalnych, a dla nas najniebezpieczniejszych, dróg rozwoju w naszym kraju, obrała nową drogę postępu siłą i na niej jawnie i głośno kroczy od lat czterdziestu. Rzut oka porównawczy na stan stosunków narodowościowych na kresach poucza krytycznie patrzącego o praktyczności tego nowego systemu zdobywczego.

Zyski niemieckie przedstawiają się następująco: Pokost germański nadany zabranemu krajowi ostatecznie i zupełnie pod względem administracyjnym; upadek większej części szlacheckiej własności polskiej; zniemczenie do szczętu szkolnictwa, a zbudzenie wybujałego poczucia narodowościowego u Niemców osiedlonych na wschodzie. Tym zyskom przeciwstawiają się daleko poważniejsze straty: zbudzone poczucie odporności i instynktu samozachowawczego u Polaków, wzmocniona wskutek coraz trudniejszej walki o byt ich energia i przedsiębiorczość osobista i zbiorowa, a przez to samo podniesiony poziom i rzeczywista wartość żywiołu polskiego; nadewszystko zaś równolegle z rozwojem idei narodowościowej i z demokratyzacyą społeczną i ekonomiczną w Europie, rozszerzona i u nas świadomość rasowej odrębności na warstwy najszersze. Po tyloletnich zażartych wysiłkach widzi germanizm przed sobą na wschodzie wciąż zwarty zastęp słowiańskiego, polskiego żywiołu, bardziej w sobie skupiony, jak poprzednio, a w dodatku widzi go także tam, gdzie poprzednio nie było o nim mowy, jako o czynniku wchodzącym w rachubę. Widzi go na Śląsku, gdzie milion ludu polskiego budzi się do życia i rasowej odrębności.

Prócz tego zaś nastąpiło wśród walczących na wschodzie przednich straży niemczyzny z biegiem lat znamienne przesunięcie się składników. Coraz więcej występuje na pierwszy plan rząd, coraz bardziej usuwa się i cofa inicyatywa prywatna. Kolonizacya dawna, kierująca się motywami ekonomicznie racyonalnemi, nowych nie wydaje owoców, przeciwnie, dobytek jej, uzyskany przez wieki, zmniejsza się pod niejednym względem. Kolonizacya nowa, biurokratyczna, prowadzona oficyalnie z za zielonego stołu, obciąża setkami milionów kasę państwową, a zyski w stosunku do kosztów przynosi mniej, niż marne. Większa własność niemiecka topnieje na rzecz państwa w tak szybkiem tempie, że jeżeli rząd nie zabroni dal-

szego wykupna dóbr niemieckich przez podwładne sobie czynniki, za lat kilkanaście stan niezależnych większych właścicieli niemieckich zniknie u nas prawie zupełnie. Wogóle żywioł niemiecki nieurzędowy słabnie z roku na rok w swej twórczości, przedsiębiorczości, staje się coraz mniej zdolnym do walki życiowej, opierając się coraz więcej na pomocy państwa, którego ingerencya w kwestyi narodowościowej u nas bezustannie rośnie i z biegiem lat stać się musi zupełną. Wiadomo zaś z licznych przykładów w świecie, jakiemi zawsze bywają wyniki wynaradawiania, prowadzonego przeważnie środkami administracyjnemi, wobec ludności, należącej do innej rasy w swych wszystkich warstwach. Dużo kosztów, wzajemne rozgoryczenie, nieznośne warunki życia dla narodowości będącej przedmiotem wynaradawiania, ale ostatecznie, gdy ta narodowość liczebnie i kulturalnie przedstawia siłę poważną, wynik zupełnie przeciwny od zamierzonego, opanowanie li tylko zewnętrzne żywiołu, który tem bardziej zwartym staje się wewnętrznie i tem zdolniejszym do znoszenia twardych warunków swego istnienia, zarazem zaś tem bardziej niechętnym wobec tych, którzy przedstawiają mu się pod postacią zdobywczej przemocy.

Do tego wyniku doszedł system germanizacyjny pruski na polskich kresach. Niemcy posiadają dziś blizki stolicy, a zarazem blizki obcej potęgi, kraj kresowy, który mniej niż kiedykolwiek nazwać mogą swoim. W miastach i miasteczkach, niegdyś niemal zupełnie pozbawionych polskiego handlu, powstają polskie przedsiębiorstwa, a heca hakatystyczna doprowadziła nas do tego, że dziś rzeczywiście uważanem jest za grzech narodowy kupowanie u obcego. Niemieckie półurzędowe Vereinshauzy, czyli kluby połączone z restauracyami, przez swoje hakatystycznym duchem natchnione powstanie, sprawiły, że palcem wytykany jest Polak idący do niezupełnie wyraźnie polskiej jadłodajni. Bezmyślne i zaciekłe napaści gazet niemieckich tworzą wobec ludności polskiej najlepszą reklamę dla rozwoju i popierania prasy polskiej, mianowicie ludowej. Bezustanne trudności czynione duchowieństwu polskiemu i starania rządowe, by Niemcami obsadzać urzędy kościelne, zabijają resztki swarów na tle kościelno-politycznem, objawiające się wśród Polaków, skupiają lud polski tem silniej z polskim księdzem, a wywołują wśród społeczeństwa świeckiego

usposobienie niemieckiemu księdzu nietylko w poszczególnych wypadkach, ale zasadniczo niechętne.

Niemcy od kilku dziesiątek lat starali się z kwestyi narodowościowej na wschodzie swego państwa uczynić kwestyę siły państwowej i rzeczywiście też nikt dzisiaj inaczej rozprawy tej nadgranicznej nie może pojmować. Siła państwowa niemiecka i pruska staje się jedyną miarą potęgi germanizmu w naszych stronach. Nie darmo czytaliśmy w ultraniemieckiem piśmie okrzyk tendencyjny, bo służący za podstawę do następujących po nim wycieczek przeciw Słowiańszczyznie wogóle, ale okrzyk zawierający cenne przyznanie się do niemiłych dla Niemców skutków obecnej polityki szowinizmu germańskiego. Dziś kresy polskie — biada owe pismo — są naszemi na zasadzie dzielności armii pruskiej i powodzeń polityki pruskiej w stosunkach międzypaństwowych; niech o tem Niemcy nie zapominają i utwierdzając dzielnie niemczyznę na kresach, baczą zawsze starannie, by ich ogólna potęga państwowa posiadanie tego kraju nam zabiezpieczała. — Głos ten, nie odosobniony, daje świadectwo prawdzie, że kwestya polska w Prusiech nie przestała być sprawą międzypaństwowego znaczenia, owszem, dzięki systemowi germanizacyjnemu, praktykowanemu wobec nas, staje się nią coraz bardziej *za przyczyną Niemców samych.* Już odzywania się tak częste ministrów pruskich z trybuny parlamentarnej wystarczają, by szerokiemu światu przypominać jej istnienie i trwanie. Słusznie też powiedziano z polskiej strony, że rząd pruski sam robi międzynarodową reklamę dla kwestyi polskiej w Prusiech. Tak zatem sprawa kresów polskich w znaczeniu międzynarodowem istnieje i nietylko w przyszłości odegrać może, ale już obecnie odgrywa w światowych kombinacyach niewątpliwie rolę poważną, szczególniej w stosunkach Niemiec do Rosyi. Rola ta oczywiście podlega wymogom chwili.

Od czasów ministerstwa Capriviego, gdy ze strony półurzędowej informowano się u obywateli wielkopolskich o stanowisko, któreby zajęła ludność zachodniopolska wobec możliwego konfliktu z sąsiadem wschodnim, upłynęło zaledwie lat kilkanaście, a dziś stwierdzamy objawy zapatrywania się Prus na tę sprawę wprost przeciwnego. Ale zmiana dekoracyi nie zmienia istoty rzeczy, istnienia uznanej przez jednych głośno,

przez drugich tacite ogólnopolitycznego charakteru kwestyi kresów polskich w Prusiech.

Jakże się na tę kwestyę w tem jej oświetleniu zapatruje żywioł najbardziej bezpośrednio interesowany, społeczeństwo polskie pod panowaniem pruskiem? Na to pytanie nie trudno dziś dać odpowiedź wyczerpującą.

Polacy, pozostający pod panowaniem niemieckiem, o ile w wewnętrznych stosunkach z rządem i żywiołem germańskim, w bardzo znacznej części wbrew swej woli, popchnięci zostali do otwartej, acz zawsze legalnej opozycyi i w niej utwierdzeni, o tyle w stosunku do spraw międzypaństwowych stoją na zasadzie najzupełniejszej bierności, o ile z ich strony mógłby w przyszłości wchodzić w grę jakikolwiek pozytywny występ. Stoją na niej nietylko dla tego, że w obecnych warunkach politykowanie na tle ogólno-europejskich kombinacyi, dawniej u nas (jak często wśród uciśnionych) rozpowszechnione, przedstawia się nam, walczącym o chleb codzienny, jako rzecz czcza i tragicznie śmieszna, ale także dla tego, że *doświadczenia pokoleń* wyrobiły w naszem społeczeństwie przekonanie, iż gdyby nawet bieg zdarzeń światowych sprowadził chwilę, w której z tej lub owej strony podsuniętoby nam zajęcie stanowiska wobec wypadków zewnętrznych, że nawet w takim razie *zasada najzupełniejszej bierności byłaby jedynie dla nas wskazaną i jedynie bezpieczną.*

Że atut polskich kresów niemieckiego państwa odgrywa jeszcze rolę w sprawach zewnętrznych, o tem trudno nam wątpić, ale że odgrywa ją bez współudziału i jakiegokolwiek własnowolnego objawu ze strony polskich czynników naszych dzielnic, można twierdzić z równą pewnością. Ludność polska na kresach nawet w części postępowej swego społeczeństwa, (aczkolwiek przynależność jej do organizmu państwowego pruskiego objawia się dla niej pod postacią bezustannych drażnień ze strony niemieckiej i stosunków najprzykrzejszych) stoi cała na zasadzie tej państwowej przynależności. Spełnia ona i spełniać będzie w pełnej mierze obowiązki, które według ustawy z tej przynależności dla niej wynikają, oddaje i oddawać będzie, według słów biblijnych, cesarzowi, co jest cesarskiego. Stoi ona w prawnopaństwowem znaczeniu tego słowa najzupełniej na gruncie legalności. Ale ten rodzaj legalności nie wkracza w sferę uczuć. Te zaś z natury rzeczy zależą od obchodzenia się ży-

wiołu rządzącego z czynnikiem opanowanym i podległym i są takiemi, jakie wywoływać muszą w nas występy naszych przeciwników. Uczucia te jednak nie zaślepiają wzroku i nie zaciemniają sądu naszego społeczeństwa na wartość dla nas możliwych zasadniczych zmian w stanie przynależności państwowej.

W społeczeństwie zachodnio-polskiem właśnie dla tego, że zasada bierności w sprawach zewnętrznych jest nietylko z konieczności stosowaną w praktyce, lecz także miarodajną w teoryi, sąd o tych sprawach jest w wysokim stopniu jasnym i spokojnym. Nikt dziś nie usłyszy w naszych stronach rozmów, które jeszcze starsza generacya dobrze pamięta, a w których szlachcic-polityk, podejmując w dworze swoim gościa-emigranta, badał z nim, pochylony nad mapą Europy, chwilę, w której Polska powołana do tego przez które z mocarstw, znów czynną w polityce światowej odegra rolę. Społeczeństwo nasze przejęte obowiązkiem pracy organicznej, zajęte nietylko obroną poszczególnych posterunków życia narodowego, ale i wzmacnianiem i wyrabianiem tych, które dotąd są nienaruszone lub do nowego budzą się życia, w swej pracy codziennej nauczyło się przedewszystkiem dbać o potrzeby blizkie i bezpośrednie, a na dalsze, niezależne od naszego działania, ewentualności, spoglądać z objektywizmem zupełnym, nie zależnym od rozgoryczenia trudnościami bieżącemi. Z tego też punktu widzenia sądzić nam wypada usposobienie Polaków kresowych wobec międzypaństwowego charakteru sprawy polskiej w Prusiech. Trzeźwe i realne zajęcie się ratowaniem i podtrzymywaniem dobytku narodowego w naszym kraju, nie wyklucza oczywiście znajomości historyi, i świadomości, że jak wszystko ludzkie, tak i ona w biegu swoim jest zmienną i że zastanawianie się nad możliwą treścią niezapisanych jej dotąd kart należy do dziedziny rozpatrywań przyszłości, przystępnych i przyrodzonych każdemu myślącemu umysłowi.

Mieszkańcom krajów nadgranicznych żywiej może jeszcze, jak innym, stają przed oczyma przykłady dziejowej zmienności losów. W lat dwadzieścia po śmierci Fryderyka W. była potęga pruska zdruzgotaną po bitwie pod Jeną, a data tej bitwy odległą jest tylko o lat dziesięć od chwili największej anarchii społecznej w mającej niebawem zawładnąć światem Francyi. Sięgając zaś bliżej, do przykładów z tej samej dziedziny, wiadomem jest, że rok przed Sedanem niewielu ludzi w Euro-

pie przypuszczało, że Alzacya i Lotaryngia należeć będą do zwycięskich Niemiec. I dziś ogólne prawidła historyi nie zmieniły się. I dziś liczyć się należy więcej może, niż kiedykolwiek, z nieprzewidzianemi do niedawna, a obecnie możliwemi zmianami w układzie wzajemnym sił państwowych w Europie. Zmiany te mogą oczywiście nastąpić w kierunku rozmaitym. Nie bez powodu zapewniły nas źródła niemieckie o tem, że pod żadnym warunkiem Niemcy nie zechcą skorzystać z trudnego położenia wschodniego sąsiada, by na koszt jego powiększyć swoje posiadłości polskie. Chętnie wierzymy tym zapewnieniom, opartym na doświadczeniach dotychczasowej polityki germanizacyjnej w kraju polskim, obecnie Prusom podległym. Zaprzeczenie jednak stwierdza istnienie poprzedniego twierdzenia, a to, które powyżej przytoczyliśmy, świadczy, że rozpatrywania w tym kierunku nie były obce opinii publicznej.

Nawzajem jednak rzeczowe rozpatrywanie nie wysnuwa wniosków absolutnych z chwilowego stanu mocarstw sąsiednich. Owszem, zdaje sobie sprawę z możliwości odwrócenia się dążeń rosyjskich od spraw dalekiego Wschodu do spraw bliższych, na terenie polityki europejskiej. Trudno zaś z ewentualnym zwrotem tym nie łączyć możliwości przewagi w ogromnem słowiańskiem państwie idei ogólno-słowiańskiej. Przewidywać wolno chwilę, w której przed ideą tą ustąpi tak protegowany przez Niemców, w dobrze zrozumianym własnym interesie, system państwowy panrusyfikacyjny i odczucie korzyści popierania narodów słowiańskich zastąpi przekonanie o potrzebie bezwzględnego niweczenia i rusyfikowania tych, których losy poddały władzy słowiańskiego bratniego ciemięzcy.

Rozpatrywania na ten temat są nam tem mniej obce, że poczucie przynależności do wielkiej słowiańskiej grupy narodów jest u nas ciągle wzmacnianem nieustannym przeciw nam antagonizmem rządzącej nami rasy germańskiej. Tem boleśniejszem też jest zapatrywanie się nasze na dziejową tragedyę ucisku braci naszych z za kordonu przez tych, z których zachowania się wobec nas drwią sobie niemieccy przeciwnicy, wołając z ironią: Patrzcie, jak z wami obchodzą się wasi słowiańscy krewniacy, patrzcie, jak prześladują wasz język, waszą wolność na każdym kroku, jak traktują was, nie jako braci Słowian, lecz jako ludzi obcej rasy i wrogów dziedzicznych. I wy jeszcze prawicie nam o idei słowiańskiej?!

Zaiste gorżką jest i krwawą ta ironia niemiecka, a niestety usprawiedliwioną dziejami naszego narodu. Ale z drugiej strony rośnie w nas przeświadczenie, że straszne krzywdy, które ludność polska znosi od tak dawna pod berłem rosyjskiem, że wołające o pomstę do nieba upośledzenie naszej narodowości pod władcą słowiańskiej Rosyi, nie należy kłaść na karb całości narodu rosyjskiego. Wiemy i wierzymy, że istnieją wśród niego prądy potężne, odczuwające nienaturalność stanowiska, które rządzący system w Rosyi zajął wobec nas i że przyjść może chwila, w której te prądy uzyskają przewagę.

Gdy po skandalach wrzesińskich grono rosyjskich przedstawicieli prasy, zebrane w Poznaniu, rozmawiało o zapatrywaniu Polaków kresowych na kwestyę polsko-rosyjską, podniósł się ze strony polskiej głos wybornie illustrujący pojmowanie tej kwestyi z naszej strony. Powiedziano wówczas gościom rosyjskim: Żądamy od Rosyi nie tylko tolerowania narodu polskiego, ale popierania go świadomie i celowo, żądamy, by Rosya stała się opiekunką narodowego rozwoju ludów słowiańskich, a więc przedewszystkiem naszego, najstarszego kulturą, przedmurza słowiańskiego. Wtedy dopiero, ale wtedy z pełnem prawem Rosya zacznie spełniać, niegdyś nam, a dziś jej przypadającą rolę opiekunki Słowiańszczyzny. Te słowa, wiernie odźwierciedlające przekonanie większości naszego społeczeństwa, usłyszeli publicyści rosyjscy, odwiedzający nasze kresy, i przyjęli je z zapałem, co znów dobrze dla nich usposobiło otoczenie ich miejscowe, które jednak nie zapominało o tem, że goście rosyjscy wygłaszali swoje pełne dla nas sympatyi wyrazy na gruncie, który nie podlega władzy ich narodu, jednem słowem za granicą! I tej też okoliczności dano wyraz wobec nich, zaznaczając, że obowiązkiem prasy rosyjskiej jest nietylko przez swoich przedstawicieli za granicą, zagranicznym Polakom objawiać sympatyę, lecz raczej na własnym gruncie, w stosunku do Polaków podległych władzy rosyjskiej, ujawniać według możności żądania późnej, lecz tem konieczniejszej sprawiedliwości i dążyć do utwierdzenia w myślących kołach swego narodu dążeń ku zatarciu krzywd tak ciężkich, wyrządzanych ku uciesze germanizmu Polakom zakordonowym.

Gedanken sind zollfrei, mówi przysłowie niemieckie. Toteż

myśl nasza w ostatecznem zwycięstwie idei słowiańskiej, w zwróconej na swoje naturalne tory polityce narodu rosyjskiego, upatruje także polepszenie się naszego położenia pod berłem pruskiem. Widzimy, jak się obchodzą Niemcy z Francuzami lotaryńskimi i nie wątpimy, że na łagodniejsze obchodzenie się z nimi wpływa wzgląd na liczne i potężne społeczeństwo francuskie, którego sympatye polityce niemieckiej wcale nie są obojętne. Czyż podobnego wpływu na nasze stosunki nie wywarłoby sąsiedztwo wyleczonej z ran obecnej wojny i zajętej naprawą stosunków swych wewnętrznych, potężnej słowiańskiej a nam życzliwej Rosyi? Uszanowanie naszych praw za kordonem byłoby dla szowinizmu wielko-niemieckiego bez wątpienia hamulcem w jego antypolskich porywach. Baczonoby więcej na prawa przyrodzone narodowości, którą potężny sąsiad u siebie szanuje i popiera.

O ile zaś myśl zatrzymuje się na możliwych w przyszłości zmianach terytoryalnych, dotyczących naszych kresów (zaznaczając ponownie zasadę bierności zupełnej, nietylko pod względem affirmaryi w danym kierunku, ale i pod względem ideowych aspiracyi) stwierdzić należy, że poważną odgrywa na nasze rzeczowe na tę sprawę zapatrywania kwestya, jakiemi byłyby dla nas ekonomiczne skutki danych zmian stanu posiadania terytoryalnego sąsiadujących mocarstw. Powiększenie obszaru Niemiec ziemiami polskiemi po Wisłę nie zmieniłoby zasadniczo warunków ekonomicznych naszych dzielnic, byłoby tylko nową operacyą międzypaństwową *in anima vili*, na ziemi nieszczęsnego narodu polskiego. Przeciwnie zaś podległość całości lub części naszych kresów władztwu rosyjskiemu przedstawia się naszym objektywnym rozpatrywaniom pod postacią przewrotu ekonomicznego zasadniczego. Pominąwszy już przesilenie ekonomiczne, wynikające z natury rzeczy z każdej zmiany terytoryalnej przynależności, lecz jako takie krótko trwałe, wchodzą tu w rachubę zmiany stałe pod względem zbytu produktów. Otóż pod tym względem przynależność naszych kresów do Rosyi oznaczałaby dla rolnictwa niewątpliwie ciężkie i trwałe obniżenie cen przedmiotów zbytu, choć z drugiej toż samo rolnictwo korzystałoby z możliwości tańszych sił roboczych. Niewątpliwie też spadłaby w znacznym stopniu cena ziemi, choć zapominać nie można, że przed dwoma wiekami, gdy ziemie nasze pozostawały w łączności ekonomicznej i pań-

stwowej z ziemiami reszty Polski, Rusi i Litwy, wartość ziemi w dzisiejszem księstwie Poznańskiem, bardziej wyrobionem pod względem gospodarczym i kulturalnym od wschodnich dzielnic, przewyższała w wysokim stopniu cenę lepszej nawet ziemi na wschodzie. Czy i w tegoczesnych warunkach utrzymałaby się wartość gleby naszej w stosunku do własności rolniczej na wschodzie w takim stopniu, by zapobiegła rujnującemu obniżeniu się ziemi i przewrotowi w stanie własności ziemskiej, na to zagadnienie odpowiedziećby można tylko skombinowaniem wzajemnego wpływu tylu nieobliczalnych dziś czynników, że teoretyczne rozwiązanie a priori tej kwestyi wkracza już zupełnie w dziedzinę hypotez.

Jaśniej przedstawia się rzecz pod względem ekonomiczno-przemysłowym i handlowym. Pod tym względem niewątpliwie obecne odgraniczenie nas od naszego, jak Niemcy mówią Hinterlandu, terenu zbytu, a przynależność do zalewających nas produktami swej industryi i swego handlu bogatszych Niemiec, stanowi przyczynę słabego rozwoju, a nawet w porównaniu do przeszłości, upadku na polu handlu i przemysłu naszych dzielnic. Kongres wiedeński ustanowił zasadniczą wolność handlową pomiędzy trzema częściami b. Rzeczypospolitej polskiej. Dopóki trwał ten stan rzeczy, Wielkopolska miała wyborny zbyt na produkta swej industryi aż na daleki Wschód, n. p. sukna poznańskie i międzyrzeckie szły w głąb Rosyi i docierały aż do Azyi, co przyznaje także autor niemiecki L. Wagner w swej znanej książce o stosunkach wielkopolskich. Lecz już w roku 1819. zaprowadzono uciążliwą taryfę celną pomiędzy Królestwem a Prusami, która podkopała nasz przemysł. W latach 1822. i 1823. nastąpiły nowe obostrzenia celne, równające się niemal zamknięciu granicy dla poznańskiego handlu i przemysłu. Upadł wywóz przedmiotów z dziedziny koszykarstwa, bednarstwa, fabrykacyi mebli, wyrobów garbarskich, sukiennictwa i t. d.; upadły też prawie zupełnie w dzielnicy naszej te gałęzie przemysłu, a wszelkie usiłowania w celu podniesienia ich z upadku zawiodły. Stało się to z wielką stratą dla żywiołu niemieckiego, który wówczas bardzo przeważnie w swoich rękach trzymał wszelką produkcyę przemysłową w naszych stronach. Że zaś dla budzącego się, lecz ciągle z niekorzystnem położeniem nadgranicznem walczącego przemysłu i handlu polskiego i dziś te same panują prawidła, rzeczą jest

jasną. Zbyt handlowy naszych dzielnic ma swoje naturalne drogi ujścia na wschód i niektóre z naszych przedsiębiorstw, mianowicie na polu fabrykacyi maszyn, dotąd główne swoje znajduje zyski na tej tak utrudnionej drodze. Otwarcie granicy na wschód oznaczałoby nietylko dla Księstwa Poznańskiego, ale dla całych naszych kresów niewątpliwie korzystny zwrot w dziedzinie handlu i przemysłu.

Te oto krótkie uwagi niech stanowią przyczynek do oświetlenia rozpatrywań naszych na temat międzypaństwowego charakteru naszych dzielnic. Pozbawieni przyrodzonego prawa do narodowego samorządu, pozbawieni nawet możności wpływania czynnego na zewnętrzne ukształtowanie się naszych losów, pracujemy nad ratowaniem pozostałego nam dobytku duchowego i materyalnego, wyrabianiem i utwierdzaniem naszej siły życiowej, wierząc, że roślina, której korzeń zdrowy, choć kwiat jej ścięty, zawsze sposobną jest do wydania nowych pączków, nowego kwiatu, owocu i nasienia.

Poznań, w lutym 1905. r.

Franciszek Morawski.

KORESPONDENCYE.

Z Pragi i Pilzna.

13. lutego 1905.

Dwóch polonofilów. — »Ognisko Polskie« w Pradze. — Wycieczka do Pilzna. — Kursy języka polskiego.

W Pradze — Kvapil, w Pilznie — Hora! Oto w dwóch najgłówniejszych miastach Czech niemal równocześnie święto dwu najdzielniejszych polonofilów czeskich. Pierwszy obchodzi właśnie w b. miesiącu 50. rocznicę swoich urodzin, a 30. swej działalności literackiej, — do drugiego zaś urządziło wycieczkę zeszłej niedzieli »Ognisko polskie« w Pradze celem oddania mu adresu honorowego członka i zwiedzenia głośnego miasta Pilzna.

Na wyczerpujące przedstawienie całej działalności literackiej Franciszka Kvapila trzebaby osobnego artykułu, a w tem uprzedził już nas *Slovanský Přehled*, przynosząc w osta-

tnim zeszycie (z lutego) obszerną rozprawę p. Alberta Pražaka p. t. *Slovanská povaha díla Fr. Kvapila.* Tu zaznaczę tylko, że Fr. Kvapil wystąpił do pracy czynnej w latach siedmdziesiątych, w latach, kiedy idea słowiańska w Czechach schodziła na manowce, a polonofilizm tracił grunt pod nogami; że był jednym z pierwszych, którzy śmiało stanęli obok Edwarda Jelinka i przebojem wywalczali drogę swym szlachetnym ideom. Studya swe literackie, jakoteż działalność rozpoczął Kvapil od Polski. Czytanie rozpoczyna od Mickiewicza, Niemcewicza, Brodzińskiego, Kochanowskiego; pisanie od przekładów Czajkowskiego, Garczyńskiego, a niebawem Malczewskiego, Fredry i »wielkiej trójcy« romantyzmu. W tej pracy wytrwał Kvapil do dnia dzisiejszego i stale zaznajamia rodaków z najcenniejszymi utworami naszej poezyi. A wybierać umie; wyszukuje same perły i najwonniejsze kwiaty! Ulubieńcem jego był i jest Krasiński, toteż przełożył go prawie całego, a przełożył znakomicie. »Bez przesady — powiada jeden z najlepszych naszych znawców języka czeskiego — (w *Kłosach* z 1881 r.) są to wszystko przekłady godne oryginału, co na tem większe zasługuje uznanie, że Krasiński niewątpliwie łatwym do tłómaczenia nie jest wcale«. Za romantykami poszli poromantycy, za tymi »Młoda Polska«, za nią »najmłodsza« i tak dalej aż do dnia dzisiejszego.

Równocześnie szeregiem cennych studyów krytyczno-literackich, komentarzy i referatów objaśniał Kvapil trudniejsze utwory naszej literatury, tłómaczył ich genezę, znaczenie, wpływ, tendencyę literacką, czy narodową. W ten sposób powstał cały szereg artykułów o Mickiewiczu, Krasińskim, Słowackim i i. »lub obszerniejsze prace syntetyczne, jak »Bohaterki poezyi polskiej« lub »Życiem do ideału«.

Obok poezyi polskiej zajmował się też niemało i piśmiennictwem innych narodów słowiańskich. Przekładał i pisał o Mažuraniću, Vrazie, Prešernie, Szewczence, Puszkinie, Kolcowie, Zmaju-Jovanoviću i w. i. Tworzył wreszcie i wiele oryginalnych poezyj, zebranych w zbiorkach, jak *Zpěvy knížecí* (1883.), *Zaváté stopy* (1887.), *Z vystavních táček* (1891.), *Když květly máky* (1895.), z których wszystkie odznaczają się prawdziwem natchnieniem i skończoną formą artystyczną. Wszystkie cechuje miękkość i wdzięk słowiańskiej duszy, a wszystkich największem bogactwem myśl głęboka, filozofia poety,

której ideałem i celem — wedle słów Pražaka — »bohaterstwo ducha« *(hrdinství vnitřni)*.

O działalności prof. F. A. Hory, autora słownika i gramatyki polskiej dla Czechów, tyle pisano u nas wszędzie już w ubiegłym roku, podczas jego jubileuszu, że powtarzać się tutaj byłoby zbytecznem. Obecnie z powodu mianowania prof. Hory swym członkiem honorowym urządziło »Ognisko polskie« na zaproszenie pilzneńskiej Rady miejskiej wycieczkę do Pilzna.

Wycieczka, składająca się z przeszło 30. członków »Ogniska« i wielu pań i panów czeskich, którzy się do niej przyłączyli, w bardzo serdecznym i podniosłym nastroju spędziła ubiegłą niedzielę w drugiej stolicy Czech. Po oglądnięciu wspaniale urządzonej czytelni miejskiej, biblioteki, szkół i muzeów, zdumiewających już teraz (dopiero się porządkują w nowym gmachu!) ogromnem bogactwem pamiątek historycznych, zwłaszcza całych składów broni z czasów husyckich, — oprowadzono gości po światowej sławy browarze pilzneńskim, tworzącym formalnie osobne miasto w mieście. Oglądanie trwało prawie cały ranek, a mimo tego zdołaliśmy przejrzeć tylko, co najważniejsze i to pobieżnie.

Popołudnie spędzono w teatrze miejskim, małym, ale nader gustownym, gdzie wystawiono piękny utwór historyczny prof. Hory p. t. *Žižka před Přiběnicemi*, pełną życia i patryotycznego zapału, przyczem »Ognisko« wręczyło autorowi wieniec laurowy. Po przedstawieniu i zwiedzeniu miasta w prześliczny wieczór, przy zachodzącem słońcu, odbył się czesko-polski koncert we wspaniałym gmachu »Mieszczańskiej Besedy«, przeplatany naprzemian czeskimi i polskimi śpiewami, deklamacyami i muzyką. Tutaj, po przywitaniu gości przez Radę miasta Pilzna, wręczył prezes »Ogniska«, dr. B. Prusik, adres honorowego członka prof. Horze. Posypało się mów, co niemiara, bo jakże się obejść bez tego między Słowianami! Wszystkie pełne zapału, serdeczności, wezwań do pracy poważnej nad wzajemnością polsko-czeską. Oby i czyny obu bratnich narodów poparły rzucone tam słowa!

Praca takich mężów, jak dzisiejsi dwaj jubilaci, jest bezsprzecznie najlepszem ucieleśnieniem tych słów, za co Im cześć i sława od stron obu, serdeczna wdzięczność od nas w szczególności.

Ale dotychczas dążenia te w kierunku zbliżenia społeczeństwa polskiego i czeskiego ku sobie ograniczały się na szlachetnej, ale ciężkiej, często nie bez goryczy i zawodów, pracy jednostek tak z jednej, jak i z drugiej strony. Szersze warstwy obu społeczeństw nie zrozumiały jeszcze, że pewne różnice zapatrywań na przygodne sprawy polityczne mogą wprawdzie i muszą wywoływać ścieranie się i wymianę zdań, ale nie powinny nigdy zakłócać zasadniczej zgody wzajemnej, a tem mniej wpływać na wzajemny sąd o sobie; nie powinny skłaniać do jakiegoś uwieczniania chwilowych błędów, do generalizowania wad jednostek, czy pewnych grup na całe społeczeństwo; owszem, osłabiane stałą wyrozumiałością i popieraniem się, powinny prowadzić do bliższego poznania się, a tem samem ściślejszych węzłów wzajemności.

Do tego nie dojdzie, póki szersze warstwy nie przejmą się ideą głoszoną dotychczas przez pojedynczych tylko, na szczęście coraz liczniejszych ludzi. Pracę w tym kierunku rozpoczął już przed wielu laty prof. Hora, a rozpoczął od tego, co jest podstawą wzajemnego poznania się — od języka. Założył bezpłatny kurs języka polskiego w Pilznie, który, mimo wielu pesymistycznych głosów, od szeregu już lat istnieje i rozwija się nader pomyślnie, licząc obecnie około 50. uczniów, przeważnie młodzieży średnich i wyższych szkół pilzneńskich. Wykłady odbywają się raz na tydzień. Metody trzyma się prof. Hora najlepszej, bo porównawczej, dającej jasne pojęcie o pokrewności obu sąsiednich języków. Wśród uczniów znajduje szlachetny polonofil — jak sam zapewnia — szczere zajęcie i szybki postęp. Szczęść Boże w pięknej pracy!

Za przykładem prof. Hory poszło i Ognisko polskie w Pradze, które po kilkoletniem »spaniu», obudziło się na nowo w ubiegłym roku i pod energicznem przewodnictwem dra Prusika, szczerego przyjaciela Polaków, zabrało się do pracy. »Ognisko«, założone jeszcze przez Jelinka i jego przyjaciół, idee założycieli pragnie dalej żywić i rozwijać, pragnie być ogniskiem prawdziwej pracy nad wzajemnością czesko polską, a nie tylko — jak to bywało — miejscem zebrań »wesołej kompanii« praskich Polaków i biurem informacyjnem dla Polaków przejezdnych. W tym celu skupia w swem łonie tak Polaków jak Czechów, na starszyznę wybiera przyjaciół czeskich, czyli t. zw. »polskich Czechów«, a od listopada zeszłego

roku rozpoczęło, za przykładem prof. Hory, bezpłatny kurs języka polskiego. Kurs dzieli się na 2 oddziały, liczące obecnie do 70. uczniów. Nauka odbywa się 2 razy tygodniowo, po 2 godziny, a prowadzi się również metodą praktyczną i porównawczą, łącząc się z objaśnieniami i uwagami o życiu, charakterze i dziejach narodu polskiego. Korzystają z nauki wszystkie warstwy obojga płci. Spotkać tu można i profesorów, i doktorów, i panie, i robotników, młodzież wreszcie wszelkich szkół. Dusza rośnie na widok szczerego, a poważnego zapału tych ludzi w nauce, ich wytrwałości i szkolnej niemal pilności, o jaką u nas w podobnych wypadkach byłoby trudno. Dziś postępy starszych uczniów już znaczne; z całą swobodą i przyjemnością czytają, jak to »Bartek prał Francuza«, owo »ścierwo, gorsze od Niemca«. Tymczasem nowi uczniowie napływają z każdą lekcyą, tak, że uczący zmuszeni byli urządzić jeszcze godzinę przygotowawczą dla nowo się zapisujących. Uczniowie mają prawo bywać na posiedzeniach i odczytach »Ogniska« i »Slovanského klubu«, który rozpoczął w tym miesiącu swe dwugodzinne konwersacye polskie.

Idee tedy Jelinka poczynają się realizować. Praca nad tem rozpoczęta. Wytrwałości tylko trochę, dobrej a silnej woli, niezrażania się niczem, — a idee w stal czynu się przekują!

Tad. Stan. Grabowski.

Z Petersburga.

Dnia 12. stycznia n. st. 1905 r.

Nie widziałem żadnej klasycznej rewolucyi, ale wiem, że tutejsza do żadnej też nie jest podobna i obchodzi się zbyt widocznie bez lekcyi tej mistrzyni, której nikt nie słucha — historyi. Co prawda, nie widziałem też, mówiąc szczerze, głównych momentów tragedyi dwudniowej, 21. i 22. stycznia; literalnie mówiąc — przeszedłem tylko koło »rewolucyi«. Raz, dwa, trzy.....

W gmachu Akademii Sztuk pięknych wstrząsnął nagle mym słuchem suchy, złowieszczy trzask jakiś. Raz, dwa, trzy...

— Czy to dalekie armaty? — pytam nieznajomego sąsiada.

— Nie, blizkie karabiny.

Wychodzimy zaraz na ulicę. Z prawej strony małorośli żołnierze, z białymi, nieznanymi w Petersburgu lampasami, z bronią, zwróconą ku nam, przegradzają nam drogę. Idziemy na lewo; mija nas szybko przepełniony tramwaj, stojąca na imperyale publiczność patrzy, zda się jedną parą oczu, na przylegającą do Akademii ulicę: Linię 4-tą. Cały jej wylot zajęty szeregami piechurów, obróconych tyłem do wybrzeża Newy, w głębi zaś, jak okiem zajrzeć, ruszają się, wrą po prostu, szeregi konne.

— Co tam się dzieje? Dlaczego tutaj tyle wojska?

— Proszę przechodzić, zatrzymymać się nie wolno!

To jedyna odpowiedź żołnierzy. Zapewne robotnicy prą się tam z przeciwnego końca Linii, myślimy przechodząc na granitowy chodnik, okalający Newę. Przed nami zaledwie paru robotników, za mną i dwiema młodemi panienkami, którym towarzyszę, prawie nikogo; wreszcie z prawej strony, wzdłuż chodnika, jedzie stępo kilku Kozaków, z wyraźnie promieniejącemi twarzami. Nagle przyskakuje do nich galopem starszy podoficer kozacki i woła na głos:

— Rozkaz: jeżeli nie słuchają, nie rozchodzą się, a stoją — rąbać od razu.

— Bierz, zdejmuj sobie moją głowę, — krzyczy do nich ze śmiechem jeden z poprzedzających nas robotników.

Wchodzimy na most Mikołajewski. Odrywam na chwilę oczy od jego chaosu i wiru, i nagle dostrzegam zjawisko, o którem właściwie tylko stylem średniowiecznego kronikarza należałoby pisać; »21. Decembris, roku pańskiego 1905. od Narodzenia Pana naszego Jezusa Chrystusa, nad miastem stołecznym Petersburgiem, mianowicie nad Newą rzeką, kiedy się miało już ku owoczesnemu zachodowi, zabłysły nagle trzy słońca, nad chmurą ciemną, stojącą pod niemi...« Otóż przez cały czas, idąc po długim moście, obserwowaliśmy nadzwyczajny fenomen, dziwiąc się też dwom słupom ognistym, strzelającym w górę od słońc bocznych, i formującym krzyż tęczowy nad słońcem środkowem. Dachy wysokich domów zakryły nam wreszcie horyzont. Dowiedzieliśmy się później, że pomimo wyjątkowego przejęcia się ziemią i jej krwawemi burzami, sporo jednak ludzi znajdujących się na placach i bardziej otwartych przestrzeniach, widziały jedno z najrzadszych zjawisk, świecące nad miastem tego dnia niezapomnianego.

W dalszym ciągu owej przechadzki omal że nie stratowały nas konie oddziału gwardyi konnej, całkiem niespodzianie puszczone w pędzie na prawie pusty chodnik; kiedyśmy zaś wpadli przed kopytami i piersiami końskimi do otwartego magazynu z perfumami, eleganccy subjekci, zamykając drugie drzwi szklanne, usiłowali wypchnąć nas na ulicę, pomimo protestów i wyrażonej chęci kupienia ich towarów. Gdyby wszyscy kupcy petersburscy tak się zachowywali, liczba ofiar przygodnych byłaby dziesięćkroć większa.

Nie opisuję szczegółów ruchu styczniowego, bo wiecie o nim więcej od nas. Powiem tylko, że te właśnie trzy strzały, które z blizka doszły moich uszu, zmiatały wówczas ze słabo skleconej barykady »4-tej Linii« jej bezbronnych bojowników. Wtedy — to padł trupem wraz z innymi, młody statystyk Smolenskij, w chwili, gdy złożywszy ręce w kształt trąbki, wołał do żołnierzy: »Nie wierzę, abyście do nas strzelali, jesteście przecież nasi.....«, słowo »bracia» nie zostało już wymówione. Komenda nie chybiła! Powtarzam autentyczne opowiadanie naocznego świadka.

Teraz nie tylko oczekiwanie, podniecenie — rzec można — upojenie nadziei trwa w dalszym ciągu. Nigdy nie żyła jeszcze Rosya podobnem życiem. Co niedziela, co święto zapowiadają nam znowu rozmaite ruchy, w stylu przypuszczalnie klasycznych już rewolucyi; tymczasem jednak społeczeństwo wymyśliło formę ich »samobytną«: do strejku pracy fizycznej, mamy powszechny strejk pracy kulturalnej, naukowej. Profesorowie i młodzież wstrzymuje się od pracy we wszystkich wyższych zakładach męskich i żeńskich; uczone grona wszelkiego rodzaju specyalistów odkładają również na czas nieograniczony swoją działalność na rozmaitych polach, motywując swe uchwały i memoryały brakiem swobody akademickiej i niemożliwością pracy racyonalnej i wydatnej w warunkach życia i ustroju obecnego. Między innemi zasługuje na wyróżnienie memoryał i rezolucye profesorów i docentów uniwersytetów i instytutów, opatrzony kilkuset podpisami. Byłoby tych ostatnich zresztą więcej, gdyby nie to, że wielu z tych nawet, którzy przyobiecali byli swe nazwiska, cofnęło w ostatniej chwili; zabrakło np. odwagi wszystkim profesorom akademii medycznej (wojskowej).

Ziemstwa gubernialne i zgromadzenia szlacheckie, nietylko, że nie strejkują, lecz przeciwnie, liczą pilnie swe głosy

i podpisy pod »adresami« do tronu. Nie mówiąc o prawdziwych przedstawicielach opinii publicznej, t. j. »ziemiach«, ogromna większość szlachty kategorycznie oświadcza się za zmianami zasadniczemi i przedkłada konieczność ustroju reprezentacyjnego. Szlachta moskiewska, znaczną większością głosów wypowiadająca się za odłożeniem reformy aż do załatwienia się z wrogiem zewnętrznym, stanowi wyjątek, tem rzadszy, że sam marszałek moskiewskiego zgromadzenia gubernialnego szlachty, ks. Trubeckoj, wraz z bardzo pokaźną mniejszością, zgłosił votum seperatum, i niechcąc marszałkować w dalszym ciągu swym kolegom, wycofał, pomimo próśb i namawiań kandydaturę swą na kadencyę następną. Votum separatum ks. Szachowskoj'a brzmi także imponująco. Charakterystycznem jest dla nastroju obecnego, że na tej wpływowej arenie najpoważniejszej szlachty, walczyły zacięcie strony przeciwne pod dowództwem dwu potomków znakomitych słowianofilów: syna Chomiakowa i synowca Jerzego Samarina. Konserwatywna formuła enuncyacyi, zaproponowana przez tego ostatniego, zwyciężyła i adres zredagowany przez większość ochrzczony już został imieniem *Samarytańskiego.* Unikatem też są enuncyacye retrogradów z bogatej, płodnej ziemi kurskiej; trudno wierzyć zresztą, aby sami ci krótkowidze-egoiści brali istotnie na seryo swoje usiłowania zatrzymania tej olbrzymiej lawiny postępu, która ogarnia nas tu ze stron wszystkich.

Jakie formy realne przybierze w najbliższej przyszłości ruch kompromisowy, narodu i rządu, do którego pobudką są obecne rozprawy prasowe i towarzyskie o »ziemskim soborze«, trudno bardzo przewidzieć. Dawniej stawialiśmy wszystko w zależność od losów wojny i od Japończyków, dzisiaj sprawy wewnętrzne przerosły już nawet tamte olbrzymie potęgi. Toteż pożegnania i powitania ministrów przechodzą prawie bez echa. Nawet książę Mirskij będzie zapewne musiał czekać jeszcze długo na sprawiedliwą ocenę i na wdzięczną pamięć tych, którzy się jednak bądźcobądź poczuwać do niej powinni. »Krwawe ślady na białym śniegu« były tylko tragicznym epilogiem jego rządów nominalnych, faktycznie nie rządził on już wcale. Zbyt długo też nieodpowiadano mu na podanie i prośby o dymisyę. Tych krwawych śladów zmyć jednak niepodobna, wiedziała o tem dobrze lady Macbeth, nic więc dziwnego, że w pewnych sferach bardzo wysokich nie mówi się wcale o wi-

nowajcach, tylko o niewinnych. Wychodząc z pewnych kancelaryi i gabinetów, możnaby myśleć ostatecznie, że wojsko i karabiny jakaś moc nadprzyrodzona przeniosła z koszar petersburskich, rewelskich, peterhofskich na place i ulice i wyładowała ich naboje przeciw zdziwionym i mniej zdziwionym tłumom.

W szalonym pędzie dni dzisiejszych mnożą się niespodzianki na każdym kroku. Przekonało się o tem tych kilkunastu panów, których przekonania i talent wysunęły na czoło intelligencyi, jak tylko zwolniono kajdany, ciążące od lat tylu na myśli i słowie rosyjskiem. Po krótkiej wizycie wieczornej u sztywnego generała Rydzewskiego w wilię zapowiadanych na dzień następny zaburzeń, zziajani i zmęczeni, lecz podnieceni nadzieją zażegnania przelewu krwi, trafili wreszcie o północy do mieszkania prywatnego p. Wittego, (mając też w swem gronie jednego robotnika, który się nie obawiał ryzykować); wizyta trwała długo, ale wszyscy ci uczeni, literaci i publicyści dowiedzieli się jedynie, że zamiast »dyktatora«, widzieli przed sobą tylko jednego z wyższych urzędników państwa, z ograniczoną urzędowo sferą działalności.

— »Jestem bezsilny w tej dziedzinie. Wiedziałem zresztą oddawna, że do tego przyjdzie i uprzedzałem« (z powodu prób biurokratycznych zapanowania nad ruchem-robotniczym drogą organizacyi ich przez Zubatowa), że »rząd karmi niedźwiedzia, który, utuczony, pierwszy też rzuci się na niego.«

Posyłając panom ministrom i dygnitarzom swoje bilety wizytowe, nie przypuszczali nawet wtedy reprezentanci inteligencyi, że nowa już władza wschodzi nad stolicą, i że te właśnie odwiedziny rzucą na nich podejrzane światło w oczach nowego pana Petersburga, generała Trepowa. Zbyt otwarcie opowiedziano też treść swych zabiegów tejże nocy jeszcze w licznem otoczeniu. Nic dziwnego, że kiedy nazajutrz wszyscy delegaci znaleźli się w kazamatach twierdzy Piotra i Pawła, dano im do przejrzenia dokument quasi-autentyczny i niby — to przez nich ułożony, w którym znaleźli dość wierny istotnie opis ich gremialnych odwiedzin i starań, z tym jednak niespodzianym dodatkiem, że »my, niżej podpisani, wyczerpawszy środki pokojowe, wzywamy teraz do ruchu zbrojnego«. Podpisów wprawdzie nie widzieli więźniowie podczas badania prokuratorskiego, ale musieli odpowiadać na pytania, czy brali udział w redagowaniu tej odezwy? Kto ją układał i pisał... niewiadomo.

Większość aresztowanych powróciła już do strwożonych rodzin i przerwanych zajęć. Pieszechonow, Annienskij, Juzakow i Maksim Gorkij siedzą jeszcze na ponurej wyspie za szarymi, granitowymi murami. Cała Europa, a wraz z nią i polska inteligencya zna Gorkiego, dzięki jego talentowi. Ale pomiędzy towarzyszami jego więzienia znajdą się ludzie z dawniejszemi i poważniejszemi jeszcze może prawami do wdzięczności rodzimego społeczeństwa. Annienskij tak się już przyzwyczaił do kozy i wygnania, że »czuje się zapewne, jak ryba w wodzie« — mówiono nam wczoraj właśnie. Nie zapominajmy jednak, że zanurzają go przymusowo w tej niezdrowej bądźcobądź wodzie już od lat dwudziestu i kilku, mianowicie od zamachu Sołowjewa na Aleksandra II., pamiętajmy i o tem, że walczy on przez całe życie w bardzo trudnych warunkach, nie mając czasu myśleć o zapewnieniu sobie bytu materyalnego. Jak ciężko mu było na Syberyi, kiedy i praca literacka żony była utrudnioną, a i później, na wygnaniach rozmaitych dalszych i bliższych... To prawda, ale dość spojrzeć na niego i dzisiaj, żeby nabrać otuchy samemu. Iskry dowcipu i humoru tryskają z oczu, każdy ruch pełen niezmożonej siły, a dość mu się odezwać, aby prąd elektryczny przebiegł czy to śmietankę społecznej kultury, czy szare tłumy; taż sama zawsze bystrość inteligencyi, skrajna odwaga i żelazna konsekwencya. Najlepszy też to bodaj mówca u nas. Wkrótce ma już być wypuszczony.

Miakotin, ex-docent literatury, zaledwie zdążył wrócić, dzięki ks. Mirskiemu, z tej dziury prowincyonalnej, w której w drodze łaski pozwolił mu wreszcie mieszkać Plehwe, a już znowu trafił do więzienia. Podobno ze zdrowiem jego wcale nie tęgo i nie miał on tym razem ochoty do czynnych wystąpień, chociażby nazywały się one tylko wizytami u ministrów. Długie doświadczenia własne, pomimo młodego wieku, a i cudze, odzwyczaiły go już od naiwności. Niepotrzebnie go też namówiono, tem bardziej, że jego prace naukowe i publicystyczne tak nam są potrzebne. Kiedy go uwolnią? — niewiadomo. Matka i siostry bardzo niespokojne o jego zdrowie i nerwy.

Kto wie, czy nie najbardziej zdenerwowany wyszedł z cytadeli Siemewskij, chociaż, jako historyk rosyjski, zyskał zapewne sporo nowego ciekawego materyału do obserwacyi i wniosków. Chorobliwie wykwintne przyzwyczajenia jego starły

się nagle z bardzą grubą rzeczywistością. Dojmowało go zwłaszcza uczucie nieustannego wstrętu do kaziennej szorstkiej bielizny, do burego, niewiadomo przez kogo noszonego, grubego szlafroka, do tego łóżka i stołu, stanowiącego jedyne sprzęty bardzo zimnego pokoju.

Kazamaty fortecy głównej używają tu wogóle najgorszej reputacyi. Zielona pleśń na mokrych ścianach, szare gromady szczurów i t. p. szczegóły przychodzą stale na pamięć, kiedy mowa o cytadeli petersburskiej. W innych więzieniach jest zło trochę lepsze. Siedzieliśmy w nowym i czystym budynku — opowiadał nam jeden z uwolnionych — z niezłą nawet wentylacyą; odebrano od nas nietylko pieniądze, alo nawet zegarek i ołówki, nie mogliśmy pisać; ale zato dostaliśmy katalog miejscowej biblioteki. Książki wydają jednak dość rzadko i słyszeliśmy o jednym koledze, który trzy razy z rzędu delektował się lekturą Tartarina z Tarasconu.

Najwcześniej wypuszczano tych, o których robiła starania Rada miejska, jako o swoich członków: pp. Kiedrin, adw. przys. Sznitnikow i prof. Kariejew. Ten ostatni, dobrze znany w Krakowie, czuje się wcale nieźle, nie stracił humoru po wymuszonem bezrobociu. Co się tyczy Sznitnikowa, wystąpił on do władz właściwych z prośbą urzędową o wyjaśnienie mu przyczyn uwięzienia. Chociaż przypuszczają tu powszechnie, że milczenie sfer powołanych będzie odpowiedzią jedyną, ale samo poruszenie zasadnicze kwestyi tego rodzaju wobec panującej dotąd samowoli, jest bardzo pożądane. Niestety, te setki osieroconych i zmaltretowanych rodzin i jednostek, które oblęgały lokal bezinteresownej konsultacyi prawnej, po morderstwach ulicznych, nie dowiedzą się nic tymczasem o sposobach ulżenia swego losu, ponieważ z rozkazu władzy, konsultacye takie zamknięto i skargi wstrzymano. Nie idzie zatem, aby nieobmyślano innej drogi.

Zanim się rozwiążą wątpliwości, jakiego typu ma być ów sobór ziemski, który już został podobno ostatecznie zdecydowany, i w którego skład ma wejść po dwu reprezentantów z każdej gubernii (jeden z zarządu ziemstwa gubernialnego i jeden od wszystkich razem powiatów), komitet ministrów wypracowuje po kilka reform na tydzień. Pomimo jednak pośpiechu tej pracy, bezstronność każe przyznać, że daje ona zdobycze tak cenne w porównaniu z wczorajszą nawet przeszłością, że bardzo po-

stępowi ludzie, mniej niż rok temu jeszcze, czytając decyzye i komentarze instytucyi, rozwijające rozmaite punkta »ukazu 12. grudnia«, nie mogliby wyjść ze zdumienia na widok tylu zwycięstw. Najlepsze elementy społeczeństwa, parę lat temu, nie widząc przed sobą w bliższej przyszłości żadnej nadziei szerszego udziału w życiu czynnem ojczyzny, chroniły się, jak do klasztorów średniowiecznych, w takie dziedziny pracy neutralnej, w której mogli przynajmniej zachować czystość dusz swoich niezależnych. Oddawali swe siły oddziałom statystycznym ziemstw, patronatom nad przemysłem i sztuką ludową i t. p. Teraz, jakże ogromnie zmieniły się czasy! Nic dziwnego, że niedawne egzekwije po głośnym »władcy myśli« rosyjskich M. K. Michajłowskim, w pierwszą rocznicę jego śmierci, stały się nietylko wyrazem społecznego żalu po zmarłym bojowniku za prawdę indywidualną i społeczną, lecz także olbrzymią manifestacyą tych przedstawicieli narodu, których on wychowywał myślą swą w ciągu długich lat szeregu. Wpływ Michajłowskiego wzmagał się i rozszerzał, siejąc w najszerszych kołach obiecujące nasiona, które teraz wschodzą już tak widomie ze wszystkich stron.

Jednym z tych, który wyszedł z jego szkoły, tak samo, jak i całe to grono, które charakteryzowaliśmy wyżej, acz bardzo pobieżnie, cytatami rozmów petersburskich, jest dzielny psycholog-publicysta Pieszechonow. Książka jego: »Na tematy bieżące« należy do tych, które i nasi czytelnicy poznać powinni bliżej, chcąc zgłębić stopniowe stadya i różniczkowanie się duszy rosyjskiej w latach ostatnich.

Poznać tę duszę wszechstronnie, w dobrych i złych, w tradycyjnych i najnowszych jej przejawach, jest dla nas tem konieczniejsze, że nadeszła zdaje się godzina takiego porozumienia się, o jakiem niedawno nie można było jeszcze myśleć.

Nie łudźmy się jednak, jakoby ilość tych wyższych duchów, którym ze wszystkich polskich naszych listów, programów i memoryałów najwięcej się podobał list programowy Sieroszewskiego (w gazecie »Nasze dni«), była istotnie decydująco wielką.

Miarkujmy nadzieje swoje, pragnienia i czyny.

St. Wroński.

Z PARYŻA.

W lutym 1905 r.

Krwawe wypadki petersburskie wstrząsnęły Paryżem do głębi. Ten sam tłum, który niedawno entuzyazmował się patryotycznie na widok kozackiego oficera, oklaskuje z niemniejszym zapałem mowców, rzucających z trybun anatema na alians francusko - rosyjski, alians demokratycznej republiki z autokracyą. Nawet najostrożniejsza prasa paryska wyszła chwilowo ze zwykłej rezerwy w ocenie stosunków rosyjskich, wiele dzienników politycznych zmieniło pozycyę z szybkością najlepszego skoczka, by znów z równą wprawą wykonać powrotną ewolucyę w miarę nadchodzących telegramów o represyi.

Wogóle Francuzi są dość niepewni, co sądzić o sprawach rosyjskich. Politycy nie chcą angażować się zanadto — spostrzegli się, że równe przyczyny we Francyi i w Rosyi nie wywołują równych skutków i że wypadków nad Newą nie można mierzyć francuską miarą. Spłoszeni rentierzy poczuli żywy niepokój o 6 miliardów utopionych w Rosyi. Dotychczas prawie cała prasa francuska mówiła im o pewności papierów rosyjskich, opartej na pewności ustroju państwowego, w którym przecież niema wszystkich rzeczy zakłócających spokój rządu: kontroli parlamentarnej, ani interpelacyi, ani strajków. Dzień 22. stycznia odsłonił im kawał prawdziwej Rosyi dzisiejszej, rzucił kilka ostrych świateł na brak prawności stosunków i machinacye rosyjskiej biurokracyi, która chcąc ratować siebie, poświęca dobro i przyszłość kraju.

Ze swej strony partya dążąca do zmiany systemu rządowego w Rosyi, stara się wyrobić opinię, że miliardom francuskim będzie znacznie bezpieczniej, jeźli autokratyczna represya nie będzie w dalszym ciągu utrzymywać obecnego stanu wrzenia, a zarazem pragnie przeszkodzić dalszej wędrówce kapitałów nad Newę. Wstrzymanie nowych pożyczek francuskich ma w nadziei partyi wywołać bankructwo Rosyi, zwołanie états généraux i zmianę gruntowną systemu rządowego.

Zmodernizowane »gesta Dei per Francos!« — Nacisk na opinię publiczną mają wywrzeć meetingi. Urządzają je od kilku tygodni profesorowie, literaci i wszystkie rewolucyjne partye rezydujące w Paryżu, — lwią część, rzecz prosta,

mają tu organizacye socyalnej demokracyi. Dwa wiece w Tivoli zmieniły się w olbrzymie manifestacye internacyonału protestującego przeciw postępowaniu rządu podczas krwawych dni styczniowych. Pierwszy z nich, zwołany przez unię syndykatów Sekwany, odbył się 27. stycznia pod przewodnictwem p. Le Guéry. Po mowie Rubanowicza, który w imieniu socyalistów rewolucyjnych Rosyi dziękował Paryżowi za solidarność z robotnikami rosyjskimi, walczącymi *»contre le tsar rouge«*, wchodzi na trybunę czarno ubrana kobieta, której nazwisko złączone jest ze wszystkimi liberalnymi ruchami Paryża. Wita ją jeden wielki okrzyk *»vive Severine!«*

»Jest inna rzecz bardziej znacząca — mówi Mme. Severine — niż litość i oburzenie jednogłośne całego świata cywilizowanego wobec krwawych wieści, a tą jest przebudzenie zagłuszonego sumienia francuskiego. Ubiega 15 lat, kiedy ludzie, którym rzucono jako obelgę epitet »intelektualistów«, piętnowali potworność związku wolnej rzeczpospolistej z autokracyą rosyjską. Kto nie widział Paryża podczas uroczystości francusko-rosyjskich, nie wie — mówię to na hańbę naszą — do jakiego stopnia strach może poniżyć lud.« Ta szczupła, siwa kobieta, o rysach twarzy raczej słodkich, niż stanowczych, umie grać na nerwach tłumu, jak najlepszy grecki retor, potrafi znakomicie używać dobrego gestu, ironii i patosu i gniewu tragicznego, z jakim wola głosem wzruszonym a silnym: *»Tsar! qu'as-tu fait de tes frères? C'est nous, le peuple français, qui te le demandons!«*

Ukazuje się na podniesieniu Anatole France, który w ostatniej epoce życia sięgnął po laury agitatora i mówcy ludowego. Dziwnie wygląda na tle szarej ruchomej masy rozgorączkowanego tłumu wytworna głowa autora *Poëmes dorés.* France nie ufa swojej pamięci i czyta swą mowę, pełną wykwitnych peryodów i dźwięcznych słów, dostrojonych do rewolucyjnego tonu: »Car zabił cara i rozniecił rewolucyę, która zniszczy carat. Mikołaj II. nie istnieje już, jego pamięć rzucona jest na obrzydzenie świata. Zuchwałe, ordynarnie wykrętne mieszczaństwo francuskie zawarło związek despoty rosyjskiego z republiką francuską, kryjąc pod pokrywką patryotyczną swoje zyskowne przedsiębiorstwa. I widzieliśmy moskiewskiego niedźwiedzia oprowadzanego przez indyka z Elysée. Lecz proletaryat francuski może dziś podać proletaryatowi ro-

syjskiemu ręce, które nie oklaskiwały cara. Rewolucya idzie naprzód. Heroiczna Polska i cnotliwa Finlandya wstają drgające i z bezmiaru prowincyi podnosi się olbrzymie westchnienie.«

Niestety, tyle razy już słyszała »l'heroique Pologne« podobne zdania rzucane z trybun różnych parlamentów Europy może mniej *sonores*, ale równie pełne wielkich haseł i wielkich nadziei — tylko jeszcze wówczas w miejsce »proletaryat«, mówiono: naród. — Myśmy zawsze wierzyli z naiwnością uczciwego człowieka.....

Po Anatolu France mówił jeszcze Sebastian Faure, dalej odczytano list Krapotkina i uchwalono rezolucyę wiecu.

Jeszcze liczniejszy i głośniejszy, bo zakończony eksplozyą na l'Avennue de la Rèpublique, był wiec zwołany przez partyę socyalistyczną w dniu 30. stycznia. Wielotysięczny tłum wypełniający salę Eden Palace oklaskiwał frenetycznie ulubionych retorów ludowych; ukazywali się po kolei na trybunie: Vaillant, Pressensé, Bracke, Yvetot, Allemane, Jaurès, proklamując łączność proletaryatu francuskiego z proletaryatem rosyjskim. Po tych wiecach nastąpiły konferencye literatów, artystów i profesorów najwyższych instytucyi naukowych, na których przemawiali: Octave Mirbeau, Ch. Andler, Lévy Bruhl i t. d.

W ostatnim czasie zawiązało się w Paryżu stowarzyszenie »przyjaciół ludu rosyjskiego« pod przewodnictwem Anatola France'a. Celem jego jest dostarczanie wiarogodnych informacyi o dążeniach rosyjskich, urządzanie odczytów i konferencyi ze wszystkich dziedzin życia rosyjskiego.

Dr. Z. Stefański.

Przegląd prasy słowiańskiej.

Krwawe zajścia rosyjskie odbiły się głośnem echem w prasie **ukraińsko-ruskiej...** *) Trzeszczy tron Iwana Groźnego i nic go od upadku nie uchroni. Przemocą i bezprawiem dziś władać niepodobna! Zbliża się chwila sprawiedliwości; otwierają się usta narodu, który przez długie stulecia cierpiał i milczał. Nadchodzi nowy ład, by objąć stary, wielki, zmurszały

*) Przegląd prasy ruskiej pisany jest przez Rusina.

dom. Wschodzi słońce swobody, a jego jasne oblicze wynurza się z morza krwi i wznosi się nad stosy trupów. Nad przepaścią wspiął się koń Piotra Wielkiego... Lecz przepaści tej niepodobna wyrównać trupami; jest ona zbyt wielką i bezdenną; jedynie sprawiedliwość może przez nią mosty przerzucić, a przezorność winna być budowniczym! Trzeszczy tron Iwana Groźnego!...

Dzienniki ruskie, prócz «moskalofilskiego» *Galiczanina*, (który wszędzie upatruje jakąś «intrygę»; polską, japońską, lub żydowską, a który właściwie do niczyjej prasy nienależy) wszystkie inne zgodnie potępiły okrucieństwa, jakiemi starano się odstraszyć tak bardzo znienawidzonego gościa — swobodę. Myślę, że w tym względzie były dzienniki rusko-ukraińskie rzecznikami swego społeczeństwa, którego młodsze warstwy, (uniwersyteccy uczniowie), na wiecach we Lwowie i Wiedniu dały formalny wyraz swego oburzenia dla poskromicieli wolności, a uznania dla jej obrońców.

Podobne manifestacye odbyły się nawet w Czerniowcach i to w teatrze podczas przedstawienia sztuki Gorkiego. Przyznać jednak należy, że dzienniki ukraińskie traktują sprawę rewolucyi w Rosyi więcej z powszechnego, jak narodowego punktu widzenia a żądania Ukraińców stawiane rządowi rosyjskiemu są wprost minimalne: zniesienie znanego ukazu z 1876. roku.

Z domowych spraw zajmowała się ruska prasa nieco żywiej trzema politycznymi precesami (Dra Trylowskiego, ks. Popiela i o zajścia podczas procesyi w Kopyczyńcach), tudzież sprawą zakładania prywatnych gimnazyów. Tę ostatnią podniósł prof. Hruszewski w *Lit. nauk. Wistnyku*, radząc, aby funduszu uzbieranego na teatr, użyć na zakładanie prywatnych szkół średnich. Z odpowiedzią na to wystąpił *Rusłan*, a następnie *Diło*, które w szeregu artykułów byłego dyrektora gimnazyalnego Borkowskiego wykazało owe niezmierne trudności, z jakiemi podobna akcya musiałaby się spotkać. Wątpię jednak, czy przestrogi te odniosą jaki skutek, gdyż datki na powyższy cel już zaczęły napływać, a inicyator prof. Hruszewski również obiecał dać znaczniejszą kwotę.

W każdym razie o użyciu funduszu teatralnego na zakładanie prywatnych gimnazyów niepodobna myśleć bez zezwolenia ofiarodawców. Najlepiej, gdyby tą sprawą zajęło się Towarzystwo pedagogiczne ruskie, które w ostatnich latach czyni wprost zadziwiające postępy. Ma ono w tym kierunku pewne doświadczenie, gdyż utrzymuje prywatne seminaryum nauczycielskie we Lwowie i ma już wyrobioną firmę.

W ostatnich dniach wysunęła się prawie na pierwszy plan sprawa wyborów do Rady miasta Lwowa, w której Rusini nie mieli dotychczas swej reprezentacyi. Dnia 6. lutego odbyło się zebranie w hotelu Pańskim, na którem podniesiono «krzywdzące traktowanie lwowskich Rusinów przez Radę miasta, która odmówiła miejsca pod budowę teatru, nie wspiera szkół, ani cerkwi ruskich i nie przyjmuje Rusinów na urzędników miejskich». Uchwalono zwołać przedwyborcze zebranie na przedmieściach Gródeckiem i Janowskiem, tudzież Żółkiewskiem i Łyczakowskiem.

Do nowego ministeryum odnoszą się Rusini wyczekująco, czego dowodem rezolucye na wiecu w Czerniowcach, oraz deputacya, która wręczyła prezydentowi ruskie postulaty. *N. M.*

Nad treścią **gazet rosyjskich** zapanowały wszechwładnie wypadki styczniowe. Czyż możemy »dziś pisać o teatrach, o sztuce — mówi *Ruś* — gdy pod pióro cisną się wrące uczucie i pragnienie namiętne wyjaśnienia tego, co się stało«. Tymczasem ustanowiona w Petersburgu władza jenerał-gubernatora, a wraz z nią znany publicystyce rosyjskiej art. 140, poddający prasę jego władzy, nakładają przymus milczenia na to właśnie »namiętne pragnienie«. »Społeczeństwo — pisze w Nr. 61 *Nasza żiżń* — czeka co powie prasa... Czytelnik powinien jednak wiedzieć, że na łamach naszych organów nie znajdzie zupełnego odzewu na swoje uczucia, nie znajdzie ni zgodnego z prawdą opisu, a tem bardziej oświetlenia wszystkiego, co się stało. Nie potrzeba bodaj tłomaczyć: dlaczego? Czytelnik rosyjski zrozumie nas łatwo«. Istotnie historya kultury publicystycznej w Rosyi, tej kultury, którąby należało nazwać pokątną lub międzywierszową, przyzwyczaiła już przecie nie tylko piszących, ale i czytelnika do rozpoznawania się w onych subtelnościach »języka Ezopa«. A jednak wszystkie bez wyjątku organy postępowej myśli rosyjskiej zaznaczały odważnie, iż zażegnanie zła widzą tylko w zmianie ustroju państwa. *Ruskija Wiedomosti* piszą w Nr. 11 z dn. 11/24 stycznia: »Ze stanu tego nie wyprowadzą nas istniejące i zastosowywane dotychczas sposoby biurokratyczne... niezbędną jest odnowa zasadnicza naszego ustroju państwowego... niema takiej siły, któraby zgniotła ruch, porywający umysły, któraby zniszczyła świadomość dojrzałych potrzeb i wyrwała z korzeniem pęd do wolności i porządku prawnego... Któż może wyjaśnić owe potrzeby i znałeźć trafne środki zadość uczynienia, jeżeli nie sam naród w osobie swoich prawnych przedstawicieli. W dzisiejszej chwili krytycznej wszyscy, komu tylko drogie sprawy narodowe i kto tylko szczerze szanuje porządek, wszyscy podzielają przeświadczenie, że dla rozwiązania najważniejszych zagadnień współczesnego naszego życia, niema innego środka nad zwołanie przedstawicieli narodu«.

Nasza żiżń pisze o tem: »Jak uporządkować sprawy naszego kraju? Na to pytanie możemy dać na łamach *Naszej żiżni* tylko tą samą odpowiedź, jaką ministrowi spraw wewnętrznych, ks. Swiatopołkowi Mirskiemu, dali przedstawiciele wszystkich petersburskich dzienników«. Mowa tu o znanej opinii redaktorów, nie wyłączając nawet A. S. Suworina, przedstawionej ministrowi, a której treść w parafrazie podają przed chwilą zacytowane wiersze *Ruskich Wiedomosti*.

Prawo, nawołujące energicznie, by sprawców rozlewu krwi, a więc policyę i oficerów oddać pod surowe dochodzenie, kończy swój artykuł następującemi uwagami: »Wyjątkowe rozmiary zdarzenia wymagają wytężenia wszystkich sił, zastosowania wszelkich sposobów śledztwa. Szeroka i swobodna kontrola opinii publicznej — oto pierwszy warunek zaufania względem wyników owego dochodzenia«.

Czasem kultura owa »międzywierszowa« dochodzi do misterności. Tak np. czyta się w *Naszej żiżni* kategoryczny akt oskarżenia na rządowych sprawców nieszczęścia: »tłumy szły spokojnie, co należy zaznaczyć«... »Robotnicy szli w spokoju »przedłożyć« — jak o tem mowa w oświetleniu rządowem — Cesarzowi prośbę z potrzebami swojego stanu«. Każdy z inteligentnych czytelników rosyjskich już wie co ma »w swej duszy do-

śpiewać« — i każdemu z nich stanie przed oczyma straszny, nieludzki obraz mordowania tych bezbronnych, świst ołowianego deszczu, nahaje i palące wstydem, hańbą, obrazy represalii kozactwa. Oby historya nazwała kiedyś te tragiczne wypadki ostatnim dniem dzikości!

Chwila jest tak tragicznie ważna, krew przelana woła takim pochłaniającym głosem, że wobec niej stają wszyscy lepsi ludzie rosyjscy w solidarnym szeregu. Toteż w gazetach ich nie tylko punkt widzenia jednakowy, ale nawet styl i język pisarzy nabiera jednolitej barwy, jakby wszystkie myśli nasiąkły jednem i tem samem uczuciem grozy.

Styczniowe wypadki przerwały też znamienną akcyę profesorów uniwersyteckich, dążącą do wywalczenia wolności nauczania na wszechnicach rosyjskich. Jubileusz uniwersytetu w Moskwie miał dać zebranym uczonym pohop do wypowiedzenia otwartej rezolucyi na ten temat. Wypracowano ją z góry — i w Nr. 22 *Naszych dni* czytamy ją w całości wraz z 342 podpisami profesorów, docentów i asystentów. »Należy oczekiwać — dodaje od siebie redakcya — że wielu jeszcze uczonych doda swoje podpisy«. W rezolucyi owej powiedziano: »Zagrażający stan oświaty w ojczyźnie naszej nie pozwala, byśmy pozostali obojętnymi i zmusza nas wypowiedzieć nasze głębokie przeświadczenie, iż wolność akademicka nie da się pogodzić z dzisiejszym ustrojem państwowym... Przyłączając się do głosu całej myślącej Rosyi, my działacze naukowych instytucyj, wypowiadamy nieprzeparte przekonanie, że dla dobra kraju niezbędną rzeczą jest ustanowienie niewzruszonej zasady prawności i związanej z nią w jedno zasady wolności politycznej. Doświadczenie historyczne świadczy, że o doprowadzeniu do celu powyższych podstaw nie może być mowy bez powołania do władzy ustawodawczej i do kontroli nad działaniami administracyjnemi — wybranych z woli całego narodu przedstawicieli. Tylko na tych podwalinach osobistej i społecznej wolności — można osiągnąć wolność akademicką — ten nieuchronny warunek prawej oświaty«.

Artykuł prof. Wernadskiego, umieszczony również w *Naszych dniach*, podaje szczegóły potwornych stosunków, panujących na wszechnicach i politechnikach rosyjskich. »Profesorów wyższych zakładów naukowych nigdzie w cywilizowanym świecie nie postawiono w położenie równie poniżające, jak w Rosyi«. Obowiązująca uniwersytecka »ustawa z r. 1884 przesycona jest duchem policyjnym, a ułożona na podstawach nieufności względem profesorów, otwiera naoścież drzwi przed interwencyą administracyi we wszystkie dziedziny życia uniwersyteckiego«. Następuje szereg przykładów, jak i gdzie wydalono uczonych z katedr, a to z powodów, nic z nauką nie mających wspólnego. Z kijowskiej politechniki wydalono dwóch profesorów; jednego za wydrukowanie artykułu i to takiego, który uprzednio przepuściła cenzura, więc chyba nie groźnego; drugiego zaś za to, że domowe jego rozmowy nie mają cechy dość »patryotycznej«! »W ostatnich latach zdarzały się wypadki, że osądzano profesorów nawet za usunięcie się wyłączne w dziedzinę czystej nauki: profesora bowiem obowiązkiem w jego działalności jest przeprowadzać poglądy rządu a nie uchylać się na stronę. Jest bowiem nietylko uczonym,

ale i ogniwem maszyny biurokratycznej!! Taką teoryę stawiał np. minister Bogoliepow«.

A równocześnie staje przed prasą piekące zagadnienie wojny. Utrata Portu-Artura wzmocniła oczywiście upominanie się o prawa polityczne. W Nr. 22 umiarkowano-liberalnego *Słowa* mamy na naczelnem miejscu artykuł I. Hofstettera p. n. »Piorun Boży«. Jestto szereg bolesnych rozmyślań. »Kto winien upadku Portu-Artura?... Surowy sąd historyi odpowie na to pytanie«. Rosyjskiemu dziennikowi nie wolno na nie dziś odpowiedzieć. »Wojna — pisze dalej autor — ma się więc ciągnąć jeszcze długo, kraj zadławi się od wydatków ponad siły, ostatnie resztki energii stracimy na jałowe wysiłki, paraliżowane ciągłem »nieprzygotowaniem« i tą martwą rutyną kancelaryjną — i wreszcie pod wzmożonym naciskiem zewnętrznym, a bez niezbędnej ostoi wewnętrznej, Rosya, pozbawiona już krzepkiej kierującej woli, będzie musiała zawrzeć pokój, nie już z Japonią, ale z własnemi klęskami, z gorżką świadomością wewnętrznej niemocy«... Wyraźniej od *Słowa* nawołują do pokoju *Nasze dni*: »Tylko niemoc boi się ustępstwa, prawdziwej sile nie straszne ono. Rosyjski naród zanadto wiele posiada w sobie poczucia siły, by z powodu nieudałej wojny obawiał się o *prestige*. Jedynie *prestige* rosyjskiej biurokracyi legł na zawsze pod gruzami Portu-Artura«. Artykuł kończy się okrzykiem: »Niech będzie pokój!« A *Nasza żiżn* pisze: »W tej nieszczęśliwej wojnie osiągnęliśmy jednak jedną cenną zdobycz, która w pewnej mierze wynagradza olbrzymie nasze straty. Tą zdobyczą jest coraz bardziej szerzące się przeświadczenie o absolutnej nicości tej polityczno-społecznej organizacyi, jaką przedstawia dotąd Rosya!«

Równocześnie coraz więcej zajmują się postępowe pisma sprawą polską, i to w sposób, który do melancholii doprowadzać musi redaktorów *Swieta* i *Moskowskich Wiedomosti*. W jednym z pierwszych tegorocznych numerów, zamieszcza *Słowo* korespondencyę z Warszawy, pióra R. Alpina. Autor wychodzi z założenia racyonalistycznej polityki: »Dając Polsce ziemstwa i szkołę narodową, państwo rosyjskie nie traci ani jednego ze swoich praw do kraju nadwiślańskiego, ale odwrotnie raczej, bo nic nie tracąc, zyskuje wiele«; w dalszych wywodach stara się wykazać, że względy ekonomiczne wyrobiły i w Polakach poczucie korzyści zostawania pod berłem rosyjskiem, a kończy korespondencyę oświadczeniem: »oczywista korzyść Rosyi wymaga, aby zagadnienie polskie rozwiązano możliwie najszybciej, aby utopijne zadanie rusyfikacyi raz już złożyć do archiwum, bo zadanie to równie nie da się rozwiązać, jak kwadratura koła«.

Ruś zajmuje się w dalszym ciągu gorąco sprawą polską. Z polecenia redakcyi bawił w Warszawie jeden z jej przedstawicieli, który następnie pod pseudonymem Nestora zdaje sprawę we wstępnym artykule pisma z dn. 17 (30) stycznia. P. Nestor miał sposobność zetknąć się w Warszawie z ludźmi najróżnorodniejszych stronnictw i jak twierdzi — »nie poznał Polaków«, tak mu się odmiennemi zapewne wydali od legendarnych reprezentantów »polskiej intrygi«. Przytem mówili nawet i ci miejscowi Rosyanie urzędnicy, »którzy próbują służyć nie wedle specyalnie miejscowej modły«, iż »w dzisiejszem społeczeństwie polskiem niema już poprzednich

dążeń separatystycznych, niema absolutnych nieprzyjaciół państwowości rosyjskiej, oprócz partyj socyalistycznych«.

W tym samym numerze *Rusi* spotykamy dwa listy Polaków, ogłoszone w stałej p. n. *Sprawa polska* rubryce. Pierwszy z nich, podpisany nazwiskiem dr. Okwietki staje na zasadach historyi prawno-politycznych norm, ściślej powiedziawszy, na historyi pokrywania tych norm gwałtami, lub wyraźnego nie wypełniania przyznanych praw i ustaw. Autor przypomina *Uczreditielnyj ustaw* Mikołaja I i dwadzieścia pięć lat rządów Paskiewicza, które pomijały najzupełniej ów »ustaw«; przytacza dalej reskrypt Aleksandra II. do W. Ks. Konstantego z dn. 18 (31) sierpnia 1863: »Gdy stosunki pozwolą, że będę mógł wprowadzić reformy, dane przezemnie Królestwu Polskiemu, a których wprowadzenie w życie stanowi najżywsze i najszczersze moje życzenie — wtedy żywię nadzieję — będziesz w stanie wziąć udział w wypełnieniu moich planów«. »Słowa te — mówi dr. Okwietko — rzeczone z wysokości tronu, stanowią dla nas Polaków podstawę prawnego stosunku rządu względem nas«. Inaczej mówiąc, całość warunków, w jakich żyjemy w Królestwie, jest jednem bezprawiem, nie tylko z moralnego, lecz i prawno-politycznego punktu widzenia. »Węzeł gordyjski sprawy polskiej — to owe nie dające się odjąć od niej prawa, wskazane w reskrypcie cesarza Aleksandra II. Powrócenie nam reform z r. 1861 — oto na czem polegają i dzisiejsze nasze pragnienia przy pojednaniu polsko-rosyjskiem«. Tak utrzymuje autor artykułu, nie zwracając uwagi, że życie szło naprzód nawet po śmierci margrabiego A. Wielopolskiego.

Wślad za *Rusią* i *Nasze dni* otworzyły dział polski, powołując do głosu wybitnych przedstawicieli naszego społeczeństwa. Pierwszy list zamieścił prof. Zdziechowski; wyklucza możliwość ugody z dzisiejszym systemem, a wyraża nadzieję porozumienia z żywiołami opozycyjnemi, o ile one w osnowę swych dążeń przyjmą ideały tych myślicieli rosyjskich, którzy czynili byt Rosyi zawisłym od jej siły moralnej, od wprowadżenia jej polityki na chrześcijańskie tory. Następnie p. Wacław Sieroszewski przemówił, podając jako warunki porozumienia, żeby Królestwo stanowiło »oddzielną prawno-państwową jednostkę« z własnym sejmem, w prowincyach zaś litewsko-ruskich zupełne obywatelskie i narodowe równouprawnienie polskiego żywiołu. Jak nawet pośród lepszej części społeczności rosyjskiej odczuwają ludzie potworność systemu rządowego w Polsce, opowiada Sieroszewski, że »gdy zdarzyło mu się oprowadzać po Warszawie jedną z szlachetniejszych Rosyanek, panią Breszkowską, ta niespodzianie zaczęła na ulicy mówić doń po francusku: — wstydzę się tutaj mówić po rosyjsku — rzekła«. »Jeżeli zaś — pisze dalej S. — wiem o Szczedrynie i Michajłowskim, o Bielińskim, Dobrolubówie, Pisarewie, Czernyszewskim, Turgeniewie, Tołstoju jeżeli mogę nawet pisać dla Rosyan po rosyjsku — to wierzajcie mi — zawdzięczam to nie działaczom rosyjskim na ziemi polskiej, ale tym towarzyszom Rosyanom, z którymi pospołu tęskniłem i cierpiałem w lasach Sybiru za ogólno-ludzkie ideały«. W Polsce uczą Rosyanie człowieka uczciwego tylko nienawiści do Rosyi.

Sdl.

W chwili takiej, kiedy ważą się losy najgłówniejszej sprawy słowiańskiej, a mianowicie stosunki Polski do Rosyi, gdy od przeważenia szali na tę lub ową stronę zależeć może, czy najbliższa przyszłość do Słowian należeć będzie, czy też Europa pozostanie nadal pod hegemonią pikelhauby, wobec roztwierających się szerokich horyzontów, gdy duch dziejów nawołuje do nowego życia nas wszystkich, braci z nad Bosny i Sawy, poprzez doliny Wełtawy i Wisły aż do Dnieprowych porohów i nieprzejrzanych krain nad Wołgą, w takiej chwili prasa słowiańska nie stoi, niestety (dotychczas przynajmniej), na wysokości swego zadania i zdaje się nie słyszeć owego nawoływania. Pobudziły ją trochę petersburskie wypadki, ale doniosłości ich jeszcze nie pojęła i rzadko który z ich dzienników rozumie, że trzeba dorzucić od siebie też w miarę możności ciężarek, żeby szalę przechylić na tę stronę, po której możemy być silni jedynym do tego sposobem, t. j. jednością, a do czego droga wiedzie tylko jedna: przez porozumienie Rosyi z Polską, a zatem przez ułożenie stosunków polsko-rosyjskich w duchu odpowiadającym godności Polski, jako narodu, który ma za sobą tysiącletnią przeszłość i odrębnego bytu politycznego i samodzielnej kultury. Bądźcobądź, otwierają się powoli oczy Słowianom i kiedyniekiedy dochodzi nas odgłos — rozumu politycznego.

Prasa czeska wogóle waha się jeszcze, ale i to jest już postępem. Wszak czytaliśmy w *Narodnich Listach* artykuł życzliwy dla rewolucyi rosyjskiej, zrywający z kultem knuta, pielęgnowanym tak długie lata w złotej Pradze! Wyglądało to tylko na »wyrwanie się«, którego sama nawet redakcya ulękła się i przycichła; ale wiemy, że wszelki początek jest trudny. Nie łatwo też p. K. Kramářowi, który zaznaczył był już swą publicystyczną karyerę wysławianiem policyjnego systemu w Rosyi i dobrodziejstw rusyfikacyjnej polityki w Królestwie, połapać się teraz, gdy słyszy, jak sama Rosya wypiera się przed światem tego, co on w niej wychwalał. Szuka więc »złotej średniej drogi«, nie spostrzegając się, że nadchodzą czasy, w których będzie aut-aut. Ogłasza w poważnym miesięczniku *Nová česká Revue* artykuł p. t. Ruské problemy, w którym oświadcza się za reformami, lecz z zachowaniem nieograniczonej władzy carskiej, a polską sprawę pomija milczeniem. Dobre już i to, że p. Kramář przyznaje, że czynownictwo rosyjskie jest zakałą społeczeństwa, a zawadą państwa rosyjskiego, że trzeba gwałtownie zawezwać społeczeństwo do udziału w życiu publicznem i przyznać mu kontrolę nad urzędami. Doradza zaprowadzić w Rosyi to, co historycy niemieccy zowią: *der aufgeklärte Absolutismus* (i używa też tego wyrażenia: osvícený absolutismus, a co po polsku możnaby nazywać absolutyzmem opiekuńczym), z tym dodatkiem atoli, żeby obok korony była jakaś reprezentacya narodu z głosem doradczym, »gdyż ostateczne rozstrzygnięcie musi się pozostawić w bezwzględnej nieograniczoności carowi«. Mógłby to być czy-to sobór ziemski, czy też *gosudarstwiennyj sowiet*, czy coś takiego wogóle, a powinni tam zasiadać przedstawiciele szlachty, włościan, handlu i przemysłu, duchowieństwa i mężowie nauki, częścią z wyborów, częścią zaś mianowani przez rząd. Absolutyzm i wybory... Konstytucyi nadawać nie można zdaniem autora, bo Rosya do tego nie dojrzała i żąda jej tylko »wierzchnia warstwa społeczeństwa, inteligencya«, która »niema żadnej legitymacyi,

żeby chcieć czegoś za szerokie masy rosyjskiego ludu«. Parlamentaryzm byłby w Rosyi komedyą zupełnie tak samo, jak w Bułgaryi, bo rząd miałby na każde zawołanie parlament taki, jakiegoby zapragnął. Jak-to — nasuwa się uwaga — a przy zachowaniu absolutyzmu odbywałyby się wybory inaczej i lepiej? Żąda też p. Kramář zaprowadzenia gabinetu ministeryalnego z prezydentem ministrów zupełnie po europejsku, i mniema, że »doradcy carscy odczuwaliby pełną odpowiedzialność przed ogółem, a korona miałaby w tem najlepszą rękojmię, że zaufanie jej nie będzie nadużywane«. »Odczuwanie« nie jest, że się tak wyrażę, politycznym wymiarem, a nie można nałożyć ustawą odpowiedzialności na ministrów wobec zgromadzenia mającego tylko głos doradczy. Autor jest tego zdania, że »Rosya musi szukać swej własnej formy do udziału inteligencyi w zarządzie państwa«; jeżeli jednak mniema, że to, co on proponuje, byłoby oryginalnie rosyjskiem, myli się, bo wynalazek ten zrobił już Napoleon I, ale go też ledwie popróbowawszy, zarzucono zaraz między rupiecie polityczne i dziś tylko historycy o tem coś wiedzą. Jedno nie ulega wątpliwości: że zgromadzenie owo dążyłoby do otrzymania głosu stanowczego z pomocą nowej rewolucyi. W każdym razie miło stwierdzić, że z p. Kramářem może już być dyskusya na temat, że Rosya powinna się zmienić i to dyskusya poważna, w której obie strony używają tylko rzeczowych argumentów; to bowiem najchętniej mu przyznajemy i tę wartość jego artykułu uznajemy. Różnice między jego zdaniem, a naszem, pochodzą po większej części stąd, że p. Kramař jeszcze nie we wszystkiem się oryentuje. Tak np. nie może zrozumieć, jak mogą Rosyanie przyjmować klęski wojenne z owem szczególnem uczuciem zadowolonej rezygnacyi. Wytyka im to, jako gruby błąd polityczny. Nie są jednak ci Rosyanie ni naiwni, ni zapamiętali w jakimś politycznym szale, lecz mają w tem swe wyrachowanie, w którem nie brak zaiste tragizmu. I to nie nowe zresztą! Tak samo zachowywali się najlepsi patryoci rosyjscy podczas wojny krymskiej — a zresztą — my sami jesteśmy obywatelami państwa, które niejedno zawdzięcza Solferino i Sadowie.

Takie są opinie u szczytów czeskiej publicystyki; u spodu, w drobnych zwłaszcza gazetkach, doczytać się można, że rewolucyę rosyjską zrobili żydzi na spółkę z Japończykami i basta! Nie łamią sobie przynajmniej głowy! Ale przyjdzie zapewne i u nich kolej na »problemy«, boć przykład idzie z góry...

Pęka też zwolna bielmo **prasie chorwackiej**. Zasługuje na uwagę znamienny artykuł w gazecie *Crvena Hrvatska* p. t. *Pokret u Rusiji i Slaveni* (Ruch w Rosyi a Słowianie), w którym czytamy wyraźnie, że Rosya stoi wobec alternatywy: rewolucya czy ewolucya i że »zanosi się na to, że cały naród dokona tego, co przedtem mógłby z łatwością jeden człowiek (car) zrobić... Niema się czego łudzić; szable i nahajki spadły na tysiące spokojnych robotników, którzy carowi swemu chcieli pokornie swe prośby przedłożyć, ale krew karmi idee, a idea, która wiodła owe tłumy, jest tak potężną, że wkrótce pokłonią się przed nią wszyscy, od ostatniego dorożkarza do samego cara«. Następnie wyraża autor otuchę, że przeobrażona wewnątrz, a zwycięska na zewnątrz (w wojnie japońskiej) Rosya będzie silniejszą, niż dotąd, podporą Słowiańszczyzny. Nie rozumie

więc autor także stanowiska opozycyi rosyjskiej, która wie dobrze, że zwycięstwo armii wiodłoby (w obecnych stosunkach) do tryumfu policyjnego systemu; dlatego to domagają się oni pokoju, choćby za cenę najcięższych ustępstw. My zaś, Polacy, dodać tu możemy uwagę, że pobojowisko owo, na którem zwyciężywszy, mogłaby Rosya być podporą Słowiańszczyzny, nie w Azyi leży. Ale do istotnych zadań swej polityki zewnętrznej może się Rosya zabrać dopiero po załatwieniu sprawy polskiej. Grozę zaś naszego położenia w Rosyi pojmują — jak to podnieśliśmy już w pierwszym naszym zeszycie — tylko katolicy i to »o ile się czują katolikomi«. Mamy tego dowód w dwutygodniku *Vrhbosna*, wychodzącym w Sarajewie, organie wielkiego patryoty i gorliwego kaplana, księdza arcybiskupa Stadlera. W obszernym artykule *Vjerska sloboda katolikov u Rusiji* opisany jest trafnie smutny stan Kościoła katolickiego pod rządem rosyjskim, a kierunek polityczny Pobiedonoscewa napiętnowany energicznie. Szkoda tylko, że artykuł ten, świadczący o dobrej woli redakcyi, oparto na źródłach... włoskich. I to nam zarzucają ignorancyę w rzeczach słowiańskich! Ależ w Krakowie na zawołanie można mieć kilkunastu ludzi znających język chorwacki, a w Sarajewie i w licznem kole przyjaciół *Vrhbosny* nie znalazł się nikt stosowny, znający język polski? Rzeczywiście, w Dalmacyi i Bośni spotyka się wielu, usposobionych życzliwie dla naszej sprawy, ale nikogo, ktoby zapragnął poznać naszą mowę i literaturę. Panowie Bracia, pozwólcie, że będziemy sobie nawzajem mierzyć »ignorancyę«, kto też w niej większy.

Główny dziennik chorwacki, zagrzebski *Obzor* ogłosił artykuł Krunoslava Heruca, którego zaraz pierwsze zdanie znamionuje tok myśli autora: »Znanem jest wyrażenie: Rosya przydatną jest Słowianom przez to samo, że istnieje. Czy nie byłoby właściwiej wyrażać się: Słowianie są przydatni Rosyi tem, że istnieją, a upadek Słowiaństwa byłby klęską i dla Rosyi«. *(Rusija je koristna po Slavene već tim, što obstoji. Zar ne bi bilo pravije kazati: Slaveni su koristni Rusiji tim, sto obstoje i pogibija Slavena bila bi udesna i po Rusiju).* Wyrzekł p. Heruc »lotne słówko«, jedno z takich, które zamieniają się jakby na przysłowia, obiegają świat i wchodzą do zasobów mądrości pokoleń. Można o nim powiedzieć, doprawdy że *sapere ausus est*, wskazując, jak na Rosyę patrzeć należy. Autor przewiduje, że napad Japończyków jest dopiero próbą i wstępem do gorszej nawały, która zbiera się od Zachodu, zwlaszcza, że Niemcy i tak zdobywają ją stopniowo bez wojny, podczas pokoju, kolonizacyą i polityką handlową. Rosya nie troszczy się jednak o swych przyrodzonych sprzymierzeńców, Słowian, i niema dotychczas wobec nich żadnej faktycznej zasługi.— Gdzie takie pojawiają się głosy, nie trudno będzie o porozumienie. Ustaje ślepe bałwochwalstwo »matuszki«, budzi się zmysł krytyczny, który musi wkońcu doprowadzić do uznania słuszności polskich zapatrywań na tę sprawę, a chociaż dzisiaj jeszcze daleko do tego, początek już zrobiony, a reszty dokona dalsze badanie przedmiotu i — konsekwencya.

Wspólny wszystkich polskich dzienników (z wyjątkiem *N. Reformy* i *Kuryera Lwowskiego*) artykuł wstępny z oświadczeniem, że obecne ruchy w Królestwie nie oznaczają bynajmniej ruchu powstańczego, bo o powstaniu wogóle nie myślimy, zanotował najpierw chorwacki tygodnik polityczny *Slavenska Misao* wychodzący w Tryeście, w numerze z 15 lutego. W tymże

numerze dworuje sobie nieco z latyńsko-keltycko-słowiańskiego komiwojażerstwa p. Czerepa Spirydowicza. Poważnie zaś traktuje tę rzecz p. Stjepan Radić w swym miesięczniku *Hrvatska Misao*.

U rozwiniętych pod względem kulturalnym nader wysoko **Słowieńców**, ma olbrzymią przewagę stronnictwo katolicko-narodowe. Zapatrywania ich kwartalnika *Katoliški Obzornik* bywają najbliższe naszych, często z niemi zupełnie identyczne. Dziennik tego stronnictwa *Slovenec*, nie oryentuje się jednak należycie w powikłanych obecnie do najwyższego stopnia stosunkach rosyjskich, a nie znając wielu rzeczy, np. metody postępowania władz rosyjskich, nie chce dawać wiary wieściom o bestyalskiem zaiste zachowaniu się policyi i wojska i przypuszcza, że to tak oczerniają Rosyę jej wrogowie. Zaręczamy *Slovencowi*, że mamy na to naocznych świadków, ma ich zresztą każda polska rodzina! Ale jest w tem piśmie dobra wiara. Uznaje też *Slovenec*, że Rosya wymaga reform, lecz głosuje wraz z p. Kramářem za tem, żeby reformy nie uszczupliły »samodierżawja«.

Z. i K.

BIBLIOGRAFIA.

W rubryce tej starać się będziemy przedewszystkiem o dokładne wykazy prac naukowych, ażeby pismo nasze mogło stać się z czasem pomostem pomiędzy polskim światem naukowym a nauką u innych narodów słowiańskich. Redakcya podejmuje się chętnie wszelkiego pośrednictwa i ofiaruje swe usługi każdemu, ktoby życzył sobie bliższych jakich szczegółów, streszczeń lub tłumaczeń pewnych ustępów.

Obok tego uwzględniać będziemy wydawnictwa, których treść pozostaje w związku z programem naszego pisma i poruszanemi w niem sprawami.

Praga.

Časopis Musea království českého 1905. Redaktor Čeněk Zibrt. r. LXXIX, svazek I. Dr Čeněk Klier: Bernictvi (sprawy podatkowe) kral. českého po válkách husitských do konce věku Jagellonského. Dr Václav Flajšhans: Pražsti theologové kolem r. 1400. Antonin Havlik: Veršove shody rukopisu Hradeckého. Prof. Dr. G. Ad. Skalský: Zbytky hlaholského pisemnictví v Praze. Jiři Izvěkov: Česko-slovanský živel na evanjelickim bohosloveckém učeni ve Vídni. F. A. Slavik: Obecni a soudní řád (ordynacya gminna i sądowa) města Benešova z roku 1725. Dr Josef Teige: Mistr Jan z Vratu, Pašek zvaný. Karel Adámek: Z kulturnich dějin král. věnneho města Poličky. Dr. Václav Řezniček: Jan L. Hay, bi-

skup královéhradecký. Václav Schulz: Zkušenosti soudního posla (przygody woźnego) z XVI. a XVII. st.—Drobne příspěvky (drobiazgi). Dodatki a opravy (sprostowania) k biografiím starších spisovatelů ceských a k starší české bibliografii. 1. Štěpán z Pálce. 2. Husovo kněžství. 3. Jakoubek ze Stříbra. 4. Kněz Michal. 5. Petr Chelčický. 6. Prokop Lupáč. 7. Václav Budovec z Budova. (V. Flajšhans). 8. Příspěvek ke sporu o rodišti A. Komenského. Adolf Patera. 9. Lutherov Trakrát proti mordéřské a loupežní rotě sedláků. 10. Mandát Ježiši Krista všem věrným křestanům poslaný. (Č. Zibrt). Dr. Zděnek Nejedlý: Mše Krištofa Haranta z Palžic. Hlidka literární: W. W. Tomek: Paměti (pamiętniki) z mého života (Dr. V. Rezniček). Pocta podana českou fakultou právnickou panu Dru Ant. rytíři Randovi k sedmdesátým narozeninám dne 8. července r. 1904 (uczczenie Dr. A. R. przez czeski wydział prawniczy). (Fr. Skočdopole). Dr. Albert Schaefle: Aus meinem Leben (Jaromir Čelakovský). Friedrich Gustavus: Codex diplomaticus et epistolaris regni Bohemiae (tenže). Dr. B. Breitholz: Johannes von Gelnhausen (tenže). Prof. Dr. Václav Vandrák: O původu Kyjevskich listů a Pražských zlomků a o bohesmech v starších cirkevněslovanských památkách vůbec (Josef Kolár). L. Helmling O. S. B. und Dr. Ad. Horcicka: Das vollständige Registrum Slavorum (Ferd. Tadra). Dr. Johannes Matthäus Klimesch: Urkunden und Regestenbuch des ehem. Klarissinen-Klosters in Krummau (tenže). Johannes Kvačala: Die pädagogische Reform des Comenius in Deutschland bis zum Ausgange des XVII. Jahrhunderts (Dr. Jan V. Novák). Božena Kvapilová: Patnáctileta (Albert Pražák). Dr. Čeněk Zibrt: Zprávy knihopisné (wiadomości bibliograficzne). Zpráva o Museu král. Českého. Zpráva o »Matici České«. Z letopisů musejních (z kroniki Muzeum).

Český Časopis Historický vydávaji Jar. Goll a Jos. Pekař. R. XI. sešit 1. 1905. Goll Jaroslav: Po desíti letech. Friedrich Gustav: O privilegiu papeže Jana XV. daném r. 993 klášteru Břevnovskému (s faksimilem). Kybal Vlastimil. M. Matěj z Janova a M. Jakoubek ze Stříbra. Srovnávací kapitola o Antikristu (studyum porównawcze o A.). Nejedlý Zdeněk: Volba (wybór) krale Vladislava II, roku 1471. Růžička Josef: Fr. Ratzel a jeho význam (znaczenie) pro vědu historickou.— Drobnější články: Pekař Josef: K dějinám českého státního (państwowego) práva v 19. stol. Goll Jaroslav: Ústav pro rakouský dějezpyt (Institut für österreichische Geschichtsforschung) 50tileté jubileum. Referaty: Marquart J.: Osteuropäische und ostasiatische Streifzüge (L. N [illegible] Vondrák V.: O původu (pochodzeniu) kijevských listů a pražských zlomků (G. Smetánka). Jireček H.: Báseň »Jaroslav« Rukopisu Královdvorského (Jar. Gall). Bretholz B.: Johannes von Gelnhausen (J. B. Novák). Klimesch J. M.: Urkunden und Regestenbuch des ehem. Klarisinnen-Klosters in Krummau (J. Šusta). Quis Ladislav: Korrespondence Karla Havlíčka (Glücklich Jul.). Tobolka Zd. V.: Karla Havlíčka Politicke spisy I—III (tenže). Dupsch Alf.: Die

landesfürstlichen Urbare Nieder- und Oberösterreichs a. d. 13. und 14. Jh. (Pekař Josef). Sembart Werner: Der moderne Kapitalismus I. (Šusta Jos.). Výtahy (wyciągi) z časopisů. Zprávy (wiadomości bibliograficzne z uwagami).

Časopis Společnosti přatel starožitnosti českých v Praze. R. XII. č. 3. 1905. Dr. Jos. Teige: Osada sv. Petra v Rybářich na Menšim Městě Pražském a jeji nejbližši okoli (ć. d.). Jan Herain: Brána Písecká či Bruská na Malé Straně v Praze (z ilustr.). Josef Ponocný: Přispěvky k církevnim poměrům (stosunkom) na Boleslavsku v XVII. stol. Fr. Zuman: Besedice, zaniklá ves u Bělé u Bezděze. Literatura. Různé zprávy (wiadomości).

Novočeská bibliotheka wydáwaná nákladem Musea kralowstwi českého. Čislo XXXVIII. Wácslawa Wladiwoje Tomka: Paměti (Pamiętniki) z mého života. Dil. I. W Praze 1904., str. 501.

Listy filologické r. XXXI, zeszyt VI. Josef Zubatý: ΚΟΥΡΙΔΙΟΣ. J. Baudiš: Koncovka 2. os. sing. v litevštině. E. Smetánka: O české výslovnosti (o czeskim akcencie). Dr. Jaroslav Št'iasný: Stručna zpráva o některých menšich knihovnach, zvlaště farních a klášterních v Čechách (Krótkie sprawozdanie o niektórych mniejszych bibliotekach, zwłaszcza parafialnych i klasztornych w Czechach). J. Pelikan: Grammątické drobnosti. Tenże: Klasobrani po rukopisich. Skladka o ženě zlobivé (Pokłosie po rękopisach. Utwór o złej żonie). Archiv literárně historický. Jarosłav Vlček: Haltaliana (Dokončeni). Uvahy (recenzye).

Český lid. R. XIV, č. 4. 1905. Fr. A. Slavik: Jmena domů po bývalém držiteli (Nazwy domów od dawnego właściciela). Ant. Blažek: Poddanstvi na panstvi (w dobrach) hrochovo-týneckém v XVIII věku. Josef Lelošnik: O rhythmu národnich (ludowych) pisni moravských IV—VI. F. L. Sál a O. J. Novotný: Lidová jména rostlin. Dr. K. V. Adámek: Z jidel stědrovečernich (potrawy wigilijne) na Hlinecku (z ilustr. pieczywa w kształcie ryby). Vojt. Novotný-Kolenský a Fr. Miroslav Čapek: Car Aleksander I. orač na Hlubocku (s melodii a textem pisně). Dr. Čeněk Zibrt: Z východo-českých psaných modliteb (o modlitwach pisanych wschodnio-czeskich) (s 29 vyobraz). Tenże: V. Krolmusa Slovnik obyčejů, pověstí, pověr (zabobonów), zabav a slavnosti (uroczystości) lidu českého. Augusta Šebestova: Lidove dokumenty z Moravy (pieśń weselna). Zábavy dětské i dospělých (dorosłych). František Špaček: Řikáni na sv. Blažeje. Josef Flek: O moci vrbiny. Václav Schulz: Sedlák (chłop) rebellant z r. 1765. Dr. Bedřich hrabě Deym: Oslava novorozeného prince na panstvi (w dobrach) Mladovožickém r. 1839. Dr. Čeněk Zibrt: Listky, rozdávané při koledních obchůzkách Třikrálových. Václav Schulz: Služba polniho hejtmana krajského r. 1532. Směs (Rozmaitości). Dr. Č. Zibrt: Literatura kulturně-historická a ethnografická 1904—1905.

Wydawnictwa czeskiej Akademii.

Věstnik české akademie Frant. Josefa pro vědy, slovesnost a umění. Rediguje Dr. Bohuslav Rayman. t. č. gener. sekretař. R. XIII. č. 9. Dr. Jo-

sef M. Pražák: Zpravá o latinském významoslovi (semasiologii) (dok.). V. Flajšhans: Předchůdcové Husovi. Jos. Vajsa: Hrvatsko-hlaholský rukopis Národni knihovni pařižské (opuszczamy artykuły z zakresu nauk ścisłych, gdyż spisuje je Bibliografia międzynarodowa, dostępna w każdej bibliotece).

Sbírka pramenů (źródeł) *ku poznání literárniho života v Čechach, na Moravě a v Slezsku.* Skupina (grupa) I. Řada (serya) II. Čislo 6. Frantova práva. Text prvotisku norimberského z r. 1518. Vydal Dr. Čeněk Zibrt. V Praze 1904.

Soupis (spis) *památek* (pomników) *historických a uměleckych* (artystycznych) *v králostvi českém od pravěku do počatku XIX stoleti.* Vydava archeologická kommisse při české akademii cis. Františka Josefa pro vědy, slovesnost a uměni, řizenim (pod kierownictwem) svého předsedy (prezesa) Josefa Hlávky. XIX. Politický okres (powiat) Královéhradecký. Napsal Antonin Cechner. V Praze 1904, str. 195.

Památky archaeologické a místopistné. Organ Archaeologické komise při České Akademii cisaře Františka Josefa pro vědy, slovesnost a uměni a Archaeologického Sboru Musea Královstvi Českého. Redaktor Dr. Josef Lad. Pič. Dílu XXXI sešit III—IV. 1904. Otakar Hejnic: Brandlův poslední pobyt v Kutné Hoře (Tabl. V—IX). Dr. A. Podlaha a Ed. Šittler: Vzorkovani tkanych latek v Čechách chovaných. Frant. Bareš: Postup vzdělanosti, hlavně umělecké (postęp kultury, zwłaszcza sztuki) v dolním Pojizeři (Tab. XII—XIV). Dr. Ant. Podlaha: Mosaikový obraz v chrámu Svatovitském (Tab. XX—XXI). Jan Tykač: Zpěvník Václava Fialy z 18. stol. (Tabl. XXII—XXIII). Klim Čermák: Dlaždice (płyty z posadzek) a ine starožitnosti z hradu Paběnic, z hrádku v Čáslavi a z Vlaského dvora v Hoře Kutné. Ant. Tomiček: Několik dat k selským poměrům (do włościańskich stosunków) na Litomyšlsku z let 1557—1659. Dr. Isidor Zahradnik: Doplůki k urbáři (urbaryuszowi) Strachovskému z r. 1410. L. Domečka: Předhistorické nálezy v severo-východnich Čechách (Tab. XXIV—XXVII). Dr. K. V. Adámek: Svratouch, Křižanky, Čachnov, Herálec a Chlumětin. Jan Valchár: Po stopách praehistorie na Ledečsku. Dr. Josef Kašpar: Šlechtičti rodové v Novém Bydžově. Zpravy a drobnosti. *Cz.*

KRONIKA.

Do biskupa Strossmayera wysłano w jubileuszowym dniu 90-tych urodzin, dnia 4. lutego, dwa telegramy z wyrazami czci i życzeń; od Klubu Słowiańskiego i od redakcyi Świata Słowiańskiego. Pragnąc uczcić ten uroczysty dzień południowych naszych pobratymców czemś trwalszem od przygodnego artykułu, uprosiliśmy Czcigodnego Nestora warszawskich uczonych o spisanie dla nas swych wspomnień z osobistych stosunków z Dostojnym pasterzem południowej Słowiańszczyzny, a gotowość z jaką jeden z najpoważniejszych dziś w Polsce mężów, pomimo nawału zajęć naukowych, pospieszył uczynić zadość na-

szej prośbie, niechaj będzie dla Chorwatów miarą, jakie posiadają w Polsce sympatye i jak sprawy ich pragniemy mieć sobie blizkiemi. Współpracownictwo zaś p. Aleksandra Jabłonowskiego jest nowym dowodem, że około naszego pisma skupiają się rzeczywiście najpoważniejsze umysły Polski.

Posiedzenie Klubu Słowiańskiego odbyło się w sobotę dnia 11. lutego, poświęcone tym razem poezyi. Pan Bohdan Łepki odczytał ustępy ze swego polskiego przekładu »Słowa o pułku Igora«. W krótkiem wstępnem słowie przeszedł prelegent historyę literacką tego zabytku, który »podobny jest do mozaikowego obrazu, odgrzebanego z prastarych ruin zapomnianej świątyni, w którym poszczególne kamyki uległy zniszczeniu, lecz całość zachowała dawną świetność rysunku i żywość barw, tak, że bez zdumienia patrzeć nań trudno. Takim też wzrokiem zdumienia patrzało nań trzech wieszczów słowiańskich, a ich tłumaczenia, prelekcye i objaśnienia, to trwały wyraz tego zachwytu.«

»W polskiej literaturze pisali o Słowie o pułku Igora: Rakowiecki, Linde, Łukaszewicz, Wiszniewski, Wójcicki, Syrokomla (nie licząc drobniejszych wzmianek). Tłumaczeń zaś posiada język polski trzy: Godebskiego (1821), Bielowskiego (1833) i ks. Krasińskiego (1856 r.). Pierwszy tłumaczył z przekładu francuskiego, nic więc dziwnego, że tłumaczył blado; ostatni ożywiony był najlepszemi chęciami, lecz siły nie dorównały chęciom; stosunkowo najpiękniejszy przekład dał Bielowski. Ale od tego czasu mija lat siedmdziesiąt, badania postępują naprzód, błędy i braki dawniejszych tłumaczeń zaczynają razić i ta właśnie okoliczność niechaj usprawiedliwi pojawienie się mego przekładu. Wiem, że i jego los nie będzie inny, lecz pocieszam się myślą, że paulatim summa petuntur.« Przekład atoli prelegenta zyskał ogólne uznanie i wyrażono życzenie, żeby był ogłoszony w całości z dodaniem obszerniejszego studyum naukowego w którym z miesięczników warszawskich, ażeby był dostępny czytelnikom całej Polski.

Głównem opracowaniem starego ruskiego poematu jest nieskończone jeszcze, a już trzytomowe dzieło Barsowa: Слово о полку Игоревѣ. »Czytając je — mówił prelegent — widzimy, że liczne te badania, niekiedy do błąkań po manowcach podobne, rozświetliły niejedno t. zw. ciemne miejsce, ale zarazem odczuwamy niestety, że wiele jeszcze leży przed nami nakształt księgi o siedmiu pieczęciach.«

W dyskusyi brali udział pp. Maryan Sokołowski i Józef Tretiak, prof. Un. Jagiell.

(Ł). **Jubileusz Iwana Neczuja Łewickiego w Kijowie.** Przypomina się Matejko — a jego obrazy... Podobny kontrast pomiędzy Iwanem Łewickim a jego powieściami. Wielki duch w skromnem ciele. Mały, wątły mistrz Jan, tworzył postacie, jakby wylęgłe w umyśle Michała Anioła, albo Rubensa; cichy, skromny Neczuj Łewicki napisał cały szereg powieści i opowiadań, w których roi się od tłumów różnych warstw, czasów i charakterów, przedziwnie żywych i niestarzejących się. Ten samotny, emerytowany nauczyciel gimnazyalny, zamknięty w ciasnem, starokawalerskiem mieszkanku, szczodrą ręką rzucał swemu narodowi skarby, których ogień nie spali, a woda nie zabierze — klejnoty słowa. I któżby się spodziewał, że ten uprzejmy, ale cichy staruszek, tak głośno i tak potężnie potrafi przemawiać do serc współbraci, któżby przypuszczał, że do zbytku wcale nie przywykły człowiek, z takim przepychem barw, a z bujnością kształtów odmaluje swe ojczyste strony, że taką nieprzejrzaną perspektywę roztoczy przed nami, takim bezmiarem powietrza ją napełni, takiem słońcem oświetli i taką miłością to wszystko opromieni?

Kaprys przyrody, czy przezorne zrządzenie Opatrzności, czuwającej nad losami ludów i zsyłającej im w czasach najokrutniejszych jednostki małe z pozorów, a olbrzymie w czynach?... Neczuj-Łewicki, chociaż należał do najprzedniejszych ludzi w swojem społeczeństwie, na czoło nie wysuwał się nigdy. Zawsze wielkie utwory zasłaniały wątłą jego postać. Zajęty powieściami, zapominał o sobie, jak dobry ojciec zrzeka się niekiedy swego «ja» na korzyść

ukochanych dzieci. Wyrzekł się życia publicznego, a zapatrzony bystrem okiem w przeszłość, oraz obejmujący czułym wzrokiem teraźniejszość, pisał swoje: Dwie Moskiewki, Mykołę Dżerię, Rybałkę, Burłaczkę, Przyczepę, Chmury, Zaporożców i wiele, wiele innych utworów, które zjednały mu sławę i wdzięczność narodu. Był to całem sercem Ukrainiec, a całą duszą artysta. Po co jemu jakieś programy?

Bystrość obserwacyi, świeżość kolorytu, szczerość uczucia a prostota formy — oto jego cechy ogólne. Sławy światowej nie osięgnął, gdyż za nią nie gonił, a zresztą niełatwo ją zdobyć artyście zapomnianego narodu. Mimo to jestem przekonany, że kiedyś, kiedy się sprzykrzy kosmopolityczna literatura, a umysły wybredniejsze poczną ze skarbnic narodowych wyciągać to, co ma ściśle rodzime, niezatarte piętno, przyjdzie wtenczas kolej i na Łewickiego. Sądzę, że czas ten niedaleki. Lecz on nie myślał o tem. Pisał — i to mu wystarczało.

Jakże musiał być zdumiony, gdy po 35. latach takiej cichej pracy, wyprowadzono go z jego samotni i stawiono przed oblicze przedstawicieli narodu? Stało się to na przełomie bieżącego roku.

Dnia 31. styczuia 1905. roku dano w teatrze kijowskim uroczyste przedstawienie ze współudziałem koryfeuszów ukraińskiej sceny: Karpenki-Karego, Sadowskiego, i Saksahańskiego, tudzież chóru pod batutą Łysenki. Na drugi dzień odbyła się staraniem kijowskiego Towarzystwa literackiego «Akademia», podczas której delegacye ze wszystkich stron Ukrainy składały szanownemu jubilatowi hołd i dziękczynienie (Rząd przeszkód nie czynił.) Przemawiano także po polsku i po rosyjsku. Niemałe żdziwienie wywołały adresy rosyjskich Towarzystw «Odiesskawo błagotwaritielnawo obszczestwa» (filii petersburskiego), i «Obszczestwa wspomoszczestwowania litieratoram i uczonym», zredagowane w języku ukraińskim. Tak samo po ukraińsku złożył Neczujowi życzenia słynny powieściopisarz Korolenko. Frenetycznymi oklaskami witano przemowę prof. Łuczyckiego, redaktora *Kijewskich otkłików*, który przypominał jubilatowi dawne czasy, oraz jego miłość do tradycyi, zawartej w słowie «wolność».

Między adresami i depeszami były: od polskich artystów w Warszawie, od czernihowskiej i chersońskiej «gubernialnej uprawy» (rodzaj namiestnictwa), od miasta Charkowa, od uniwersytetów w Charkowie i Tomsku, od prof. Sumcowa, od redakcyi *Russkawo bogactwa*, («Niechaj głośno rozbrzmiewa wolne ukraińskie słowo!»), od Biblioteki Puszkina i wiele, wiele innych. Trzy godziny trwała defilada przedstawicieli różnych warstw społecznych i różnych dzielnic Ukrainy, oraz delegatów Rosyi i Słowiańszczyzny, poczem zabrał głos jubilat i przemówił tak skromnie i prosto, jak skromnem i prostem było jego życie, wyrażając swe jedyne życzenie, by mógł dożyć tej radosnej chwili, kiedy ukraińska myśl i słowo otrzymają należytą wolność.

Szczere te słowa stały się wezwaniem do czynu. Zaraz też podczas uczty, która się odbyła wieczorem tego samego dnia, wysłano do Komitetu ministrów rezolucyę, domagającą się zniesienia znanego, jedynego w całem świecie ukazu z roku 1876, mocą którego chciano narodowi Ukraińskiemu odebrać jego język ojczysty.

W ten sposób jubileusz ukraińskiego powieściopisarza stał się poważną manifestacyą narodową. Daj też Boże, by nie był przemijającem świętem, lecz przyczynił się do jak najprędszego urzeczywistnienia tego jedynego życzenia jubilata — wyzwolenia ukraińskiego słowa ze sromotnych pęt niewoli.

Podając tę krótką wzmiankę o jubileuszu Łewickiego odsyłamy łaskawych czytelników po bliższe wiadomości bio- i bibliograficzne do Ohonowskiego literatury, część III. str. 566, a po charakterystykę do szkicu Franki w *Liter. Nauk. Wistnyku* zeszyt I., 1905.

(Dr. Z. St.) **Serbskie wydawnictwa literackie.** *Srpski književni glasnik* skupia koło siebie poetów i pisarzy, idących z najnowszymi prądami literackimi Zachodu. Zajmuje się czystą literaturą bez przymieszki politycznej, co jest dość rzadkie w Serbii. Jako współpracowników, prócz redaktora

Bogdana Popovića, wymienić należy Pavla Popovića, V. Velikovića, S. Jovanovića, J. Skerlića, S. Stanojevića, Dučića. *Delo*, centrum radykalizmu za dawnych rządów w latach 90-tych, przerwane przez lat kilka, zaczęło wychodzić znów w r. 1902. Jestto wydawnictwo o charakterze czysto narodowym, niepodlegające wpływom obcym, zamieszcza liczne studya polityczne i literackie. Redaktor dr. Drażo Pavlović skupił około siebie wybitniejszych uczonych i polityków, jak Ljuba Jovanović, profesor «wielkiej szkoły», Milovan Milovanović, poseł serbski w Rzymie, M. Vujić, poseł serbski w Wiedniu, literatów jak Božo Stanković, Simo Matavulj i inni. *Nova Iskra*, tygodnik illustrowany, wydawany przez Rista Odavića, przeznaczony jest dla najszerszych kół publiczości. Akademia belgradzka wydaje swój *Glas*, poświęcony rozprawom naukowym. Szerszą i nader pożyteczną działalność w popularyzowaniu literatury swojej i obcej, rozwija *Sprska književna zadruga*, dostarczająca corocznie swoim członkom 7—8 tomów. Z dzieł serbskich, wydanych przez Towarzystwo, wymienię tu dramaty i poezye Popovića, komedye K. Trifkovića, powieści Matavulja, z obcych tłómaczenia Dickensa, Balsaca, Sienkiewicza, Konopnickiej, Daudeta etc.

(T. S. G.). **Dwa czeskie jubileusze.** Dnia 17 stycznia obchodził w Pradze 70. rocznicę swych urodzin nestor czeskich literatów i dziennikarzy, **Ferdinand Schulz.** Jako publicysta był umiarkowanym »liberałem«, jako krytyk i nowelista zwolennikiem pogody ducha i idealizmu. Jest typowym przedstawicielem w czeskiej literaturze kierunku patryotycznego i spokojnego realizmu lat siedmdziesiątych. Czynność jego literacka bardzo wszechstronna. Był historykiem, krytykiem, nowelistą, publicystą. Kreślił obrazki z życia szlacheckiego, praskiego i wiejskiego. Główne jego dzieła: *Povidky, Mžikové fotografie, Rok v Praze, Dle přírody, V pozdních letech, Česká Magdalena, Moderní novelly.* Rozprawy jego literackie, studya krytyczne etc. zapełniały roczniki *Osvěty, Lumíra, Literarních Listu* i *Zlaté Prahy*, krórej był redaktorem od r. 1884—1898. Wydawał też *Maticę lidu, Poesię světovą* i *Otty »Salonní biblioteke«*.

Drugim jubilatem jest prof. Dr. **Karel ryt. Kořistka**, który obchodził niedawno 80-tą rocznicę swych urodzin. Szlachetny typ czeskiego *»rytíře-vlastence«*, który całe życie poświęcił pracy dla ojczystej ziemi. Skończywszy studya geografii technicznej i geologii na Węgrzech i we Wiedniu, został profesorem zrazu w szkole technicznej w Bernie, a niedługo potem w Pradze, gdzie też pozostał na tem stanowisku od r. 1851 do 1893, jako profesor geodezyi. Gdy w r. 1864 przeprowadzono reformę utrakwistycznej techniki w Pradze, wykładał odtąd K. stale w języku czeskim. A kiedy niebawem (1868—9) rozdzielono technikę na 2 oddzielne instytucye, starał się wszelkiemi siłami dostać się do czeskiego grona profesorów. Gdy się to nie udało, pozostał na technice niemieckiej i zyskał nawet wielką sympatyę i szacunek wśród młodzieży niemieckiej; godności jednak rektora, dwukrotnie mu ofiarowanej, nie przyjął. Położył ogromne usługi w pracy nad pomiarami geologicznemi i hypnometrycznemi na Morawach i w Czechach, a także i części Śląska. Dziesięć lat pełnych poświęcił tej pracy, wieńcząc ją głośną publikacyą, wydaną wspólnie z innymi uczonymi: *Markgrafschaft Mähren und Herzogthum Schlesien in ihren geographischen Verhältnissen dargestellt.* Po przeniesieniu się do Pragi te same pomiary i studya rozpoczął nad właściwemi Czechami. Z innych dzieł jego bardziej interesującą dla nas będzie praca: *Die hohe Tatra in den Central-Karpathen* (1864). Pracował też niestrudzenie jako inspektor krajowej Rady szkolnej w Czechach; za jego też czasów (dziesięciolecia) powstało 32 nowych szkół. Jest członkiem paryskiego Towarzystwa geograficznego, ces. akademii nauk we Wiedniu, honorowym doktorem wszechnicy wiedeńskiej, odznaczony orderami zasługi przez Republikę francuską, cara rosyjskiego etc.

Hołd i uznanie zasłużonym mężom bratniego narodu!

(T. S. G.) † **Feliks Jenewein**, niezwykle utalentowany malarz, profesor rysunków na technice w Bernie. Po-

sępne są dzieje życia tego malarza, posępniejsze może, aniżeli ponure motywy i tragiczne postaci jego obrazów. Urodził się w Kutnej Horze (1857 r.) i stamtąd zapewne wyniósł ten smutek tajemniczy, to wieczne zapatrzenie się w nędzę ludzką, pustkę i znikomość życia, któremi tak silnie przemawia ze swych obrazów. Życie jego całe — to jedno pasmo nieustannych, gorączkowych walk o chleb codzienny. Długie lata zmarnował niemal na pracy dla zarobku — jako illustrator, dekorator etc. Sympatyi nie zyskał, — uznanie długo musiał wywalczać ciężką pracą, gdyż był malarzem — bolu, cierpienia, grozy, a ból ten i nędzę nie tylko kreślił wiernie z natury, ale, duchem szukając jego przyczyn, zabarwiał te obrazy myślą, która często zapędzała się w zamierzchłą przeszłość, albo znów rwała się gwałtownie ku niepewnej przyszłości. Lubował się w motywach historycznych i religijnych, z których przemawiała doń potęga ducha, tragizm klasyczny lub biblijna powaga. Mistrzem był w *guache'u.* Do najlepszych jego dzieł należą: Droga na Golgotę, Sw. Gilbert i św Wojciech odchodzący z Czech do Rzymu, a zwłaszcza potężny karton: Jeremiasz i Wielki piątek w Jerozolimie. Grozą tragizmu działał silnie we Wiedniu wystawiony tryptyk: Judasz Iskariota, a za arcydzieło jego uważany jest cykl Mor, przedstawiający dzikość obyczajów średnich wieków. W pomysłach wolny i niezależny, w formie i technice był bezwzględnie, a prawdziwie artystycznie oryginalnym. Ś. p. Jenewein uznanie zyskał naprzód u obcych, we Wiedniu i w polud. Słowiańszczyźnie. W ostatnich dopiero czasach pomyślało o nim i własne jego społeczeństwo, ale niestety — za późno! Byłoby pożądanem, żeby i społeczeństwo polskie zapoznać z oryginalnym malarzem czeskim; tak ich mało znamy! Towarzystwu Sztuk pięknych w Krakowie nadarza się dobra sposobność: właśnie urządzono wystawę dzieł Jeneweina w Bernie — z Berna niedaleko do Krakowa!

(Dr Z. St.) **Z prasy francuskiej.** Prasa francuska interesuje się gorączkowo ruchem konstytucyjnym w Rosyi i wszystkiem, co się z nim łączy, ale wywodom jej brak zazwyczaj — znawstwa przedmiotu, o którym się rozpisuje. Wyjątek stanowi szkic, który ukazał się w paryskim miesięczniku *Le Correspondent,* bez podpisu, p. t. *La crise constitutionelle en Russie*, wydany też w odbitce właśnie w ostatnich dniach. O sprawie polskiej pisze bezimienny autor obszernie. Oryentuje się dobrze w znaczeniu r. 1863., jak potem «podniecono opinię narodową rosyjską aż do szału» i nastąpił ucisk, który autor nazywa «systemem suchej gilotyny» *(guillotine sèche),* a którego przytacza szczegółowe przykłady, rozwodząc się szczególniej o «systematycznej i umyślnej ruinie» większej własności polskiej na Litwie. Stając wyraźnie w obronie Polaków, wyraża autor obawę, żeby sprawa polszczyzny na Litwie nie popsuła dobrych skądinąd konstellacyj; mniema bowiem, że «nie odrzuconoby na najwyższem miejscu a priori myśli przyznania Królestwu Polskiemu właściwemu obszernych ustępstw, zawierających nawet pewną autonomię administracyjną», a nieco niżej dodaje z tego powodu: «Należy się spodziewać i są do tego podstawy, że Polacy z Litwy nie popełnią takiego błędu, który skompromitowałby słuszne nadzieje ich rodaków z Królestwa». Przytoczywszy szereg uwag z dziejów unii polsko-litewskiej, uznawszy cywilizacyjne znaczenie języka polskiego na wschodzie, dochodzi jednak do wniosku, że «niema przyczyny podnosić do znaczenia nietykalnej zasady ideału jedności w dniach klęski», a skoro dzisiaj na Litwie jest języków cztery: «polski, litewski, białoruski i żargon żydowski», a zatem «trzeba szukać wspólnego języka oficyalnego i można wytłómaczyć, że panujące cesarstwo rosyjskie narzuca swój, już dostatecznie znany». Niechby tylko Litwa otrzymała równouprawnienie obywatelskie z Rosyą właściwą i niechby zaniechano prześladowania polszczyzny, powinni Polacy zadowolnić się tem, skoro o niepodległości państwowej i tak mowy być nie może. «Litwini mieliby prawo powiedzieć swym zbyt ambitnym współobywatelom z Królestwa: «Nasze warunki różnią się zupełnie od waszych i nakazują nam różną politykę...

W poszukiwaniu więc najkorzystniejszego modus vivendi z Rosyą idźcie waszą drogą, na korzyść waszych interesów, a pozwólcie nam iść naszą».

Wizyta u Anatola France'a. Poranek styczniowy, mglisty, szary, chłodny... Podziemna kolej olbrzymiej stolicy przenosi mnie błyskawicą w okolice Lasku Bulońskiego, kędy w ustronnej «willi Sahib» przemieszkuje mistrz romansu filozoficznego, wytworny krytyk impresyonistyczny, obrońca Dreyfusa i współpracownik socyalistycznej *Humanité*, Anatol France. Zgarbiona Szwajcarka otwiera ozdobne drzwi, prowadzące do wnętrza, które ma wygląd muzeum. Na ścianach, po kątach, na stołach pokojów parterowych medaliony, statuetki, obrazy, rysunki, sylwetki wycinane z papieru, wskazują, że gospodarz miłuje plastyczne piękno i ma smak zwrócony cały do sztuki starej Hellady i Romy. Delikatny *parnassiste* i zwolennik niegdyś Leconte de Lisle'a nie mógłby być innym.

Na pierwszem piętrze spotyka mnie jego postać wyniosła, smukła, zgrabna mimo wieku, o włosach i wąsach siwiejących porządnie, z uprzejmym uśmiechem w kątach pięknie wykrojonych ust. Siadam koło kominka gabinetu sypialnego i z dumą spoglądam na moje studyum o wielkim pisarzu, leżące na biórku i oprawne pięknie kosztem gospodarza. Dziękuję za zaszczyt, tem więcej, że France zna je tylko z zakomunikowanego mu streszczenia. Rozmowa rozpoczyna się na temat najświeższy, którym są ostatnie wypadki w Rosyi i Polsce. Wywołały one żywe zainteresowanie wśród rozumniejszej i szlachetniejszej części społeczeństwa francuskiego i przypomniały po lat dziesiątkach kwestyę zapomnianej Polski i jej praw do bytu i rozwoju. W rozmowie biorą udział obecni dziennikarz Semenoff z redakcyi *Européen*, i przedstawiciel młodzieży protestującej przeciw rzezi ludu petersburskiego na ostatnim meetingu. Na zapytanie gospodarza o stosunki polityczne w kraju, charakteryzuję poszczególne stronnictwa polskie i zachowanie się rządu od upadku ostatniego powstania, nie szczędząc krytyki prasie i społeczeństwu francuskiemu, które niema nawet dziś łez dla dawnych przyjaciół i uważając sprawę za straconą, widzi w nas niepoprawnych marzycieli, a nawet szaleńców, którzy wywołują ruchy w porozumieniu z Anglikami, Japonią i Żydami! Gospodarz protestuje żywo i z zastanawiającem znawstwem mówi o stosunkach wewnętrznych w Rosyi, kreśląc z kolei obraz przyszłej federacyi ludów składających dzierżawy carskie. Słowianie — mówi z zapałem — stanowią żywioł przeważny i dlatego Rosyanie, Rusini, Polacy stanowić będą z dodatkiem Finlandczyków filary tej federacyi; jej spójnią i łącznikiem wolność uwzględniająca potrzeby i żądania każdego kraju i narodu. Taka tylko federacya odpowie zadaniu i zbliży ten świat różnolity do zachodniej kultury i celów ludzkości i internacyonalizmu...

By ten cel osiągnąć, zamierza France wziąć czynny udział w pracach nowego towarzystwa »Przyjaciół wolnej Rosyi«. Meetyngi i demonstracye nie dokonają niczego, potrzeba stałego działania i agitacyi. Ruch robotniczy w Królestwie Polskiem uważa za początek powstania i sądzi, że postępuje on w porozumieniu z ruchem rosyjskim, a ogarnie całe społeczeństwo .. Sprzeciwiam się temu jak najmocniej i twierdzę, że o powstaniu nikt nie myśli, lecz staramy się obudzić w masach świadomość narodową i przeciwdziałać agitacyom o międzynarodowym charakterze, a także działaniom agentów pracujących *pour le roi de Prusse*. Współczujemy głęboko z walczącymi o prawa człowieka, a z winy rządu nieuświadomionymi narodowo tłumami, ale poczucie narodowe i rozsądek wzmocniony ciężkiemi doświadczeniami nie każe nam trwonić słabych sił i wystawiać kraju na łup rozwścieklonego żołdactwa rosyjskiego i kulturnej dziczy germańskiej. Czujemy wszyscy jednako, ale z międzynarodową agitacyą nie mamy nic wspólnego i wolni od mrzonek romantycznych, chcemy bronić tego, co nie zginęło, i pomnażać to dla przyszłości... Czuję, że dłużej wywody moje słuchane nie będą, gdyż wytworny parnassista i sceptyk sympatyzuje dziś z międzynarodową demokracyą i poczyna się niecierpliwić widocznie. France jest dziś

fanatykiem jednej doktryny i z dyskretnego i wyrafinowanego sofisty stał się rewolucyjnym oratorem partyi namiętnej i bezwzględnej. Tacy zwyciężają czasem, ale kosztem prawdy i umiarkowania.

Rozmowa przenosi się na literaturę polską, z której zna France jedynie Sienkiewicza. *Quo vadis* uważa za dzieło idyotyczne i wyraz polskiego neokatolicyzmu. Zresztą, jak sądzi, ma Sienkiewicz odrobinę talentu, ale użytego źle i szkodliwie. Nieco przygnębiony opuszczam willę, bo gdybym nawet nie był Polakiem, kochałbym Sienkiewicza, jako artystę rzadkiej nawet nad Sekwaną miary, jak kocham Leopardiego, Musseta, Shelleya, Lermontowa, choć ich poglądów nie podzielam. A to mówi France, jeden z najwyrafinowańszych znawców literatury i zwolennik Renana, który nie był przecież podobnym do Voltaire'a i miał cześć dla wiary i dogmatu. Przypomina mi ten pogląd sądy Nałkowskiego o Sienkiewiczu i choć wiem, że *quod licet Jovi, non licet bovi*, odjeżdżam smutny, że Jowisz też miewa swe zaćmienia, że fanatyzm jest fatalnym doradcą, i że mój obraz France'a, który stworzyłem w własnej duszy, poczyna się psuć i nie odpowiadać rzeczywistości...

T. Grabowski

Dobromil siedzibą zawodowego Związku słowiańskiego. Zjednoczenie Słowiańskich straży pożarnych ochotniczych *Sdruženi hasičských jednot slovanských* zostało założone i ukonstytuowało się w sierpniu r. 1902, na zjeździe strażackim w Bochni. Do Zjednoczenia przystąpiły: 1) Zemská ustředni hasičská jednota království českého, 2) Česká ustředni hasičská jednota markrabství moravského, 3) Slezská ustředni hasičská jednota i 4) Krajowy związek ochotniczych straży pożarnych w Galicyi z Wielkiem Księstwem krakowskiem.

Następnie w r. 1904. przystąpiła do Zjednoczenia słowiańskiego 5) Zweza prostovoljnich gasilnich družštw dežele Krajnske, na zjeździe swym w Postojnie. Obecnie zaś poczyniono kroki przygotowawcze do przystąpienia straży pożarnych ochotniczych ruskiego Sokiła.

Celem zjednoczenia jest rozwój obrony pożarnej przez: a) wzajemne porozumiewanie się krajow. związków strażackich; b) przez zjazdy i publiczne popisy strażackie, tudzież przez wystawy strażackie, urządzane w granicach państwa i udział w podobnych zjazdach i popisach za granicą; c) przez zaprowadzenie jednolitego systemu ćwiczeń; d) przez konferencye i narady zastępców, wysyłanych przez poszczególne związki, na zjazdach; e) przez wydawanie rozpraw, czasopism i druków dotyczących pożarnictwa; f) przez popieranie narodowych przedsiębiorstw mających styczność z pożarnictwem; g) przez udzielanie rad i poddawianie wniosków Związkom krajowym straży pożarnych tyczących się pożarnictwa, tudzież przez popieranie ich usiłowań; h) przez stawianie wniosków i podawanie opinii urzędom autonomicznym i państwowym; i) przez zawiązywanie i utrzymywanie stosunków z innemi obcokrajowemi związkami lub stowarzyszeniami strażackiemi w sprawach międzynarodowego pożarnictwa; j) przez używanie wszelkich ustawami dozwolonych środków, któreby mogły się przyczynić do podniesienia pożarnictwa.

Zarząd stanowią: 1) reprezentanci Związków na walnych zgromadzeniach; 2) członkowie wydziału.

Każdy krajowy Związek do Zjednoczenia należący ma w reprezentacyi 3 głosy. — Językiem urzędowym Zjednoczenia jest język urzędowy tego Związku, z którego łona wybrano wydział na okres 3 letni. Związki strażackie są obowiązane w tym języku pisma urzędowe Zjednoczenia przyjmować, ale w swoim własnym języku mogą odpowiadać i korespondować.

Pierwszy walny Zjazd Zjednoczenia Słowiańskich straży pożarn. ochotn. odbył się w d. 14., 15. i 16. sierpnia r. 1903. w Pradze. Ostatnie posiedzenie reprezentacyi odbyło się w dniach 12. i 13. sierpnia 1904. w Krakowie; następne posiedzenie reprezentacyi odbędzie się w d. 11. i 12. czerwca b. r. w Luhačowicach na Morawach; walny zjazd Zjednoczenia ma się odbyć w Krakowie w r. 1906.

Na teraz siedzibą Zarządu jest Dobromil; przewodniczącym jest dr. Ludwik Ćwiklicer.

Wydawca i redaktor odpowiedzialny: Dr Feliks Koneczny.

Kraków. — Druk W. L. Anczyca i Spółki.

Druk ukończono dnia 22 lutego 1905.